

WARSZAWA

Kantor dla pre-
numeraty i ogło-
szeń: Krakow-
skie - Przedmie-
ście, Nr. 55.

LECZNICA

chorób zębów i jamy ustnej.
Marszałkowska, 109, Warszawa.
Operacje dentyst.-chirurgiczne. Lec-
zenie zębów, plombow. Zęby sztuczne. (1534)

WKARPINSKI & W. LEPPERT
FARBY
LAKIERY
POKOSTY
WARSZAWA
KANTOR-PLAC BANKOWY 9
KRENNIKI 877 PRA

KURJEREK WARSZAWSKI.

W Turyści. Oddawna Warsza-
wa nie przyjmowała tak znacz-
nej liczby turystów-cudzoziem-
ców, jak obecnie. We wszyst-
kich prawie hotelach cenniejszych
zatrzymały się podróżujące dla
przyjemności grupy turystów
amerykańskich, angielskich i niem-
ców. Wielu też umyślnie zatrzy-
muje się w celu zabawienia do
końca b. m. Turyści krążą po
mieście najczęściej bez przewod-
nika i tylko z «Baedekerem»;
spotykamy ich zwiedzających
świątynie, Łazienki i t. p.

Brak malarzy. Z powodu
niezwykłego ożywionego ruchu przy
odnawianiu domów, zabrakło fa-
chowych robotników—malarzy i
mularzy. Przedsiębiorcy obecnie
są zmuszeni przepłacać pracow-
ników, którym płacę dzienną pod-
niesiono do rs. 2, zamiast rs. 1
k. 20 — rs. 1 k. 50. Brak ten
chwilowy skłonił też wielu przed-
siębiorców do zawieszenia robót
przy budowie nowych domów.
Roboty budowlane wznowią się
dopiero w przyszłym miesiącu.

Pałac Łazienkowski. Zarząd
tutejszego ogrodu Botanicznego
okazał palmy, trzymane w cie-
plarniach, obecnie zużytkował do
udekorowania kl. nbów, oraz pod-
jazd przed pałacem w Łazien-
kach. Niektóre okazy, niezwykle
wielkie, liczą lat sto. Palmy te,
jak objaśniają kompetentni, wy-
rosły z ziarna, umyślnie z Algie-
ru sprowadzonych.

NIE SMARUJCIE MASZYN!!

Lubrykator Lakosta

zastępuje smar raz na zawsze, konser-
wując panewki. Czystość maszyn abso-
lutna. Wyłączna reprezentacja na kraj
południowo-zachodni powierzona została
panu L. L. Zaremba, Kijów, Bul-
war Nr. 4.

SKARZYŃSKI i Sp.

(1764)

Warszawa.

Kursy handlowe dla kobiet

IZABELLI SMOLIKOWSKIEJ

w Warszawie, Chmielna Nr. 31. (1766-3-1)

Zapis na kursy nowowstępujących kandydatek, jako też promowanych słucha-
czek, rozpocznie się d. 10 sierpnia r. b. i odbywać się będzie codziennie, z wy-
jątkiem świąt, od 10 zrana do 2 pop. w nowym lokalu kursów na 1-em piętrze.
Składanie egzaminów na kurs przygotowawczy i I specjalny dla osób, nieposiada-
jących świadectw szkolnych, odbywać się będzie od d. 6 do 12 września. W tym
samym czasie odbędą się egzaminy słuchaczek warunkowo promowanych. Wolne
słuchaczki mogą być przyjmowane o ile miejsce pozwoli, po pierwszym półroczu,
życzące sobie zostać rzeczywistymi słuchawkami, mogą być przypuszczone do egza-
minu na rzeczywiste słuchaczki. Programy kursów w kancelarii do rozdania.

KONSTANCJA SWOŁYŃSKA,

przełożona VI-klasowej pensji żeńskiej, (1765-4-1)

z klasą przygotowawczą, przy ulicy Foksal Nr. 15, w Warszawie,
zawiadamia Sz. Rodziców i Opiekunów, że zapis uczennic odbywać się będzie co-
dziennie od d. 9 (21) sierpnia, od 10 zrana do 6 popoł.; egzaminy rozpoczną się
d. 20 sierpnia (1 września), lekcje zaś d. 23 sierpnia (4 września). Przy zapisie
wymagane są: metryka i świadectwo szczepienia ospy, a dla stałych pensjonarek
i paszporty. Uczennice przyjmują się od 8 lat wieku. Najtroskliwszą opiekę, oraz
konwersację w językach obcych, zapewnia się. Dla postąpienia do klasy V wy-
magane jest świadectwo z ukończenia 4 klas, lub złożenia egzaminu z kursu 4 klas

HOTEL METROPOL,

Warszawa, Marszałkowska Nr. 114, róg Złotej.

w tych dniach otwarty został nowourządzony, podług najnowszych wymagań wy-
gody, komfortu i estetyki. Czterdziestu numerów na 1-em piętrze, w punkcie
najruchliwszym miasta. Właściciel doświadczony specjalista
(1768-3-1) Aleksander GASZYŃSKI.

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODECKI

w Warszawie, ulica Senatorska, Nr. 33. (1531)

SKŁAD MATERIAŁÓW APTECZNYCH

LUDW. SPIESSA i SYN

w Warszawie, Plac Teatralny, (1515-25-15)

ARTYKUŁY i PRZETWORY CHEMICZNE.

TRUMNY METALOWE

po cenach fabrycznych,
wysyłają kolejami nat. zw.
Nadchłame. PAKI do prze-
wożenia zwłok. Krepa,
sukn. żałobne i kapelusze.

Firma
od 1850 r.

Pierwszorządny Magazyn Pogrzebowy
J. WODCZYŃSKIEGO,
od Warszawa, plac św. Aleksandra, Nr. 14. (1558-15-14)

PERFUMY,

FARBY i LAKIERY.

NAWOZY SZTUCZNE z WŁASNEJ

FABRYKI i ZAGRANICZNE.

Na żądanie wszelkie towary wysyłają się
za zaliczeniem kolejowym i pocztowym.

EXSICCATOR.

Po 12-letnich próbach 10 medali, 2 dyplomy i Herb.
Niezbędne dla każdej fabryki, obywateli miejskich i ziemskich
„Jedna próba wystarczy“.
Niszczy radykalnie grzyb drzewny i wilgoć. Broszury bezpłat-
nie. Kantor: Warszawa, Marszałkowska. (1600)

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA

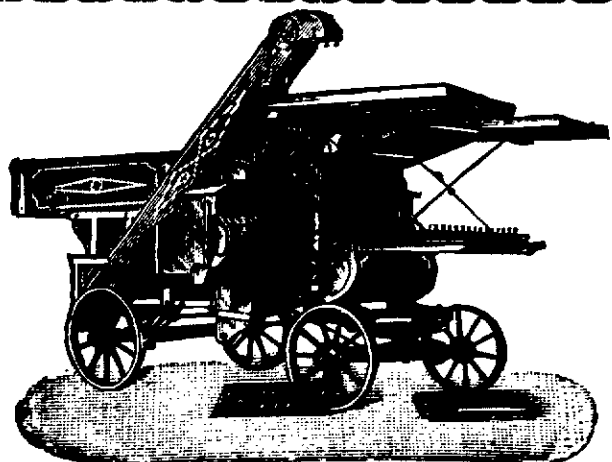
Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,

Warszawa, Szpitalna, 5.

Skład Maszyn Młynarskich.

Budowa młynów podług najnowszych systemów

Katalogi ilustrowane franco i gratis.



I. ŁAWICKI i Spółka

Warszawa, Nowy-Zjazd, Nr. 5,

polecają słynną i najlepszą dziś młocarnię do bukowania koniczyn

„MATADOR”,

Młocarnie Przewoźne i Stałe, Ma-
neże, Wialnie, Parniki. (1388-26-23)

Zwracamy uwagę naszych czytelników, że daty w „Kraju” są starego stylu. Wyjątek stanowią korespondencje i artykuły, nadsyłane z Warszawy i z zagranicy, w których tylko nowy styl jest uwzględniany.

TREŚĆ N-ru 32 „KRAJU”

z d. 8 (20) sierpnia 1897 r.:

Artykuł wstępny: Dylemat szkolny, II, p. L. Straszewicza.

Artykuły bieżące: Przed burzą, opowiadanie Z. L. S., przerobione i uzupełnione uwagami p. A. B.

Dział polityczno-społeczny: Sprawy bieżące. Echo zachodnie. Ziemia słowiańska. Prasa polska. Polityka. Wiad. polityczne. Kron. powszechna. Dział urzędowy. Wiad. dworskie. Uwagi (redakcyjne o sprawach bież.). Informacje „Kraju”. Przegląd piśm ruskich. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Z Warszawy. Więści z prowincji. Korespondencja redakcji. Nadeślane. Rozmaitości. Kurjer kościelny. Kurjer prawny. Kurjer szkolny. Doniesienia. Ekonomista. Przegląd ekonomiczny. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Ogłoszenia.

Dział literacko-artystyczny. Artykuły: Asnyk jako poeta, p. Wiktora Gomulickiego. U Juliana Klaczki, p. Ferd. Hösscha. Z cyklu sonetów „Dla niej” (wiersz), p. K. Drygałki-pasza. Kronika artystyczna, p. Żet. Nieznane słowa Chrystusa. Zamki na łodzi, p. Michała Bałuckiego. Henryk Drummond. Zdaleka i blisko. Kronika literacka. Ilustracje: Asnyk na łożu śmierci. Dom Asnyka w Krakowie. Branka tatarska, obraz Tadeusza Ajdukiewicza. Karykatury polityczne. Portrety: Adam Asnyk, podług ostatniej fotografii, zdjętej za życia. Drygałki-pasza. Ks. Mikołaj Repnin. Henryk Drummond.

Dział informacyjno-ilustrowany: Gazetka księgarska. Nekrologi i portrety osób zmarłych. Publikacje księgarskie i wydawnicze.

DYLEMAT SZKOLNY.

Były pedagog i inspektor szkół w Królestwie polskim, pan G. P. C—ow, poruszył w „Russk. Wiestn.” sprawę bardzo doniosłą. Nie znam jeszcze całości jego wywodów, lecz te ustępy, które przytoczył p. Bagnicki w „Birż. Wiedomostiach”, wystarczają. Pan C—ow ubolewa, iż zakaz mówienia po polsku w murach szkolnych, nie jest gorliwie przestrzegany przez uczniów polaków. Nie będę tykał słuszności tych pretensyj. Zwrócę tylko uwagę, że ten wymijany zakaz ciągnie za sobą dalsze następstwa, że on po prostu decyduje o wpływie całego szkolnictwa rządowego na młodzież polską. A więc to punkt ważny—wyświetlenie bezstronne leży zarówno w interesie rządu, jak społeczeństwa.

Rozporządzenie okólnikowe, wydane w roku 1872 na skutek propozycji kaliskiej rady pedagogicznej, nie może być podawane za środek pedagogiczny, i żadne tłumaczenie nie jest w stanie zdjąć z niego cechy politycznej. Nie nakazuje ono mówić po rusku, nie chodzi więc

wyłącznie o wprawę praktyczną w języku państwowym, lecz o usunięcie mowy polskiej z sal klasowych, z korytarzów, a nawet z dziedzińców szkolnych. Wolno tam odzywać się po francuzku i niemiecku, wolno używać żargonu żydowskiego, jedynie tylko polska rozmowa jest karana przez zepsucie «sprawowania», kozę, a nawet przez usunięcie ze szkoły, a więc w ten sam sposób, jak wykroczenia przeciwko moralności¹⁾.

Rzecz prosta, iż jakie takie, choćby tylko pozorne przestrzeganie zakazu, wymaga ciągłej czujności i nieublaganej surowości ze strony wszystkich organów władzy szkolnej. Pan C—ow wybornie to rozumie i doskonale opisał. Może się zdarzyć, iż gdzieś jakiś dyrektor, lub inspektor, czy nauczyciel, aby dopilnować ścisłego wykonania zakazu, będzie wytyczać słuch, zechce kiedyś zbliżyć się na palcach, zjawiać się niespodziewanie i t. d. Nie trzeba zaś długiego badania, ani głębokiej znajomości duszy ludzkiej, aby dojść do przeświadczenia, że podobna niepedagogiczna praktyka niweczy, musi niweczyć wszelki moralny wpływ szkoły na uczniów. Dziecko przez zdanie egzaminu i zajęcie miejsca na czarnej ławie, nie utraci przywiązania i przyzwyczajenia do mowy rodzinnej. Racje państwowe do jego głowiny nie trafiają. Od chwili wstąpienia do szkoły, wskutek obawy kary, wdraża się ono przed każdym otworzeniem ust do oglądania się, czy w pobliżu nie ma jakiej władzy. Wprawia się do takiego mówienia, aby żaden dźwięk głosu nie doszedł do nauczyciela. Praktyka podobna—rzecz oczywista—musi wpływać na charakter stosunków w szkole, musi wytępić do szczytu wszelkie zaufanie. Uczniowie widzą wiecznie wytyczoną uwagę nauczyciela, aby ich złapać na występkę, którego ani oni, ani ich rodziny, ani ich społeczeństwo za występki uważać nie mogą,—strzegą się więc uczniowie nauczyciela, nie ufają mu, nie wierzą, widzą w nim nieprzyjaciela; wszelkie wywody jego z każdej dziedziny, mającej jakikolwiek związek z życiem, chętnie tłó-

maczą na opak. Nie jest to wcale objaw zawziętości, ani intrygi, ani nienawiści, ani zaślepienia, to konieczne następstwo narzucenia szkolnej roli sprzecznej z postulatami pedagogiki.

Ktokolwiek zechce spojrzeć na rzecz bezstronnie, musi przyznać, że dwa zjawiska—rozporządzenie językowe z r. 1872 i zaznaczony przez p. C—ow brak wpływu moralnego szkoły na młodzież—to przyczyna i skutek nieodzowny, niczem niezagagnany, nie dający się nawet osłabić. Organizator szkolnictwa w Królestwie polskim, Milutin, planował, że szkoła dobra i nie zatruta polityką, powoli ukształtuje pojęcia młodzieży polskiej, a przez to stanie się fundamentem pożądanego stosunku, pomiędzy państwem a dziecięciami milionami jego poddanych. Sam zakaz językowy wystarcza najzupełniej, aby pożądanego Milutina nawet nie zaczęły się ziszczać. Tu trzeba wybierać: treść albo pozór. To prawda jak dzień jasny; aby jej nie dojrzeć, trzeba się oślepić. Tak być musi nawet wtedy, gdyby wszyscy nauczyciele byli pod wszelkimi względami ideałem, a tymczasem ludzie są zawsze ułomni.

Inne, liczne skutki, równie jest łatwo dojrzeć. Zakaz mówienia po polsku wpływa ujemnie na naukę języka ruskiego—akcja wywołuje reakcję. Młodzież uczy się kłamstwa, udawania, a nawet wprawia się do konspiracji,—kalectwo moralne ciągnie za sobą wady polityczne. Skąd te pokolenia mieć mogą odwagę cywilną, dzielność obywatelską, jeśli kryć się muszą nawet z językiem, którym mówią.

Istnieje jeszcze jedno następstwo zakazu językowego, które się dopiero teraz ujawniać zaczyna. Oto jestem człowiekiem, który widzi interes narodowy w pogodzeniu się polaków z przynależnością do państwa rosyjskiego. Na własnym przekonaniu nie poprzestaję, lecz usiłuję rodaków moich przekonać o potrzebie szczerze lojalnego stosunku względem państwa. Chcę i wedle sił pracuję nad tem, abyśmy, polacy, przez usposobienie i przez użyteczną dla państwa pracę stali się wiernymi poddanymi Dynastji i prawymi obywatelami monarchji. I wskutek — po-

¹⁾ W ciągu całego artykułu mówimy o zakazie mówienia po polsku uczniów polaków między sobą.

wtarzam *wskutek*—tego mego stanowiska nie mogę dzieci moich kształcić w zakładach publicznych, niema szkół, do których mógłbym je posyłać.

Jako polak, nie mogę kazać synowi memu zaprzeczyć się języka ojczystego, nie mogę go nauczyć poczytywać w sumieniu własnym użycia dźwięku polskiego za występki. Obowiązkiem moim, zarówno jak potrzebą serca, wpoić w dzieci miłość mowy, nad wszystko ukochanej. Lojalizm mój względem państwa, to prawy syn mego patriotyzmu, gdyby nie patriotyzm, nie miałby z czego powstać i czem się karmić. Nikt więc nie może i nie powinien żądać wyzbycia się patriotyzmu, lub zapomnienia o nim choćby na chwilę. A zresztą, coby sprawiło żądanie? Uczucie to nie zależy od woli ludzkiej, ani nawet od chęci własnej. Korzenie patriotyzmu tkwią w głębinach wieków, a zasilają go najszlachetniejsze soki duszy nieśmiertelnej.

Z drugiej strony, jako lojalny obywatel państwa, nie mogę pozwolić, aby dziecko wprawiało się oszukiwać władzę, aby się przyzwyczajało do lekceważenia i wymijania rozporządzeń, aby udawało, że po polsku nie mówi.

Tym sposobem szkoły dla dziecka mego są zamknięte. Zakaz językowy stanowi przeszkodę nie do przebycia. I to wcale nie sofizmat, wcale nie pomysł publicystyczny—to realna rzeczywistość. Rówieśnicy najstarszego syna mego już idą do szkoły. On musi czekać i będzie czekać zniesienia zakazu. Jeśli się niedoczekają—nie pozna szkoły, lub pojedzie zagranicę. Postąpić inaczej bez zdrady przekonań nie mogę. W tej chwili niewielu jeszcze ludzi znajduje się w tem położeniu, ale liczba ich wzrastać musi w miarę lepszego uświadamiania się przemiany pojęć, jaka zachodzi w umysłach, w miarę wzrostu poważniejszego zapatrywania się na potrzeby kraju, na przyszłość, na wychowanie dorastających pokoleń. Przemiana pojęć jest niewątpliwie dla państwa pożądana, a tymczasem, w razie trwania językowego zakazu, wytworzy ona trudności duże, a dla wszystkich bardzo przykre.

L. Straszewicz.

PRZED BURZĄ.

(1855—1862).

OPOWIADANIE Z. L. S.

przerobione i uzupełnione uwagami

PRZEZ A. B.

6)



(Pragnienia polskie).

Wśród takich to warunków i takiego stanu umysłów rządzących i rządzonych, na wiosnę spodziewano się przybycia cesarza do Warszawy i na bytność tę liczono bardzo wiele, przywiązywano do niej ogromne nadzieje. Myśl o konieczności odzwania się, upomnienia o swe prawa, przypomnienia się, lub objawienia swych uczuć i swych pragnień, była nieomal powszechną. Wiele mówiono o tem, ale nikt inicjatywy wziąć nie śmiał. Na trzy tygodnie dopiero przed przyjazdem monarchy, dnia 2 maja, trzech znakomitych obywateli, a między nimi hrabia Jan Jezierski, marszałek szlachty lubelskiej, wielki zwolennik statutu organicznego, nie wprowadzonego w życie, człowiek, który w r. 1830 wysłany został przez rząd tymczasowy do Petersburga, i potrafił wtedy z niepospolitą śmiałością zaznaczyć swą lojalność względem cesarza i króla, a przytem rozumny, obdarzony niezwykłą odwagą w obronie interesów kraju,—udało się do barona Fircksa, publicysty, znanego pod pseudonimem Schedo-Ferroti, kurlandczyka rodem, a urzędującego w Warszawie od dość dawna, zdaje się w kancelarii dyplomatycznej namiestnika, z prośbą o zredagowanie memorjału. W memorjale tym, który zamierzono podać cesarzowi, miały znaleźć wyraz wszystkie życzenia i potrzeby kraju, a właściwie tej grupy ludzi rozumnych, umiarkowanych, do których należał Jezierski. Chciano prosić o amnestję dla emigrantów, o powrót zesłańców z Syberji, o ustanowienie rady stanu, uniwersytetu, o język polski, jako urzędowy, o stany prowincjonalne, rady gubernialne i miejskie, i inne prawa i instytucje, objęte statutem organicznym. Fircks w trzy dni przygotował żądany memorjał i d. 5 maja złożył go rzeczonym obywatelom, którzy ze swej strony prosili o zwłokę kilkodniową, by mogli pismo przedstawić swym przyjaciółom politycznym. Debaty musiały być nader ożywione; prawdopodobnie memorjał czytało bardzo wiele osób, gdyż Fircks otrzymał go z powrotem dopiero w dwanaście dni, t. j. d. 17 maja. Rezultatem tych narad było to, że żądania pierwotne znacznie zredukowano. Z sześciu punktów memorjału, stanowiących najpilniejsze potrzeby krajowe, wykreślono zupełnie dwa, a trzeci znacznie zmodyfikowano. Wyrzucono więc żądanie przywrócenia rady stanu, jako przed-

wczesne i mogące w rządu rosyjskim wzbudzić podejrzenia; takież względ nakazał wykreślić czwarty punkt, w którym proszono o uznanie języka polskiego, jako urzędowego w całej administracji Królestwa. Piąty nakoniec punkt, obejmujący rady miejskie i gubernialne, oraz stany prowincjonalne, zawsze z powodu wyżej przytoczonych względów, znacznie zmodyfikowano. W ten sposób obcięty memorjał o jedną trzecią swej pierwotnej rozciągłości, przedstawiał tylko cztery następujące żądania: 1) amnestja dla wychodźców; 2) powrót zesłanych na Sybir; 3) udział obywateli ziemskich w administracji kraju, przez wybieralność sędziów pokoju; 4) przywrócenie uniwersytetu polskiego. W tej formie zredagowany memorjał baron Fircks podjął się dostawić, za pośrednictwem osób trzecich, do rąk monarchy.

Tymczasem cesarz jechał do stolicy polskiej, którą pierwszy raz miał odwiedzić jako monarcha panujący, jako samowładny pan potężnego imperjum. W Brześciu litewskim, gdzie się zatrzymał dla obejrzenia twierdzy, zabiegł mu drogę niedawno mianowany (d. 22 grudnia 1855 r.) generał-gubernator litewski, Nazimow, były kurator okręgu naukowego moskiewskiego. Nazimow, człowiek niezły, miękki, jeden z tych wrażliwych ludzi epoki, na których oddziaływał silnie ożywiający prąd zapowiadanych reform i przeobrażeń, ale należący do wzrastającej w znaczenie partji panslawistów, partji mającej swe siedlisko w Moskwie, był w stosunkach pewnej popałości z cesarzem, jako niegdyś jego instruktor wojskowy, jako towarzysz jego podróży po Rosji w roku 1837 i po Europie w r. 1838. Zwykle dawniej, co rano zachodził do gabinetu swego wychowawcy i tam gawędzono o rozmaitych przedmiotach. Tak samo było i w Brześciu. Wszedłszy do cesarza nazajutrz po jego przybyciu, spostrzegł, że jest smutny i zgryziony, co w owe czasy, w dni pełne nadziei i marzeń o świetnej przyszłości, dni, przez które nie przeszły jeszcze tragiczne próby późniejsze, było rzeczą niezmiernie rzadką. Cesarz był zwykle bardzo wesoły, rozmowny, promieniący młodością, życiem, władzą, która zdawała się go unosić, urokiem otaczać, w którym znajdował przyjemność i pewną rozkosz. Nazimow więc był przykro dotknięty tym smutkiem młodego władcy, który, według pojęć powszechnych, nie miał do tego żadnych powodów, i zauważył, że smutek ten zwiększył się, gdy na żądanie cesarza opisał mu opłakane położenie włościan i krzyczące nadużycia, płynące ze stosunku pańszczyźnianego. Wówczas cesarz powiedział mu,

że pierwsze jego kroki w sprawie usamowolnienia chłopów rosyjskiego wcale się nie udały. Gdy bowiem w marcu bawił w Moskwie, tamtejszy generał-gubernator, hr. Zakrewskij, z powodu pogłosek o mającej nastąpić emancypacji chłopów, prosił cesarza, żeby przyjął deputację od szlachty moskiewskiej i starał się ją uspokoić. Czyniąc zadość tej prośbie, cesarz przyjął marszałka gubernialnego szlachty, ks. Szerbatowa, oraz marszałków powiatowych, i między innemi powiedział im te rozumne słowa, że «lepiej, żeby reforma poddaństwa chłopskiego wyszła z góry, niż żeby ona sama przez się poczęła się z dołu». Słowa te, których nie spodziewano się wcale, sprawiły niezmiernie przykre wrażenie na szlachcie moskiewskiej, wychowanej w tradycjach dawnych, niechętniej reformom, któreby ich pozbawiły części władzy. Niemniejże zdziwienie było wśród publiczności rosyjskiej, nienawykłej do słyszenia czegoś podobnego z ust samowładnego monarchy. Zaciekli przeciwnicy reformy włościańskiej, jak generał-gubernator moskiewski, wspomniany hr. Zakrewskij, książę Orłow, hr. Adlerberg, oraz ówczesny minister dóbr skarbowych, późniejszy generał-gubernator wileński, Murawiew, agitowali przeciw reformie, a Murawjew, objeżdżając gubernie, głośno mówił szlachcie, że «żadnego usamowolnienia nie będzie». Wszystko to zgryzło cesarza, który chciał, żeby początek reformy wyszedł od szlachty i to od szlachty moskiewskiej, tej odwiecznej dziedziny monarchów rosyjskich, tej kołębki potężnego imperjum.

Nazimow, broniąc szlachty moskiewskiej, jednocześnie przeniósł kwestję na grunt litewski. Mówił, że Rosja nigdy nie da sobie rady z kwestją polską w tak zwanych guberniach zachodnich (wileńska, grodzieńska, kowieńska i mińska), dopóki chłop litewski i ruski będzie poddanym szlachcica polskiego; że na Litwie właściwie niema takiego poddaństwa chłopów, jak w Rosji; że szlachta tutejsza rozumie doniosłość takiej reformy, gdyż jeszcze w roku 1818, z własnej woli i inicjatywy, starała się o usamowolnienie chłopów, słała w tym celu deputację do Petersburga, że zatem podniosła myśl cesarza dobrze się na ziemi litewskiej przyjmie¹⁾. W końcu wy-

raził żal, że jeżeli jego projekt będzie przyjęty, to szkoda, że tak ważna reforma nie będzie się rozwijała od środka ku kresom państwowym, ale przeciwnie od kresów ku środkowi. Na to cesarz odrzekł, że istoty rzeczy w niczem to nie zmieni i gorąco wezwał Nazimowa, by zabrał się natychmiast do przeprowadzenia swego projektu.

Załatwiwszy w sposób tak szczególny kwestję, która mu w tej porze najbardziej na sercu leżała, cesarz puścił się w dalszą drogę ku Warszawie. Po przejeździe granicy Królestwa, zaraz na wstępie prawie, nadarzyła mu się sposobność zyskania serca ludności. Przybywszy w dniu 22 maja na stację pocztową w Międzyrzeczu, zastał tam żonę pocztmistrza Brzechty w połogu i na prośbę ojca trzymał nowonarodzone dziecko do chrztu, obdarzwszy przytem matkę kolczykami brylantowemi.

W Warszawie tymczasem, gotując się do przyjęcia młodego monarchy, na którym opierano tyle nadziei, ruch i ożywienie było wielkie. Zjazd był ogromny. Zjawilo się mnóstwo ziemian ze wszystkich stron Królestwa, przybyli marszałkowie szlachty: Niemojewski—radomskiej; Ostrowski—płockiej; Uruski—warszawskiej; inicjator w sprawie memorjału, Jezierski, koniuszy dworu,—lubelskiej; Starzeński—augustowskiej; zjechał ks. Pieńkowski, biskup diecezji lubelskiej; ks. Tadeusz hr. Łubieński, sufragan diecezji kujawsko-kaliskiej; zjechało się mnóstwo innych wybitniejszych osobistości i dygnitarzy. Wszystkie hotele były przepełnione; szewcy, krawcy, modniarki nie mogły nastarczyć z robotą. Stara polska stolica zajaśniała niewidzianym dawno blaskiem i życiem.

Zjawił się tu także nieulubiany powszechnie, nie cieszący się dobrą opinią, uchodzący za człowieka twardego, nieużytego, zapamiętałego procesowicza i żywiącego przewrotne, jak mówiono wtedy, i niepatryjotyczne tendencje, hr. Aleksander Wielopolski, margrabia Gonzaga-Myszkowski, właściciel ordynacji Pińczowskiej. W kraju, pozbawionym silnych charakterów, chorem na marzenia romantyki politycznej i na niemoc hamletowską, nie lubiano człowieka, który miał żelazną wolę i odwagę wypowiedzania otwarcie swych opinij politycznych. Pamiętano mu do-

kracj. Mimo tego oporu jednak, wyznaczono komitet, który miał się zająć ułożeniem przedstawienia do cesarza Aleksandra o uwolnienie chłopów. Sejmik grodzieński podniósł także tę sprawę za inicjatywą delegata nowogrodzkiego, Wawrzyńca Puttkamera, męża słynnej w poezji naszej Maryli, nkochaney Mickiewicza. Zdaje się jednak, że twierdzenie Nazimowa o wysłaniu przez szlachtę deputacji w tej sprawie do Petersburga, nie ma autentycznej podstawy. (Przyp. Z. L. S.)

brze i nie zapomniano podobno nigdy jego broszury politycznej pod tytułem «List szlachcy polskiego do ks. Metternicha», wydanej w roku 1846, zaraz po rzezi galicyjskiej. W broszurze tej piętnuje pełnemi energji i podniosłości majestatycznej słowy, zrodzonymi w bólu obrażonego do głębi sumienia ludzkiego i narodowego, nieczne postępowanie rządu austriackiego, który w swej niemocy uzbroił rękę chłopów polskiego na szlachcica polskiego. W rozżaleniu, łatwo zrozumiałem wobec takiego faktu, Wielopolski oddaje się na łaskę i niełaskę cesarzowi Rosji i żąda odeń wzamian tylko pomsty, pomsty za krew polską tak niegodnie, tak nikczemnie rozlaną.

Dla pokolenia, rozmiękczonego na romantycznych twórcach poezji polskiej, dla pokolenia, płaczącego nad dolą «matki sześćkroć przebitej», i marzącego o odbudowaniu dawnej Rzeczypospolitej, taki jęk Jowiszowy był zanadto potężnym, taka polityka zanadto obcą. Cesarz Mikołaj nie wysłuchał głosu szlachcica polskiego, owszem, zrobił drugi za Sobieskim błąd, i zdradziecką Austrię w parę lat potem wyratował od rozbicia, a Wielopolski i tak już nieprzyjazną ku sobie opinię jeszcze bardziej oburzył. Nie chciano żadnych paktów z Rosją, nie od niej nie chciano, chyba tylko tego, by się wyniosła za Dniepr i Dźwinę. Wszelki głos, inaczej brzmiący, uważano za zdradę kraju, za proste odstępstwo od sprawy narodowej.

Tymczasem Wielopolski nie należał do ludzi, którzy rozplływali się nad losami Polski w denerwującym płaczu na lazurów głębinie jezior włoskich, lub «gdzie Aar wody błękitnemi spada», którzy konali na niemoc na palącym bruku paryskim i śnili Polskę seraficzną, ale myślał trzeźwo o Polsce realnej, prawdziwej, ziemskiej, i gotował się do działania dla jej dobra przy pierwszej przyjaznej okoliczności na gruncie, jaki wypadki dały jej w tej chwili za podstawę. Przybywszy w d. 20 maja do Warszawy, pozostawiając na boku memorjał Jezierskiego, podjął myśl adresu do cesarza, adresu, nieokreślonego wyraźnie teraz przynajmniej, ale wychodzącego z punktu, jaki zapewne się znajdzie, czy to w sposobie zachowania się cesarza w czasie jego pobytu w stolicy polskiej, czy też w słowach, jakie zapewne wypowie do tych lub owych.

Gdy w kołach polskich, a właściwie tylko w grupach Jezierskiego i Wielopolskiego agitowały się powyżej wyłożone projekty, w sferach rosyjskich niepokój nie był mniejszy, ani mniej znaczący. Gorczakow wiedział już o tem, że cesarz ma zamiar porobić pewne ulgi, że mianowicie ma obdarzyć amnestją wychodźstwo polskie. Pod wpływem Mu-

¹⁾ Inicjatywa tego projektu w roku 1818 wyszła od szlachty wileńskiej, poruszanej uroczystemi obchodami żałobnymi, jakie się właśnie wtedy odbywały na całej Litwie z powodu śmierci Kościuszki. Trzy powiaty guberni wileńskiej, wysyłając swych delegatów do Wilna na sejmik gubernialny, zaleciły im, aby sprawę uwolnienia chłopów od poddaństwa popierali. Obstawiali za tem najsilniej Zawisza i książęta Mirscy, opierali się: Pusłowski, Lubecki (późniejszy minister skarbu Królestwa) i Umiastowski, najbogatsi ludzie i liczący się do arysto-

chanowa, który przewidywał w tym kroku, jak na nieszczęście do pewnego stopnia nie bez słuszności, cały szereg niepokojów w kraju, począł się lękać powrotu do Polski «niepoprawnych agitatorów», a nade wszystko ks. Adama Czartoryskiego. W swej bujnej wyobraźni, wpadając z jednej w drugą ostateczność, mówił, że jeżeli Czartoryski będzie amnestjowany, to należy zwiększyć armję rosyjską w Królestwie.

DCN

ECHA ZACHODNIE.

Paryż, 17 sierpnia.

(Ks. Henryk Orleański, jako korespondent „Figara”.
Pojedynek z hr. Turynu).

△ «Gdyby ks. Henryk Orleański nie istniał, należałoby go stworzyć» — śmiało powiedzieć może redakcja «Figara». Jest to książę zupełnie w figarowym stylu. Od czasu, jak oszczędna rodzina orleańska wzięła młodego ks. Henryka w kuratelę, wystąpił on śmiało na widownię publiczną, wywołując każdym swym krokiem sporo hałasu, czy gdy pod kierunkiem p. Bonvalot kształcił się w eksploratorskiem rzemiośle, czy gdy sprawę zdawał ze swych podróży, krzyż Legji przyjmował z rąk p. Bourgeois, czy świeżo puszczał się w odwiedziny do Menelika.

Wyprawa ta, to dzieło «Figara». Rząd francuzki wysłał misję do Abisynji pod wodzą p. Bonvalot, więc «Figaro» z ks. Orleańskim skojarzyli głośne swe firmy, by zaćmić wyprawę urzędową. Doprowadziło to do nieporozumienia młodego księcia z dawnym swym mentorem, który wypowiedział mu swój sąd w formie bardzo dosadnej, ale sprawę załagodzono.

Ks. Henryk zrozumiał zadanie swe, jako korespondent «Figara», dobrze i w listach swych zaspokoić chciał łakomstwo bulwarowego pisma na sensacyjne wiadomości. Nie mógł wpaść na bogatszą żyłę: włosi są we Francji nielubiani, pozbierał więc z Abisynji wszystkie plotki o tchórzostwie, niedołęztwie i braku godności zwyciężonej armji, dodał od siebie: «słyszałem», «opowiadano mi» i t. p. i rzucił to wszystko w twarz pobitym. Posypały się protesty i wyzwania — nie tylko ze strony włosów. Francuzki książę Oudin, który bawił w czasie wojny w Abisynji z Towarzystwem Czerwonego Krzyża, przeczy oskarżeniom księcia Henryka, a chwali waleczność i hart duszy żołnierzy włoskich. Nie zjadał — powiada — generał Albertone obiadów u Menelika, ale ich odmawiał, raz jeden zaproszenie przyjął po zawarciu pokoju i wtedy wymieniono toasty ku czci obu panujących. Mogło się zdarzyć, że wzięły abisyńskie niewiasty w niewolę raniomych włosów: kobiety towarzyszyły armji, brały udział w wojnie, mogły więc zaskoczyć gdzieś bezradnych raniomych, co im nie ubliża. Ks. Orleański jednak przy swych oskarżeniach obstawał, a «Figaro» wystąpił z artykułem, w którym pytał: «Po co ten cały hałas? Na co rozlew krwi? Niech włosi udowodnią, że te oskarżenia są niesłuszne». W artykule tym jest cały «Figaro»: jemu wolno puszczać w świat gołosłowne plotki —

niech skrzywdzeni udowadniają, że to nie prawda; on nie ma na to czasu!

Trudno było włosom udowadniać, że nieprawdę opowiadała jakaś stara baba, źródło informacyjne ks. Henryka; książę Henryk też przyznać nie mógł, że hałaśliwe jego korespondencje, to zwykłe babskie plotki. Przyjął więc wyzwanie i generała Albertone i porucznika Pini, którzy pomścić chcieli zniewagę, wyrządzoną armji swej dzielnej, choć pobitej. W ostatniej jednak chwili o pierwszeństwo upomniał się ktoś, co większe miał prawo do wystąpienia imieniem całej armji włoskiej, rodzony bratanek królewski, syn ks. Aosty, b. króla Hiszpanji, 27-letni oficer włoski, hr. Turynu.

Choć czasy «sądów tożych» minęły, choć sam rozum wskazuje, że pojedynek w tym wypadku sprawy nie załatwiał i o słuszności oskarżeń rozstrzygać nie mógł, łatwo przecież zrozumieć, jak żywo zabiły wszystkie serca włoskie na wiadomość, że książę krwi królewskiej, z żelazem w ręku, stanie przeciw temu, co w sposób najdotkliwszy uraził narową miłość własną i w sposób potwarczy. Książęta bili się dzielnie, zawzięcie, pierś o pierś... Najpiękniejszym epizodem spotkania tego na ostre była chwila, gdy ks. Henryk, powalony na ziemię pchnięciem, które przeszło mu wewnątrz, dźwignął się z ziemi, nim opatrzone mu rany, i poprosił swego przeciwnika o podanie mu ręki. To było po rycersku. Ale po za tem...

Ks. Henryk Orleański jedną tylko miał przed sobą drogę: nie ścierpieć na sobie piętna kłamcy, udowodnić swe oskarżenia, lub, jeśli to niepodobna, bez względu na «Figaro», przyznać się do winy i oskarżenia cofnąć. Dziurą w brzuchu nie przekona nikogo.

A. D.

Bukareszt, 8 sierpnia.

(Proces Botczewa w Filipopolu. Ks. Ferdynand bułgarski w Sinaia. Dziwne przyjęcie prasy. Przykrość dla nas polaków, czyli ślusarz zawinił a kowala powiesili).

△ Wracam z Filipopola, skręciwszy po drodze na dwa dni do Sinaia i dzielę się z wami odniesionymi w obu grodach wrażeniami.

Do pierwszego z tych miast zwabił mię głośny proces kapitana Botczewa, skazanego za morderstwo Anny Simon, pięknej dwudziestotrzyletniej dziewczyny. Przy sprawie w sądzie było nas, sprawozdawców zagranicznych... ośmnastu.

Już to, co prawda, szczególnymi ludźmi otacza się ks. Ferdynand i to od chwili objęcia rządów kraju. Kto zna dokładnie smutnej pamięci proces, wytoczony mordercom Stambułowa, ten łatwo pojmie, co się do niedawna działo w Bułgarii.

Rozprawy wykazały, że dziewczynę sznurem udusił adjutant księcia z pomocą prefekta policji, a następnego dnia ów prefekt policji, na żądanie tajnego urzędnika politycznego, zamieszkałego w pałacu książęcym, powiernika ks. Ferdynanda, niejakiego Avradali'ego, wysłał do Wiednia depesze, mające zmylić wszelkie tropy. Avradali, to klasyczny typ tych włosów (*bravi*) do wszystkiego, jakich nam multum sprowadziła ongi Bona Sforza. Przesłuchiwany, jako... świadek odwoadowy, przyznał się, iż raz natrętnie domagając się posłuchania u księcia Anny S. obdarzył policzkiem, zapiera się jednak, jakoby miał ją przewrócić

na ziemię, szarpać za włosy i kazać kolbować placówkom na pałacowym podwórzu. Osobistość ta budzi taki przestach w wysokim sądzie, iż sam przewodniczący na ukłon świadka wstaje i kłania się mu głęboko, a obecny przy rozprawach prezydent Sobranja, wysuwa się z krzesła i rozpychając tłum, idzie i ściska z niskim ukłonem rękę świadka. Botczew odpowiada z uśmiechem lekceważenia, iż nie wie, czego chcą od niego i ciągle powołuje się na Kanazierskich, by stwierdzić *alibi*.

Pięknem było postąpienie d-ra Skrzyżowskiego, adwokata, polaka z Królestwa polskiego, który odmówił obrony Botczewa, zgadzając się na nią tylko wtedy, jeżeli podsądny, zupełnem przyznaniem się do winy, dozwoli mu żądać przynajmniej okoliczności łagodzących od przysięgłych.

W przedostatnim dniu rozpraw, przewodniczący, pod naciskiem posła austriackiego, zgodził się na zbiorową wycieczkę na miejsce zbrodni. W trzydziestu powozach, z których dwa, dla obwiniomych, były zakryte, udaliśmy się przez dziką, romantyczną okolicę, do sławnego mostu, z którego zbrodniarze stracili nieszczęśliwą Annę S. Zawsze na interwencję posła austriackiego, czterech policjantów zastąpiono plutonem żandarmów konnych i obmyślana z góry ucieczka Botczewa spełzła na niczem. Gdy wezwał go prokurator, aby wszedł na most, człowiek ten, beczelnie lekceważący sąd i słuchaczy przez cały szereg posiedzeń, zbladł jak płótno i opuszczając się na ramiona podtrzymujących go dwóch żandarmów, zawołał po rusku: «*Radi Boha astawtie... nie chaczu... eto biezobrazje... da, biezobrazje!*» Słyszałem te słowa, stojąc odeń o dwa kroki. Zamknął oczy i nagle rzucił się w tył, ku powozowi. Zato Nowelicz i Wasiljew ze straszną dokładnością opisali całą scenę.

Anna Simon, w chwili mordu, była dopiero w miesiąc po rozwiązaniu. List, którym ją zwabił B. w zasadzkę, kończył się wyrazami: «Weź z sobą i małą Helcię (!); ściskam cię, wszystko zapominane (!); twój na wieki: B...» Malutkiej Helei Simon przyznano 10 tys. fr. z majątku Botczewa, który (korona wszystkiego) jest od miesiąca żonaty.

Wstęp do tego szkaradnego procesu ilustruje wybornie miejscowe stosunki: w razie bowiem, gdyby sprawiedliwości nie stało się zadość — pełnomocny poseł austriacki miał natychmiastowo zająć paszportów i, naturalnie, zerwać tym sposobem wszelkie dyplomatyczne stosunki między obu krajami. Dlatego też p. Stoilow, na posłuchaniu, udzielonem reporterowi dziennika «Berliner Localanzeiger», całą swą żółć wyzioną na Austrię. Treść istotnie rozweselająca nawet najpoważniejszych dyplomatów. «Wielka rzecz — woła premier bułgarski — że zaduszono Simonównę! W zbrodniach trzeba najpierw uważać *kto* i *na kim* popełnił występki. Szansonistka i adjutant, powiernik i ulubieniec panującego! A czyż w Austrii lepiej się dzieje? Czy dotąd zagadkowa sprawa z Meyerlingu została wyjaśnioną? i t. d. na temat podobny.

W Ruszczuku już dowiedziałem się, iż po czterokrotnych usiłowaniach, które dotąd spełzły na niczem, król Karol rumuński zgodził się przyjąć wizytę ks. Ferdynanda w Sinaia i że dzień 4 sierp-

nia n. st. wyznaczony został już od miesiąca na to spotkanie.

Dnia 3 tedy znalazłem się już w Prédéal, otrzymawszy obietnicę, iż znajdzie się dla mnie na dzień następny kącik w dworskim rumuńskim pociągu, który w południe przybył na dworzec. Wieczorne gazety z powyższej daty, nie wyłączając ani konserwatywnej «l'Indépendance Roumaine», ani urzędowej «Vointa Nationala» (Vuencia), ani też innych, jak np. «Adevelul», «Epoca», «Timpul» i t. d., ani słowa o tej wizycie nie napisały. W sam dzień dopiero przyjazdu ks. Ferdynanda dziennik «Constitutionalul» zamieścił na drugiej stronie program tego przyjęcia, ale bez żadnych uwag.

O godz. 6 m. 35 błyskawiczny pociąg węgierski, do którego austriacki dworski wagon przyczepiono, przywiózł księcia, który, wśród głuchoj ciszy źle usposobionych tłumów, po przeglądzie honorowej kompanii pułku kalaraszy'ów, krzyżujących ciągle hura, która z muzyką i ze sztandarem wystąpiła, przesiadł się do rumuńskiego pociągu.

W Sinaia na dworcu oczekiwał król Karol ze swym dworem i szwadronem rozsziorów. Przy powitaniu obaj monarchowie podali sobie ręce dość serdecznie, na twarzy jednak księcia Ferdynanda, zwykle śmiałego bardzo, wyczytać można było pewną nieśmiałość i wahanie. Mimo, że dworzec i przepyszna aleja aż do zamku Peleş, były strzeżone przez ośmiuset policjantów, sprowadzonych z Bukaresztu, uzbrojonych w pałasze i nabite rewolwery, a boczne ulice, ku wielkiemu niezadowoleniu kilku tysięcy *letników*, kordonem kawaleryjskim pozamykane—słyszeliśmy... szemranie i okrzyki: «żywio... Stambulow!». Byli to malkontenci bułgarscy... A jednak, już ze względu na prawo gościnności i na osobę króla, godziłaby się większa wstrzeźliwość. Wieczorem, w hotelu, zacząłem przeglądać szesnaście nadesłanych mi wieczornych dzienników z Bukaresztu i—rzecz dziwna i godna zaznaczenia—z większą lub mniejszą zajadłością i patosem, *unisono* atakowały one nietylko rządy Stoilowa, ale i osobę ks. Ferdynanda. Nazajutrz rano, przy kawie, doręczono mi dwie broszurki, w nocy już skonfiskowane przez policję, których treści nawet powtórzyć niepodobna. Dlatego też zapewne, dla urzędowego spotkania wyznaczono górską klimatyczną stację, a nie stolicę, w której, z powodu znanej polityki bułgarskiego rządu i haniebnego procesu, o którym mowa na czele tej korespondencji, obawiano się poważnych rozruchów. Swoboda prasy jest tu czysto amerykańska: niema obrazy majestatu w ustawie karnej, a w ciągu bieżącego roku sądy nie zaznaczyły ani jednej skargi o dyfamację, oszczerstwo, publiczne obelgi i t. p. Zresztą, poco skarżyć, kiedy z jednej strony kary są niezmiernie małe, a dowód prawdy utrudniony, z drugiej zaś, w razie jakiejś takiej drażliwości na te rzeczy ze strony poszkodowanych, należałoby tysiące ludzi zwykłych i całą niemal prasę zamknąć do kozy.

Koła polskie w Rumunji boleśnie zostały dotknięte przez całą bez wyjątku prasę tutejszą, z powodu warcholstwa pewnej jednostki. Nazwano nas narodem bez taktu, którego członkowie tutaj, gdy trochę porosną w pierze, dopuszczają się

czynów niezbyt pięknych. Jest to wierutnym fałszem, bowiem za jednego narwana o wypaczonych pojęciach etycznych, wszyscy przecież odpowiadać nie możemy. Syn pewnego, wysoko tu postawionego polaka, dziś już zresztą obywatela rumuńskiego, student z siódmej klasy, drugorocznik, więc źle uczący się, uznał za rzecz godziwą postrzelić się w bok, zresztą wcale nieszkodliwie. Romantyczno-komiczny ten postępek młokosa, w dziennikach z obozu antysturdistów, był dość złośliwie, chętnie nawet przyznamy, nietaktownie roztrząsany. Szło tu głównie o dokuczenie ojcu, mającemu znaczny wpływ w kołach rządowych. Gdy obiecujący młodzieniec wyleczył się, w zeszłą sobotę, t. j. d. 31 lipca n. st., znieważył publicznie w kawiarni przy bulwarze Akademii, głównego redaktora najpoczytniejszego tu dziennika «Dreptatea», za co od gości, kelnerów i właściciela zakładu otrzymał także czynną nauczkę. Następnego dnia «nie syty bojów i sławy», zaczął się z dwoma towarzyszami, niestety—polakami, na reportera owego dziennika, który dawniej takie niefortunne pomieścił sprawozdanie, i skaleczył go ciężką laską w głowę. I tu bez guzów i policji się nie obeszło. Skutek obu wycieczek dla nas niewesoły, gdyż posypały się całe szeregi artykułów pełnych żółci i jadu, z doborem wymysłów starannie w słowniku wyszukanych.

A jednak, jakże łatwo było dać ojcowską nauczkę dzieciakowi i powiedzieć mu: jeżeli się chcesz strzelać, to strzelże się porządnie, ale nie kompromituj ani stanowiska rodzica, ani też nazwiska na *ski*, które nosisz.

Nepos.

Genewa, 13 sierpnia.

(Uroczystość złożenia serca Kościuszki w mauzoleum).

△ Wracam z uroczystości, której echo, jak sądzę, i na szpaltach «Kraju» odbić się winno.

W d. 11 b. m., w muzeum pamiątek naszych, w uroczym Rapperswyłu, w urządzonym *ad hoc* mauzoleum w jednej z baszt zamkowych spoczęło serce Kościuszki, spoczęło serce, dobyte z piersi człowieka, któremu cesarz Paweł holdu czci nie zawahał się złożyć, zwyciężonemu własnoręcznie roztwierając wrota więzienne, osobiście zaś dowód tem składając szlachetności uczuć, niezatartemi na kartach historii utrwalonej głoskami.

Plastyczne uzmysłowanie pięknego ze strony zwycięzcy czynu, w kopji znane go powszechnie obrazu, posiada na ścianach swoich i muzeum rapperswylskie, by co szlachetne na oku mieć i pamięci, świeżo zaś oto w mury przyjęło swoje drogocenną resztkę wodza, który do takich obrazów życiem swoim dostarczył motyw.

Serce Kościuszki, testamentem zapisane ukochanej pupille wodza, Emilji Zeltnerównie, gdy ta ostatnia, po oddaniu ręki markizowi Morosiniemu, do Włoch się przenosiła, przewiezione z Soleure'y nad brzegi jeziora Como, długie lata spoczywało w kaplicy domowej Morosinich, ze czcią przez rodzinę tę przechowywane. Staraniom to hrabiego Brochockiego, któremu dopomagali skutecznie Verdi i Boito, udało się nareszcie (nie pierwsze było to bowiem usiłowanie pozyskania jej dla swoich) wyprosić podarowanie cennej relikwii dla muzeum rapperswylskiego. Uro-

czyście w roku zeszłym przez delegatów rodziny Morosinich: jednego z jej członków (potomka w prostej linii Emilji Zeltnerówny) i kompozytora Boitę, oddane w ręce czcigodnego dyrektora muzeum, Józefa Gałęzowskiego, w urzędzonej na wyższych piętrach muzeum kapliczce tymczasowe znalazło schronienie. Złożono je tu po ponownem zakonserwowaniu go przez profesora Zygmunta Laskowskiego, aż do chwili wykończenia właściwego mauzoleum.

To ostatnie, składające się z rodzaju przedsionka i właściwej izby pomnikowej, z wejściem od podwórza, zbudowano w baszcie północno-wschodniej na parterze. Wchodzi się doń po paru schodkach i przez roztwarte, okute podwoje przedsionka, przez ozdobną kratę, zamykającą wewnątrz izby samej, dostrzeżę się w głębi, na tle polichromicznem ścian i obrazu «Częstochowskiej», symboliczną na czarnym, marmurowym piedestalu urnę brązową z medaljonem Kościuszki, alegorycznemi opatrzoną upiększeniami, dzieło p. Trojanowskiego. «Symboliczną» nazwałem urnę, serce bowiem Kościuszki, nie w urnie tej, ale po zanią, w krypcie wykutej w murach baszty, na żelazne drzwi zamykanej, pomieszczono i zamurowano.

Uroczystość sama rozpoczęła się przeniesieniem relikwii z tymczasowej kapliczki do tuż przy muzeum stojącego kościoła, gdzie ją w otoczeniu nadesłanych wieńców, na zielenią przystrojonym katafalku, na czas trzech jednocześnie odmawianych mszy św., złożono. Celembrował zamieszkały w kantonie St-Gallen ksiądz Heyducki, z chóru zaś, trzema z kolei utworami kościelnymi Rossiniego i Gounoda rozbrzmiewał świeży, dźwięczny głos panny Jadwigi Laskowskiej, przyczyniając się niemało do podniesienia uroczystego nastroju chwili.

Po nabożeństwie i ostatecznem pomieszczeniu serca w mauzoleum, zagali przemową w podwórzu zamkowym prezes rady muzealnej i dyrektor zakładu, p. Józef Gałęzowski, mówili zaś po nim: wice-prezes rady, dr. Karol Lewakowski; członek jej, p. Wacław Gasztowtt, po francuzku dla tubylców słuchaczy; a dalej: poseł Bojko; delegat młodzieży uniwersyteckiej w Galicji, pan Kazimierz Wróblewski; delegat «sokołów» galicyjskich, dr. Adam; delegat rzemieślników lwowskich, p. Jabłonowski i p. Stanisław Kościński.

Zakończyła uroczystość skromna, składkowa uczta, która dokoła zastawionych stołów w hotelu *du Lac*, do 250 zgromadziła osób. Liczne tu przemówienia o charakterze zrazu bankietowym, przerodziły się pod impulsem gwałtownej oracji poła Daszyńskiego, wygłoszonej potężnym organem, w akompaniamencie równie potężnej gestykulacji, w rodzaj namiętnej parlamentarnej dyskusji, w której przemówienie p. Zygmunta Balickiego, powściągliwością formy i logiką wywodów wybiło się na plan pierwszy, mocno przypierając do muru przyzwyczajonego do łatwych okłasków, byle frazesem zdobywanych, przywódcę «niby-polskiego» odłamu międzynarodowej partii socjalnej.

Dyskusję powyższą poprzedziło odczytanie nadesłanych telegramów i odezów, przerwało zaś na chwilę złożenie na ręce p. Gałęzowskiego w darze dla muzeum od członków Towarzystwa nasze-

go wzajemnej pomocy w Genewie, portretu nieocenionych dla instytucji rapperswylskiej zasług, dyrektora jej i świetnego administratora. Portret wykonany przez p. Józefa Słoneczewskiego, prezesa wspomnianego Towarzystwa, wręczył p. Gałęzowskiemu, przy odpowiednim przemówieniu, kolega jego z rady muzealnej, prof. Laskowski.

Helveticus.

△ **Brazylja.** Dla chcących emigrować do Brazylji, wiele pożytecznych wiadomości zawiera sprawozdanie austriackiego konsula generalnego w Rio Janeiro za rok 1896. Przedewszystkiem ważną jest wiadomość, że rząd brazylijski nie zajmuje się już zupełnie kolonizacją, ani sprowadzaniem emigrantów. Czynią to jeszcze, na własny rachunek, niektóre Stany brazylijskie, między którymi rozróżnić należy dwie grupy: pierwszą, jedynie nadającą się dla naszych kolonistów, bo dającą im możliwość oddania się rolnictwu, i drugą, dokąd sprowadzają robotników do pracy w plantacjach kawy, przed którą przestrzegać należy emigrantów, bo znajduje się ona w strefie gorącej i robotnicy traktowani są jak niewolnicy. Do pierwszej, rolniczej grupy należą Stany: Parana (nie posiadające funduszy nawet na pomiary gruntów, skutkiem czego 1,000 galicyjskich wychodźców dawniejszych czeka na osiedlenie), Stan Rio Grande do Sul (nie sprowadzający wychodźców) i Stan St.-Catharina (do którego ściga wychodźców hamburskie Towarzystwo kolonizacyjne). Stany plantacyjne, przed którymi tem bardziej ostrzegać należy, że sprowadzają robotników, obiecując zawieźć ich bezpłatnie do Stanów rolniczych, a odstawiają do plantacji, są: San Paulo, Rio Janeiro, Espirito Santo i Minas Geraes.

P. Feliks Zdanowski pisze z Porto Alegre do «Zgody» chicagowskiej, podając wychodźcom naszym w Stanach Zjednoczonych, pragnącym przenieść się do Brazylji, następujące wskazówki: «*Przedsiębiorcy, mający pewien kapitał*»: mogący przybyć swoim kosztem, mogą w Brazylji użytkować swe zdolności lepiej, niż gdzieindziej, bo przemysł nie jest tam rozwiniętym i wszystko sprowadza się z Europy. Oplacać przytem cło należy w złocie, a sprzedawać za papierowe pieniądze (33 proc. wartości), więc niezmiernie drogo. Mogący więc założyć tam fabryki, lub założyć zakład przemysłowy, mają dobre widoki. *Rzemieślnicy*, doskonalni w swym fachu, a mający przytem średnie wykształcenie, przyjeżdżający własnym kosztem, znajdują dobry zarobek. Z powodu bowiem fuszerki miejscowych rzemieślników, europejczy ciążą się wziętością, choć nie znają języka. Najlepiej wiedzie się cieślom, stolarzom i przedsiębiorcom budowy domów. *Robotnicy*, tak rolni, jak fabryczni, nie mają w Brazylji żadnych widoków. Przyjeżdżający na niczyją pomoc, opiekę, lub poparcie liczyć nie mogą; nawet na rodaków: każdy dla siebie».

△ **Ameryka.** O polakach, zamieszkałych w Ameryce, wyraził się bardzo pochlebnie jeden z najwięcej wpływowych senatorów Stanów Zjednoczonych, Mack-Hanna z Ohio, który jest prawą ręką Mac-Kinleya. Przy pożegnaniu p. Brodowskiego, zamianowanego świeżo konsulem amerykańskim we Wrocławiu, powiedział: «Dowiedziałem się ciekawych rzeczy o polakach. Dzisiaj emigrację polską uważam za błogosławieństwo dla Ameryki. Jedną w waszych rodakach podziwiam cnotę znakomitą, jaką rzadko który naród może się poszczycić: dziesiątki tysięcy waszych wieśniaków, zarabiając po dolarze dziennie, przez 6 lub 7 miesięcy na rok, potrafią tyle zaoszczędzić, że kupują grunt lub budują sobie domy. Jest w tem dla przeciętnego amerykańczyka coś tak cudownego, iż gotów w to nie wierzyć, chyba że własnymi na to spojrzysz oczyma. Taki naród jest zahartowany do zniesienia wszel-

kich klęsk i podniesienia się z najoleźszego upadku!»

△ **Z Brukseli** piszą do nas: Pan Aleksander Sochaczewski wystawił w Brukseli w «Domu sztuki» serję obrazów, do których materiału dostarczyły mu wspomnienia osobiste z długoletniego pobytu na Syberji. Pisma belgijskie wyrażają się o obrazach p. Sochaczewskiego niezmiernie pochlebnie. «*Journal de Bruxelles*» podnosi, że niema w nich ani melodramatu, ani nawet emfazy, «tak zwykłej w wielkich płótnach, a w ojczyźnie Matejki więcej, niż gdziekolwiek», i chwali rysunek i szary, posępny koloryt. «*Le soir*» i «*Le XX siècle*» poświęcają obrazom naszego malarza artykuły wstępne. «*L'étoile belge*» chwali pewność w wykonaniu, «wzruszenie przysięgite, ale żywsze, niż w dziełach Wereszczagina. Koloryt nie tak twardy, jak u ruskiego malarza; szary, ale nie pozbawiony harmonji. P. Sochaczewski jest mistrzem formy. Uderza to przedewszystkiem w studjach, malowanych śmiało i pewnie, a z wielkim talentem». *Abr.*

△ **Prusy.** Mazurzy polsko-ewangelicy we wschodnich Prusach zamierzają — jak stwierdza «*Germania*» — w przyszłych wyborach wyemancypować się z pod macoszej opieki konserwatystów i wystąpić z własnym kandydatem. Mają nadzieję, że uda im się przeprowadzić swoich kandydatów, jeżeli nie w tych, to napewno w przyszłych wyborach. Sprawą tą zajmować się będzie zebranie mazurskich wyborców, zwołane na październik r. b. przez rektora leckiej «*Gaz. Ludowej*».

△ **Bukowina.** Czerniowce liczą, według ostatniego spisu ludności, 52,810 mieszkańców, a mianowicie: 27,192 Niemców i żydów, 10,384 Rusinów, 7,624 Rumunów i 7,610 Polaków. Niemcy, Żydzi i Polacy zamieszkują przeważnie główną część miasta, a jednak ulice i rozmaite napisy na tablicach tramwajowych, ogrodowych i przydrożnych stylizowane są po niemiecku, rusku i rumuńsku, polskiego języka ani śladu. Swoją drogą miasto ma już w kilku kadencjach burmistrzem p. Kochanowskiego.

O CHWILI OBECNEJ.

Zwrot, jaki zaszedł w politycznych poglądach społeczeństwa polskiego w Królestwie, niepokoi mocno te organy zagranicznej prasy polskiej, które zawsze wyznawały zasadę: «im gorzej, tem lepiej» i z nietajonem patrzyły zadowoleniem, jak się pogłębiała przepaść między Polakami i Rosją. Fakty, może jeszcze nieliczne, ale bardzo znaczące, które zaszły od lat trzech, a szczególnie w ciągu ubiegłego półroczia: zniesienie kontrybucji, pozwolenie na budowę pomnika Mickiewicza, ulgi w stosunkach kościelnych, nominacja ks. Imeretyńskiego, ks. Obolskiego, pp. Ligina, Lwowa i in., są zbyt wymowne, ażeby można było zupełnie zaprzeczyć. Więc też panowie krytycy starają się choć w części doniosłość tych faktów osłabić, szczerokość osób działających w podejrzenie podać. W tym celu starannie wyławiają inne fakty, które z powyżej przytoczonymi w zgodzie nie stoją, i z tej dysharmonji wyprowadzają wnioski, że żadnej zmiany niema, że szych bierzemy za złoto, ogólnikowe i do niczego nie obowiązujące frazesy za zdarzenia historyczne i t. d.

zujące frazesy za zdarzenia historyczne i t. d.

Naturalnie, kozłem ofiarnym jest stronnictwo «ugody». «Ustępstwa może i były, mówi w jednym ze swych przedzgonnych artykułów «*Dziennik Krakowski*», ale trzeba je było przyjmować z całą rezerwą, ostrożnością i z godnością. Tymczasem, co widzimy? Sangwinizm rozpalony, nadzieje rosna pod niebiosą, ugodowcy orgje święcą. Obraz jaskrawy, ale fałszywy. Stronnictwo najbardziej realne, najbardziej rachujące się z rzeczywistością i faktami, jakim jest i z natury rzeczy być musi stronnictwo umiarkowane i samo nie miało nigdy i nie zaszczebiało w innych nadziei «podniebnych». Wierzy ono w postęp ale powolny, nie w cuda i niespodzianki, ale w takie tylko zyski, które własną pracą zarobimy i wyrobimy, wierzy w zdobycze — pięć po pięci, w budowę — cegielkę po cegielce. Pielęgnowanie przesadnych nadziei nie może leżeć w zadaniach, ani w interesie naszego stronnictwa, bo wiemy, jaką szkodę przynoszą złudzenia i jak często rozczarowania przypłacano krwią serdeczną. Nieuzasadniony i przesadny optymizm może psuć robotę publiczną tak samo, jak ślepy, opuszczający ręce, pesymizm.

Nie ma żadnej racji zaprzeczać, że obok faktów dodatnich i przyjemnych, istnieją i takie, z którymi pogodzić się trudno. Ale najprzód trzeba policzyć, czy pierwsze liczebnie i jakościowo nie przewyższają drugich, a następnie rozważyć, co lepsze: czy dysharmonja, czy też harmonja faktów, ale ujemnych? Tylko dyletanci polityczni mogą przypuszczać, że kierunek nowych prądów idzie po linii, jak strzała, prostej, nie zbaczając ani na lewo ani prawo, że tradycja i inercja nie mają żadnego znaczenia, że przetasowywanie stosunków i jednostek, które te stosunki regulują, nie może następować tak łatwo i szybko, jak przetasowanie kart.

W bardzo poważnej i rozumnie pomyslanej korespondencji «*Dziennika Poznańskiego*» (przypominamy ją podług N-ru 182 «*Czasu*»), autor zastanawia się nad charakterem przejawiającej się obecnie nerwowości i tak ją objaśnia:

«Naród nasz (skutkiem wladomych przyczyn), doprowadził swoje poczucie narodowe do pewnej nadczułości, wyrafinował swoją wrażliwość, wyrobił w sobie niezwykłą czujność, ostrożność i podejrliwość. Często, jak człowiek nerwowy, daje się porwać i ulega wrażeniom chwili, ale dość jednego drobnego impulsu, a wnet przerzuca się w drugą ostateczność. Nie można tego ganić, ani się temu dziwić; należy stan ten zrozumieć i liczyć się z nim przy wszelkiej akcji politycznej».

Korespondent «*Dziennika Poznańskiego*» przypomina, jak głębokie wrażenie zrobiły zmiany w wyższym personelu administracyjnym Królestwa i deklaracje o potrzebie spra-

wiedliwości, poszanowania prawa i opieki nad pracą. Upatrzono w tem «zwrot ku polepszeniu stosunków pomiędzy rządzącymi i rządzonymi» i «nie brak było objawów, idących na jego spotkanie».

Następnie korespondent omawia kilka faktów, z których pisma szowinistyczne «kuja gorące żelazo»: zrównanie pod względem językowym praw Towarzystwa kredytowego ziemskiego z instytucjami kredytu miejskiego, obsadzenie kilku posad ordynatorów szpitalnych, wniosek o niewprowadzanie kuratorów szkół handlowych i o ujednolajnienie tych szkół, zostających pod zwierzchnictwem ministerstwa skarbu, z zakładami naukowemi ministerstwa oświaty.

Autor korespondencji nie osłabia znaczenia tych faktów, tylko stara się spokojnie zastanowić nad tem, «co one wróżą i co zdradzają»; wedle jego bowiem słusznego zdania, nie chodzi tyle o ich bezpośrednią doniosłość, ile o symptomatyczność. Opinia publiczna interpretuje je dwójako. Dla szowinistów i oponentów «z zasady» wszystko, co się robi dobrego, jest tylko obłudą, i tylko fakty, z którymi społeczeństwo zgodzić się nie może, *charakteryzują* prawdziwie kierunek. Legalność nic nie znaczy, bo ulega'izować można i bezprawie, sprawiedliwość jest pojęciem względnem, a równouprawnienie może zetrzeć ostatnie ślady narodowego i historycznego indywidualizmu...

Ludzie spokojniejsi i chłodniejsi, dysharmonję faktów tłómaczą inaczej.

«Ufają oni w wielkoduszność i szlachetność młodego Monarchy, wierzą, że rząd naczelny Królestwa jest dziś naprawdę dla kraju i dla narodu polskiego życzliwym, a przynajmniej nie żywi żadnych zasadniczych wstrętów i uprzedzeń, że ma on rzeczywiście dobrą wolę doprowadzenia stosunków w kraju do znośnego *modus vivendi*, że działać będzie w tym kierunku lojalnie i bez obłudy. Ale o księciu Imeretyńskim powtórzyć można to, co niegdyś powiedziano o Piotrze Wielkim: «pod górę on ciągnie sam jeden, a z góry ciągną tysiące».

Korespondent wylicza wszystkie trudności z jakimi ma do walczenia nowy kierunek i wyraża nadzieję, że okoliczności wpłyną na «możliwość rozwijania bardziej stanowczego programu».

«Być też może, że znajdzie się sposób do obcowania i porozumiewania się nietylko z arystokracją, ale i z innymi poważnymi przedstawicielami polskiej inteligencji i polskiego społeczeństwa, a wtedy wielu przykrościom i nieporozumieniom będzie można zawczasu zapobiedz, wiele posądzeń i podejrzeń obalić. W każdym razie pamiętać należy o tem, że system rządzenia nie zmienia się z dnia na dzień».

W takim samym mniej więcej duchu jak «Dziennik Poznański», przemawia i jego konserwatywno-klerykalny towarzysz «Kurjer Poznański», przez usta swego korespondenta z Warszawy. Omawiając oczekiwa-

ny przyjazd Ich Cesarskich Mości do Warszawy, pisze korespondent tego pisma:

«Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że przyjęcie, jakiego dozna młody Monarcha rosyjski ze strony wszystkich warstw ludności Królestwa Polskiego, będzie nadzwyczaj serdeczne. Będzie to elementarny wybuch wdzięczności za niewątpliwe ulgi, doznane w ostatnich czasach na rozmaitych polach tutejszego życia wewnętrznego. Nie poddajemy się przytem jakimkolwiek iluzjom. Smutne doświadczenia ostatnich lat kilkunastu wyleczyły nas radykalnie z zarzucanego nam i dzisiaj jeszcze przez wrogów naszych szowinizmu. Nie spodziewamy się więc po przyjeździe Cesarza do Warszawy jakichkolwiek praktycznych ustępstw w kierunku mniej lub więcej zasadniczej zmiany w dotychczasowym systemie rządowym. Niemniej przeto pobyt Cesarza Mikołaja II w Królestwie Polskiem stać się może w danym razie ważnym bardzo wypadkiem dla całej przyszłości naszego kraju. Chodzi mianowicie o to, aby młody Monarcha przekonał się naocznie o tem, jak pozabawiona jest wszelkiej podstawy panująca i dzisiaj jeszcze w pewnych sferach opinia o buntowniczych jakoby, nieprzychylnych bezpieczeństwu i potędze rosyjskiego państwa aspiracjach tutejszego społeczeństwa».

Trzeba zaznaczyć, że w polskich prowincjach Prus cała, prawie bez wyjątku, prasa, patrzy z sympatją na zwrot w stosunkach polsko-ruskich, natomiast w Galicji dosyć mocne zarysowały się różnice. Stale i konsekwentnie popiera nowy kierunek «Czas», dosć przychylnie odnosi się doń «Przegląd Lwowski», nieprzyjaźnie «Nowa Reforma» i «Słowo Polskie», obojętnie «Dziennik Polski» i «Gazeta Narodowa», całkiem wrogo «Kurjer Lwowski», «Głos Narodu» i «Przegląd Wszechpolski», nie licząc naturalnie organów socjalistycznych.

«Przegląd Wszechpolski», który, na równi z innemi pismami galicyjskimi, poczytuje «Kraj» za główny organ stronnictwa umiarkowanego i nam przypisuje «smutny zaszczyt» zapoczątkowania zwrotu w stosunkach polsko-ruskich, zarzuty swe, oskarżenia i, naturalnie, wymysły pod naszym przedewszystkiem rzuca adresem. «Mógłby «Kraj» (pisze «Prz. Wszechp.») raz już zmiłować się nad swoimi czytelnikami i dać spokój politycznemu ich ogłupianiu. I tak zawiele rozumu obywatelskiego nie mają». (Najnowszy gatunek polemiki: wymyślanienietylkopismom, ale i ich czytelnikom). «Przeglądowi Wszechpolskiemu» niepodobało się wszystko, co się zdarzyło od lat trzech: stanowisko, zajęte przez «Kraj» w «Słowie wstępnem» N-ru 44 z dnia 22 paźdz. 1894 roku, artykuły prasy warszawskiej z powodu dymisji hr. Szuwałowa, pobyt deputacyj z Królestwa w Petersburgu 1894 r. i w Moskwie 1896 r. przyjmowanie ks. Imeretyńskiego, podczas jego po Królestwie podróży przez przedstawicieli ziemian i mieszczaństwa, składki powszechne na wielką instytucję dla starców i kalek, i t. d. Wszystko to zbija się

w czambuł i w czambuł potępia, bez względu na różnice w doniosłości i charakterze faktów. Wszystkiemu, jak kogut w bajce Krasickiego winno stronnictwo «umiarkowane».

«Panowie ugodowcy, pisze «Przegląd Wszechp.», mają metodę czysto spiskową. Schodzą się w kilku lub kilkunastu, postanawiają zrobić jakieś głupstwo lub podłość (sic), a potem ogłaszają się za przedstawicieli całego narodu, w jego imieniu działają, próbując terroryzować opinię... krzykami fałszywego oburzenia. Prawda, że opinij nie terroryzują, ale że ogłupia sporą liczbę ludzi... to fakt».

«Spora liczba» jest istotnie dosć sporą. W deklaracjach prasy warszawskiej w grudniu r. z. wzięły udział najwybitniejsze pisma (choć, jak wiadomo, o prenumeratorów swych troszczą się i dbają bardzo); w przyjęciu ks. Imeretyńskiego uczestniczyła cała prawie inteligencja prowincjonalna... Porachowawszy wszystkich, «Prz. Wszechp.» musi przyjść do wniosku, że «politycznemu ogłupianiu» podlegają nietylko czytelnicy «Kraju» i nie im tylko zarzut braku «obywatelskiego rozumu» czynić należy. Nosi i znosi go znaczna większość naszego społeczeństwa i nieliczna tylko grupa zasługuje na pochwały «Przeglądu Wszechpolskiego», który wziął w dzierzawę monopol «prawdziwego patriotyzmu», rozumu i uczciwości politycznej.

Jak głębokim jest ten rozum, jak wyrafinowanym patriotyzm i jak wielką znajomością stosunków, przekonywają fakty i argumenty przytaczane przez warszawskich korespondentów «Przegl. Wszechp.» i jego krakowskiego satelity: «Głosu Narodu». Pierwszy z tych panów *oburza się* na to, że ks. Imeretyński, wręczając ostatni manifest biskupom, zaznaczył, że pozostawia ich uznaniu, w jakim języku ma być odczytany ten manifest. Równie wysokiej próby jest przewidywanie, że sprawa pomnika «dostarczy jeszcze niejednego przykrego epizodu».

Warszawski korespondent «Głosu Narodu» zapatruje się na sprawę pomnika jeszcze z oryginalniejszej strony. Wedle tego patrioty, budowa pomnika jest «tylko pozornie górującym nad wszystkim faktem». W gruncie rzeczy, dla «znawcy stosunków i sprytu dyplomatycznego rosyjskiego» nie trudno rozwiązać pytania: «kto na tem więcej zarobi, my czy rząd?» Naturalnie, że rząd! «My wyjdziemy na pomniku, jak Zabłocki na mydle». «Nam się pozwolono ucieszyć, a korzyści będzie zbierał rząd». Na farbowanych lisach, na szkodliwości pomnika, nie poznała się cała nasza inteligencja z Sienkiewiczem na czele, wszyscy przodownicy opinii, jeden tylko «Głos Narodu» zrozumiał o co chodzi! Niechże mu to pójdzie na zdrowie.

Tenże sam jasnowidzący mąż

z «Głosu Narodu» (Nr. 154) stara się ostrzedz Królestwo przed wiszącym mieczem Damoklesa: samorządem ziemskim i miejskim. «Dla płytkich głów szczęście to wielkie, ale dla umysłów głębszych (*sic*) w całej tej pozornej sprawiedliwości leży najwyższa niesprawiedliwość». Królestwo zatraci ostatnie cechy swego indywidualizmu, stanie się taką gubernią, jak pskowska lub twerska... Najwidoczniej, podług «Głosu Narodu», lepszą jest odrębność i separatyzm na gruncie praw wyjątkowych. O gusta spierać się trudno.

Jezeli do tych dwóch poważnych dowodów patriotyzmu i przenikliwości politycznej warszawskiego korespondenta «Głosu Narodu» dodamy jeszcze kilka drobniejszych, np. napaść na Prusa za to, że go napadł «bzik ugodowy», że ten «przerklamowany (!) pisarz» i «zarozumiały (!) człowiek» dał się wciągnąć do komitetu składek... albo twierdzenie, że «w stosunkach cenzuralnych zaszła znaczna zmiana na gorsze», albo wreszcie radość, że w Warszawie tworzy się obecnie «nowy rodzaj pokątnej wierszowanej literatury, która opiewa już to zbratanie się dwóch narodów na ślubie panny X., już to bohaterskie czyny p. Straszewicza» — to będziemy mieli gotowy całkowity konterfekt współpracownika organu krakowskiej tromtadracji.

O «Nowej Reformie», żeby nie przedłużać i tak już zbyt długiego artykułu, pomówimy przy innej sposobności, dziś tylko o jeden jej artykuł, a raczej o jedno jej zdanie potrącić jeszcze musimy, o to mianowicie, które wywołało protest w Numerze 211 «Gazety Warszawskiej». «Nowa Reforma» oburzyła się na jeden z warszawskich tygodników za korespondencję ze Lwowa, która, na «podstawie fałszywych przesłanek», mogłaby dać prasie rosyjskiej sposobność do «poniewierania samorządem galicyjskim». «Prasa warszawska powinna by trochę sumienniej i oględniej traktować sprawy galicyjskie!» — strofuje «Nowa Reforma. Na to odpowiada p. Sigma w «Gaz. Warsz.»:

«Złote słowa, napomnienie zupełnie słuszne, usprawiedliwione i rozumne. Zdawałoby się, że dziennik, głoszący takie mądre zdania, trzyma się tej samej zasady w stosunku do spraw Królestwa polskiego. Tak nakazywałaby najprostsza logika. Niestety! pewien odłam dziennikarstwa galicyjskiego przypomina swym postępowaniem biblijną przypowieść o belce we własnym, a o słomce w bliźniego oku, albo lepiej owych woźniców, wołających: «Kiedy ty bijesz molch żydów, to ja będę twoich bił». Wygłaszając dziś tak rozumne zdania, jak to, któreśmy na początku zamieścili, «Nowa Reforma» ze zdumiewającą lekkomyślnością zapomina o niem nazajutrz i popełnia tę samą karygodną niesumienność i nieoględność względem naszych stosunków, jaką popełnił ów inkryminowany korespondent względem Galicji.

«Już bowiem w następnym N-rze 169 znajduje się w «Nowej Reformie» korespondencja z Warszawy, pisana przez jakiegoś

dziennikarza z pod clemnej gwiazdy, potępiająca w czambuł i ludzi i rzeczy, słowem wszystko, co się u nas robi na polu publicznej działalności, oskarżająca najszanowniejsze i najwybitniejsze osobistości nieomal o zdradę kraju. W gronie tych rzekomych zaprzańców ideałów ojczystych znalazły się trzy dzienniki, pełniące, naszym zdaniem, sumiennie i uczciwie swe obowiązki. Korespondent należy do rzędu tych ludzi, których obfitość zdaje się być przywilejem nie-szczęśliwej naszej ziemi, a którzy ze wszystkiego są niezadowoleni, chyba dlatego, że ich się nie poradzono wprzód, co i jak należy robić, i którym na ustach zawsze i wszędzie wiesza się słowo zdrada.

«Nie łatwiejszego, jak ganić i krytykować, ale robić coś jest nieco trudniej. Gdybyż jeszcze korespondent, potępiając robotę innych, był sięgnął do skarbnicy swej niewyczerpanej reporterskiej mądrości i poradził, co według niego czynić należy i jak postępować, ha! bylibyśmy się uderzyli w pierś i powiedzieli: «a może on ma rację». Ale na to mądra głowa, z za płota strzelająca, zdobyć się oczywiście nie może. O wiele łatwiej jest nawymyślać i powiedzieć, że wszyscy są głupcy i łotry, czyhający na urzędy i ordery; wszak słownik wymysłów brukowego patriotyzmu warszawskiego jest bardzo obfity».

Do tych rozumnych i przekonujących słów niczego by dodać nie należało, gdyby autor na nich poprzestał. Ale p. Sigmę dręczy często sumienie, czy nie opuścił go duch sprawiedliwości, czy, będąc surowym dla jednej strony, nie powinien być równie surowym dla drugiej. Takie zawahanie się wytrąca go zwykle z równowagi, a czytelnika wprowadza w osłupienie. Tak się i tutaj stało. Po pełnych ognistego oburzenia słowach przeciwko «Now. Ref.», następuje «równoważący» ustęp o korespondencji do «Czasu», w której «ci sami ludzie przedstawieni są w świetle błyskotliwym i jasnym». Czy to źle, czy dobrze, p. Sigma nie mówi, nie widać nawet, żeby był z «Czasu» niekontent, ale swoją drogą w końcu swego artykułu zapisuje obie korespondencje na jeden *index* i ostrzega: «przeście chłopcy, bo się źle bawicie!»

I bądźże tu czytelniku mądry! Odgadnij, który z dwóch kierunków prasy galicyjskiej jest słuszny: czy ten, który naszej roboty publicznej, prowadzonej w najcięższych warunkach broni, czy też ten, który ją odczci i wiary odsadza? Mnie się zdaje, że położenie jest zbyt poważne, ażeby można było pewnych rzeczy i prawd niedopowiadać, skoro się je raz poruszy. Utalentowany historyk i publicysta, który się kryje pod pseudonimem Sigmy, powinien tę prawdę odczuwać więcej i mocniej od wielu innych. Zna on dobrze wszystkie błędy i klęski, które znaczyły naszą drogę dziejową, ich przyczyny i źródła, i wie, ile złego zrobił nam w chwilach przełomowych brak jasności w słowach i stanowczości w czynach.

P. W.

POLITYKA.

[Echa zjazdów. Narzekania niemieckie. Wszystkiemu winni polacy. Ks. Ferdynand bułgarski i zerwanie z Austrią].

Wizyty petersburskie zajmują bez przerwy opinię publiczną w całej Europie. Najbezpośredniej zwłaszcza interesowani — francuzi, roztrząsają znaczenie i doniosłość podróży pana Faure'a, Niemcy — rolę odegraną przez ces. Wilhelma. We francuzkiej prasie przebiega pewien pesymizm, przeciw któremu występują: Leroy-Beaulieu, Jules Roche i «Whist», pierwszy, twierdząc, że sami francuzi winni, jeśli przyjaźń francuzko-rosyjska nie dała Francji jeszcze większych korzyści; drugi, wskazując jak można poprawić stosunek między obrotami handlowymi rosyjsko-niemieckimi a rosyjsko-francuzkimi, tak dla tych ostatnich niekorzystny; trzeci, by oświadczyć, że bytność prezydenta w Petersburgu położy koniec wszelkim utyskiwaniom, bo nie tak nie działa przekonująco na masy, jak publiczne demonstracje. Przecież p. Cassagnac powraca do tego tematu, obawiając się, że ces. Wilhelm przyjedzie do Paryża w chroniącym go od afrontu mundurze rosyjskiego admirała i twierdząc, że wizyta prezydenta sprawi Francji rozczarowanie, jeśli nie wydobędzie na jaw formalnego sojuszu. «Niech się po świeżych uroczystościach pokaże wyraźnie, że do Rosji nie w takim samym stosunku stoimy, jak Niemcy. Nas bliżej Metz obchodzi, niż Kair; usuńmy dwuznaczność». Na obawy p. Cassagnaca, że p. Faure zbierać będzie resztki, pozostałe po przyjęciu ces. Wilhelma, wskazałby mu można na świeżo przez petersburskie pisma podniesiony fakt, że z sumy 100 tys. rubli, przeznaczonej przez miasto na dwa przyjęcia, wydano na pierwsze 10 tys., «resztki» więc wynoszą 90 proc. Ma «Whist» słuszną, twierdząc, że wszystkie te głosy posępne uciszy wieść o przyjęciu, jakie w Petersburgu oczekuje prezydenta francuzkiej republiki.

W prasie francuzkiej zapanuje wesejsza nuta po spełnionym fakcie, gdy przeminie denerwujące ją oczekiwanie w przeciwieństwie do prasy niemieckiej, której ton dytyrambiczny uległ *post factum* silnemu obniżeniu. Wbrew nieśmiałym pocieszeniom «Nordd. Allg. Ztg.», gardzącej «marzeniami polityki uczuciowej» i zadawałnającej się «życiem ściana o ścianę w pokoju dla zadań kultury», podnoszą inne pisma dysproporcję między oświadczeniami cesarza Wilhelma a rezultatem zjazdu: jednostronnem wzmocnieniem stanowiska Rosji.

Co jednak najciekawsze: wszystkiemu temu złemu winni polacy! Straszni, doprawdy, ludzie! Ich wi-

na, że taki kierunek obrała polityka niemiecka, i ich wina, że tej polityki tak skromne owoce. Kto nie wierzy, niech posłucha nowiny, zwiastowanej przez «l'Italie», że to hr. Gołuchowski, podczas spotkania w Semeringu z p. Bülowem, wepchnął politykę niemiecką na te tory! Na pytanie zaś, jakie wpływy wywołały w Rosji «nieprzyjazne dla Niemiec zboczenia», ani chwili nie waha się «Berl. N. Nachr.» z odpowiedzią, że «mają one swe źródło w Galicji».

«N. Reforma» inaczej to tłumaczy: «Słowiańszczyzna ocknęła się i staje przeciw teutonowi, i to wykopało przepaść pomiędzy Rosją a Niemcami. Austria staje się coraz bardziej słowiańską i porozumiała się z Rosją. Wizyta ces. Franciszka-Józefa w Petersburgu była dziejowym wypadkiem; wizyta Wilhelma II aktem międzynarodowej etykiety».

W ten sposób wyjaśnia się wszystko: bezsprzecznie polacy «zawinili», że Austria staje się coraz więcej słowiańską, a skoro to jest «przepaścią», którą dostrzega i «Berl. N. Nachr.», dziwić się nie należy, że biada.

W czasie tym zja dów monarszych i zaprzątnięcia prasy całej Europy nowem kształtowaniem się wzajemnych stosunków między wielkimi mocarstwami, nie lada jest zadaniem dla drobnego bałkańskiego państewka doprosić się ogólnej uwagi. A jednak Bułgaria sztuki tej dokazała. Bohaterem dnia jest ks. Ferdynand, z gadatliwym swym ministrem Stoilowem.

Po znanych wyjaśnieniach bułgarskiego *premiera* w sprawie skandalicznego procesu Botczewa, tak wysoce obraźliwych dla austriackiego dworu, zażądał hr. Gołuchowski stanowczego zaprzeczenia, zadowolnić się nie chcąc wykrętnymi sprostowaniami, a gdy w oznaczonym czasie zaprzeczenia nie otrzymał, odwołał reprezentanta austriackiego z Sofji i stosunki dyplomatyczne z Bułgarią zerwał. Ks. Ferdynand dekorował ministra Stoilowa.

Ks. Ferdynand obchodził w tych dniach uroczyste dziesięciolecie swego panowania. Gdy jechał tron swój obejmować, nie wstąpił do Niemiec, by o panowaniu swem usłyszeć wyrocznie z ust trzechwłosej Pitji z Friedrichsruhe. Wyrocznie takie, o iście delfickim zakroju, upamiętniły objęcie władzy przez innych bałkańskich potentatów: «bądź co bądź, piękny to awans dla pruskiego porucznika» — dostało się Karolowi rumuńskiemu w udziale, a «będziesz miał kiedyś przyjemne wspomnienie» — Aleksandrowi Battenberskiemu. Ks. Ferdynand zadowolnić się musiał epigramem skromniejszym, wpisanym urzędownie w jego «tabelę kwalifikacyjną», jako porucznika austriackiego przez swego hierarchicznego

szefa, późniejszego Jana Orta: «do samodzielnej komendy niezdatny».

Zdaje się, że sułtan podziela zdanie eks-arcyksięcia Jana; ks. Ferdynand natomiast celem życia swego uczynił wykazanie jego fałszywości i marzenie o «samodzielnej komendzie» bułgarskiej zakłóca mu sen i apetyt psuje. Ks. Ferdynand uczynił wszystko, co go do tego celu zbliżało. Nie cofnął się dawniej przed «największą ofiarą ze strony wiernego katolika». Obecnie napiętrzoną przez dziesięć wieków dumę rodową, powiózł do Konstantynopola i tam złożył na dłoni padyszacha pokorny pocałunek. Daro, książę Ferdynand chce mieć «samodzielną komendę» i by to osiągnąć, przed byle pocałunkiem się nie cofnie, niepomy, że bezskuteczny pocałunek długo potem w wargi piecze: ks. Bismark dotąd nie zapomniał smaku ręki Wilhelma II.

Tad.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Turecja. W pertraktacjach pokojowych nastąpiła nowa przerwa. Tym razem na przeszkodzie stanęła dyplomacja angielska, która żąda, żeby wojska tureckie opuściły Tessalię przed wypłaceniem odszkodowania wojennego. Dzienniki petersburskie wypowiadają z tego powodu zdanie, że Anglii nie tyle chodzi o obronę interesów greckich, ile o dokuczenie Turcji. Prasa europejska rozpisywała się szeroko o powodach odwołania dywora sułtana przez ks. Ferdynanda bułgarskiego. Jedna z wersji głosi, że książę przybył skutkiem żądania sułtana, który pragnął go odwieść od urzeczywistnienia niebezpiecznego planu obwołania Bułgarii królestwem niezawisłym, bez upoważnienia ze strony sułtana i mocarstw traktatowych. Jednakże pełne uniżoności zachowanie się księcia wobec sułtana, całowanie rąk, etc. przeczyć się zdaje tego rodzaju domysłom. Bliższem prawdy wydaje się doniesienie korespondentów konstantynopolskich, że książę pragnął uzyskać i uzyskał udzielenie beretów sułtańskich dla nowych biskupów w Macedonii, oraz utworzenie metropolii bułgarskiej w Ulskubie. Sułtan ofiarował ks. bułgarskiemu Kosztowny pierścień, tudzież zegarek z łańcuszkiem, zaś jego ministrowi, Stoilowowi — order İftikar w brylantach. Wzajemnie ks. Ferdynand obdarzył sułtana orderem Aleksandra, lecz gazetom konstantynopolskim zabroniono donosić o tym podarunku. Z perskiego Tebrisu donoszą o wycieczkach zbrojnych ormian perskich na terytorjum tureckiego Kurdystanu. Wycieczki te tłumaczą się nienawiścią wzajemną kurdów i ormian.

Bułgaria. Najważniejszym wypadkiem politycznym bieżącego tygodnia było zawieszenie stosunków dyplomatycznych Austrii z Bułgarią. Konflikt, jak się zdaje, dojrzał oddawna; bezpośrednim jego powodem była rozmowa bułgarskiego ministra Stoilowa z korespondentem berlińskiej gazety «Localanzeiger». Stoilow ogłosił po niej, że w formie, która nie zadowolniła rządu austriackiego. Skutkiem tego agent dyplomatyczny w Sofji, baron Call, otrzymał urlop bezterminowy i notyfikował, odjeżdżając, rządowi bułgarskiemu, że nie powróci, dopóki rząd austriacki nie otrzyma należytego zadośćuczynienia. Prasa austriacka mniema, że jednym z głównych powodów zajścia, jest obrażona ambicja ks. Ferdynanda, który trzykrotnie usiłował uzyskać audjencję u cesarza Franciszka-Józefa, lecz za

każdym razem mu jej odmówiono. Podobno cesarz od chwili zamordowania Stambułowa nie chciał widzieć kseudowa. Według ostatnich wiadomości, ks. Ferdynand nie dać żadanego zadośćuczynienia i nie tylko nie przyjął podania o dymisję od Stoilowa, lecz obdarzył go orderem. W Ruszczuku odbył się uroczysty obchód dziesięciolecia panowania ks. Ferdynanda w Bułgarii.

Hiszpanja. Dochodzenie sądowe wykryło, że morderca Canovasa del Castillo nazywa się nie Micheli Gollt, lecz Angiolitto i pochodzi z Foggji, z okolic Neapolu. Narodowość włoska złoczyńcy nie ulega wątpliwości. Podczas badań, Angiolitto oświadczył, że czyn jego był zemstą za prześladowanie anarchistów, i to nie tylko hiszpańskich, ale zarówno włoskich i francuzkich. Jest to wstęp do nowych zabójstw i przyjdzie kolej na innych mężów stanu, a w szczególności na Feliksa Faure'a. W dalszym ciągu zeznań Angiolitto przeczył, jakoby czyn jego wynikał z szeroko rozgałęzionego spisku. Stawiony przed sądem wojennym w Vergara, przestępca usiłował wygłosić mowę w obronę anarchizmu, czemu jednak przeszkodził przewodniczący. Skazano go na śmierć. Stracenie ma nastąpić w Santa-Agueda przez zaduszenie (garotta). Pogrzeb Canovasa del Castillo odbył się z wielką uroczystością w Madrycie, w obecności przedstawicieli królowej, rządu i wszystkich stronnictw, nie wyłączając opozycyjnych. W chwili przeniesienia zwłok do grobu, wdowa po zmarłym oświadczyła, że znając wielkie serce Canovasa, przebacza mordercy.

Francja. Przy odjeździe prezydenta Faure'a z Paryża w podróż do Rosji, zgromadził się znaczny tłum ludzi, który wydawał okrzyki patriotyczne. W kilka minut po odjeździe na bulwarze Madgenta nastąpiła lekka eksplozja przyrządu wybuchowego, która nie przyczyniła żadnej szkody. Przyrząd stanowiła trąbka, mająca 30 cent. długości i 5 w średnicy, kawałki jej znalazłono na trotuarze, w niewielkiej odległości od miejsca wybuchu. Znalaziono również kawałki papieru ze słowami: «Vive la liberté! Vive la Pologne!». Ostatnia okoliczność daje powód do przypuszczenia, że ten wybuch był dziełem warjata, któremu przypisywano urządzenie niedawno demonstracji tego rodzaju w lasku Bulonskim i na placu Zgody. W m. Spinal, w radzie jenerał., prezes ministrów Meline wygłosił mowę, w której oświadczył, że polityka republikańska powinna być zwrócona przeciwko socjalizmowi.

Anglja. Z nad granicy afgańskiej nadeszły niepokojące wieści. Okazało się, że mahometanie, którzy napadli na wojsko angielskie pod Poszawerem, byli przeważnie afgańskimi. Sprawa ta zaniepokoiła angielskie sfery rządowe i zmusiła rząd indyjski do wzmocnienia nadgranicznych sił zbrojnych. Prasa ruska baczenie śledzi za objawami zatargu emira afgańskiego z Anglią.

KRONIKA POWSZECHNA.

> Jest wreszcie tak niecierpliwie oczekiwana wiadomość. Depesza z Christjanji z dnia 5 b. m. donosi, że kapitan statku «Akten» zastrzelił pod 80° 47' północnej szerokości, między Nordkap a syberyjskimi wyspami, gołębia pocztowego z wiadomością od Andréego. Daty odczytać nie zdołano. List brzmi: «Przebyłem 82° wśród dobrej jazdy ku północy. André». Prócz tego przyniósł ów gołąb zaplecztowaną depeszę Andréego do «Aftonbladet» z notatką, proszącą znalazcę o wysłanie jej pod tym adresem. «Akten» jednak nie przerwał swej podróży ku północy, zhamd powrócił ma w końcu sierpnia do Hammerfest i depeszę z sobą zabrał; do jego powrotu czekać więc trzeba na bliższe wiadomości. Nim to nastąpi, zbyt optymistycznym nadziejom oddawać się nie można: André donosi, że przebył 82°, puścił się jednak w drogę blisko 80°, więc

przebył niewiele, zwłascza wobec «dobrej jazdy ku północy»; zresztą kapitan «Akten» zastrzelił gołębia d. 20 lipca, czyli w dziewięć dni po wzlocie balonu. Odcinając od tych dziewięciu dni czas dzielący wysłanie gołębia przez Andrégo od chwili zabicia go d. 20 lipca, dojdzie się do przekonania, że wiadomość ta dotyczy pierwszych chwil podróży, która trwa dni 40, jeśli jeszcze trwa.

> Pewien autor niemiecki w czasopiśmie «Kritik» zapytuje, czy nie należałoby w interesie przyszłych pokoleń rozciągnąć kontroli higienicznej nad osobami, pragnącymi wstąpić w związek małżeński. Autor zwraca uwagę na to, jak wiele dzieci odziedzicza po rodzicach zrujnowany organizm, niezdolny do życia, choroby piersiowe i inne, skłonność do obłąkania, idjotyzm i t. d. Następnie przytoczywszy fakt, że w Stanach Zjednoczonych pod prezydenturą miss Bernard utworzyło się towarzystwo, mające na celu sprawdzanie, o ile kandydaci do małżeństwa nie są dotknięci chorobami dziedzicznymi, autor domaga się, aby każda osoba, zamierzająca wstąpić w związek małżeński, była obowiązana wylegitymować się świadectwem lekarza, że zdrowie jej znajduje się w pożądanym stanie.

Rząd bułgarski opracował projekt do prawa, mocą którego w Bułgarii dokonana będzie reforma kalendarza gregoriańskiego. Projekt, w którego redakcji uczestniczył przedstawiciel Akademii bułgarskiej, César Tondini de Quarenghi, jest wzorowany na projekcie, złożonym w r. 1830 cesarzowi Mikołajowi I przez Cesarską Akademię nauk.

> Rodak nasz, inżynier, p. Drzewiecki, znany ze swych prac nad udoskonaleniem podwodnych łodzi i balonów, otrzymał pierwszą nagrodę w konkursie francuskiego ministerstwa marynarki, za najlepszy z przedłożonych ministerstwu projektów podwodnego torpedowca.

> Minister spraw wewnętrznych otrzymał od gubernatora archangielskiego telegraficzne zawiadomienie, iż przedmiot, który uważano za resztki rozbitego balonu Andrégo, był, jak to osobiście sprawdził gubernator, nieżywy wieloryb.

INFORMACJE „KRAJU”

△ Dochodzi nas wiadomość, że przewidziane w ogólnej ustawie o szkołach handlowych «rady opiekuńcze» do Królestwa wprowadzone nie będą.

△ Dowiadujemy się, że ministerstwo skarbu zgodziło się na utworzenie szkół handlowych w Warszawie, Łodzi, Pabjanicach i Zgierzu.

UWAGI.

Petersburg, 7 sierpnia.

W Paryżu, wczoraj, w chwili wyjazdu prezydenta Faure'a, pękła znów, w dyskretnej odległości paru tysięcy kroków od północnego dworca, niebezpieczna bomba, tak tym razem grzeczna, że przeczekala dziesięć minut jeszcze po odjeździe prezydjalnego pociągu, by nie nastraszyć ani pana prezydenta, ani sympatycznej córki jego, panny Lucji.

Jest to jedna z tych znanych już bomb tak nieszkodliwych, że rzeczoznawcy orzekają, że nie byłyby sprawiły żadnego spustoszenia, choćby nie były nawet ukryte, jak tym ra-

zem, w pustej budce, lub, jak poprzednio, w krzakach. Bomby, do tej kategorii należące, rozpoznać łatwo można po tem, że znajduje się obok nich kartka z napisem: «Niech żyje Polska», i że w razie, gdy publiczność schwycić i *zlynchować* usiłuje sprawcę zamachu, trafia na agenta policyjnego. Prawdziwego sprawcy natomiast schwycić policja nie zdolna.

Kto bombę położył w tym pustym kiosku na rogu bulwaru Magenta i ul. Lafayette'a? Juściż nie ktoś, co zabić chciał prezydenta, bo bomba zabić nikogo nie mogła, a najmniej już p. Faure'a, któremu z takim respektem ustąpiła z drogi, jak siostra jej starsza z bułgarskiego lasku. Jest to więc bomba ściśle demonstracyjna, mająca nastraszyć trwożliwych i wpłynąć tem na bieg wypadków. W jakim zaś kierunku wpływ ten był zamierzonym, objaśnia nas napis: «Niech żyje Polska».

Czy jakikolwiek polak, choćby niezmiernie głupi, mógłby przypuszczać, że krajowi swemu odda usługę, wiążąc jego nazwisko z dynamitowym zamachem? Mógłby to chyba uczynić anarchista, ale bomba nie byłaby wówczas ani tak grzeczną, ani tak nieszkodliwą. Po za anarchistami zaś każdy polak wie dobrze, że wyrządziłby tem szkodę największą swojemu krajowi, bez najmniejszego usprawiedliwienia jakimkolwiek bądź, choćby najnieprawdopodobniejszym celem.

Jest to już drugi tego rodzaju wypadek. Jest w tem łączeniu, wbrew nam i wbrew oczywistości, imienia polskiego z dynamitem, zaciekle przeciw nam myśl przewodnia i mamy prawo zapytać policji paryskiej: «Kto bombę tę podłożył?» Niech szuka tym razem lepiej, niż po ośmieszonym zamachu w krzakach. Wszak prefektem paryskiej policji nie jest już p. Andrieux, który w swych pamiętnikach cynicznie przyznaje, że kazał swym agentom podkładać nieszkodliwe bomby, gdy mu tego było potrzeba!

Nie udało się pismom półurzędowym hiszpańskim wmówić w czytelników, że morderca Canovasa był narzędziem rewolucjonistów kubańskich—nie uda się tem bardziej przyczępienie śmiesznej tej bomby społeczeństwu, najmniej dziś może rewolucyjnemu w całej Europie: społeczeństwu polskiemu.

Z Ameryki dochodzi nas dobra nowina. Buffaloskie «Echo» pisze: ostatnia «Zgoda» przyniosła nam miłą wiadomość, a mianowicie, iż prezydent Stanów Zjednoczonych,

p. Mac-Kinley, mianował p. Zbigniewa Brodowskiego w Chicago, prezesa Związku N. P., konsulem Stanów Zjednoczonych we Wrocławiu:

«Urząd konsula we Wrocławiu jest ważny, pośród polityków uważany jest za jeden z pierwszorzędnych tak pod względem materialnym, rozciąga się bowiem na okolicę handlową, jako też pod względem honorowego znaczenia. Wybór osoby zrobił prezydent bardzo trafny. Pan Brodowski posiada wysokie wykształcenie, gdyż ukończył uniwersytet, włada biegle w piśmie i słowie, oprócz polskiego, angielskim, niemieckim i francuskim, jest obyty w świecie i umie się obejść w każdym towarzystwie, zna rutynę urzędową i kupiecką i będzie najlepszym konsulem».

Różne polskie pisma amerykańskie, omawiając tę nominację, starym zwyczajem, pełne są polemik natury osobistej, przynoszą nam echa protestów, niezadowolnienia i oskarżeń, lub obron namiętnych i przeceńniania doniosłości tego wypadku.

Śladem ich nie pójdziemy i nie będziemy roztrząsać zarzutów, czynionych p. Brodowskiemu, przekonani, że uczyniła to kancelarja prezydenta Stanów Zjednoczonych, nim mu nominację tę do podpisania przedłożyła. Pewni też jesteśmy, że nowo mianowany konsul rozwinie na swem stanowisku tę energję, jakiej dał dowody na swem stanowisku publicznym w Chicago i tę znajomość rzeczy i interesów, jaką okazywał w kantorze swym na Nobelstreet.

Doniosłość tej nominacji widzimy nie w fakcie odznaczenia polaka wysokim urzędem, ale w tem, że rząd amerykański uważał za rzecz dla Stanów Zjednoczonych korzystną, by obywatele polscy Ameryki utrzymywali czucie z rodzinnym swym krajem i by przez osadzenie konsula polaka na pograniczu ziem polskich ułatwić im obopólną informację: wychodźców o stosunkach w «starym kraju», a mieszkańców ziem polskich o stosunkach amerykańskich. Nie znamy instrukcji, jaką otrzymał nowy konsul od swego rządu, nie wątpimy wszakże, że w ten sposób zadanie swoje pojmie i spełni.

Świeżo znów poruszała «Gazeta Handl.-Geogr.» sprawę ustanowienia konsulatu amerykańskiego we Lwowie i wykazywała całą doniosłość takiego kroku ze stanowiska narodowego, społecznego i ekonomicznego—powrócimy jeszcze do tej sprawy. Nim myśl ta da się urzeczywistnić, dobrze że prezydent Mac-Kinley powierzył posadę konsula wrocławskiego polakowi, ufając, że będzie to z podwójną korzyścią staro i nowego kraju.

Z politycznego chaosu, który panował w czasie ostatniej galicyjskiej walki wyborczej, wyłaniają się coraz wyraźniej nowe, krystalizujące się zwolna ale stale, jednostki polityczne: stronnictwa. Proces ten różniczkowania się stronnictw zaznaczyliśmy już na tem miejscu w N-rze 30 «Kraju»; powracamy doń, bo stwierdzają go znowu nowe fakty. Gdyby socjalistyczni wybrańcy z Galicji do wiedeńskiego parlamentu dać mieli wyraz przekonaniom politycznym tych tysięcy wyborców, które im głosy swe oddały, w niemałym znaleźliby się kłopoty. Nieporozumienie tylko skupić mogło około ich nazwisk te rzesze zagrodowych gospodarzy, zbuntowanych księży, wyrobników fabrycznych, szynkarzy, lichwiarzy, parobków, niskich urzędników, ekonomów, nauczycieli i t. d. i t. d., żywołów słowem, nie mających z sobą ni wspólnych interesów, ni wspólnych przekonań—ni nic z socjalizmem wspólnego. Głosowano nie «na pana Daszyńskiego», ale «przeciw stańczykom», dzięki nieporozumieniu drugiemu: że stańczyk jest wcieleniem urzędowych nadużyć starostów, rubasności żandarmów, stronnictwa sądów, faworytyzmu władz wyższych, egoizmu klasowego i sobkostwa osobistego, pchającego się do publicznej służby z synekurą, jako ideałem. Socjaliści walczyć obiecali na noże z *takim* stańczykiem i tysiące oddały im głosy, o nic ich zresztą nie pytając. Byłyby je były oddały każdemu, ktoby był bezwzględne i bezstronne poszanowanie istniejących ustaw umieścić na swym programie tak szczerze, by ludowe masy uczuły, że walkę z tem wszystkim co im niesłusznie nazwano «stańczykostwem» podejmie, nie oglądając się na nic, nie oglądając się zwłaszcza na fałszywie pojętą «powagę władzy», której jakoby uwłaczało przyznanie, że dopuścić się mogła stronnictwa lub nadużycia; uwłacza jej więcej, jej i stronnictwu, dzierżącemu władzę, gdy zachwieje się ufność w jej bezstronność, gdy ją wyświecić nawet wzbraniają z obawy o jej «powagę».

Negacją związane żywioły rozglądać się dopiero poczęły po sobie, gdy się znalazły razem w szeregach zwycięzkiego oddziału. «A ty co tu robisz?» pyta socjalista—«narodowca», wolnomyślny—księdza, przykładny parafjanin—zbuntowanego wiktarego, rolnik—lichwiarza, szynkarz—nauczyciela ludowego i t. d. Każdy z nich był pewien, że to

«my» zwyciężyli. I poczęło się wydzielanie z przypadkowego zlepku—wybitnych, różnych czynników, w skład zlepku wchodzących. Proces ten rozpoczął ks. Stojalowski, pewny siebie agitator, przyznając, że tylko dla celów taktycznych «z djabłem się skojarzył». Rękawicę podjął p. Daszyński, jeszcze pewniejszy siebie, jak on chorąży przekonany, że sam wziął szturmem fortecę, niosąc przed pułkiem chorągiew. Upojenie, choćby zwycięstwem, objawia się zawrotem głowy: «Naprzód» nietylko nie wątpi, że w katolickim do szpiku kraju rozwinąć potrafi zwycięzką antyklerykalną agitację, nietylko pioruny miota na wszystkich: «narodowców» (nazywa się to «patetycznych szubrawców» w socjalistycznym narzeczu), liberałów, postępowców—wszystkich zgoda, co go popierali, by tylko iść, bądź co bądź, w przedniej straży, ale wszem wobec oświadcza: «My jesteśmy uprawnieni zabierać głos dominujący w sprawach narodowych, i to tylko my... bo naród—to my!»

Oświadczenie to składa «Naprzód» z powodu cieszyńskiego wiecu, od którego usunęli się umiarkowani, gdzie więc gorętsze, postępowe żywioły znalazły się między sobą, jakby w rodzinie. Szkoda, że usunęli się umiarkowani: nieźleby było, gdyby przy każdej sposobności mógł się lud przekonać, kto mu bliższy. Fałszywa to polityka czekać z założonymi rękami, żeby lud szedł za kimś, a jak nie idzie, wołać: «bunt! gwałtu: żandarma!» Bądź co bądź, znalazłszy się w rodzinie, gorące żywioły znalazły się nie w jednym obozie i walka zawrzała gorąca. Nie będziemy powtarzali przymiotników, jakimi «Naprzód» obdarza wszystkich i wczorajszych swych sojuszników. Są odezwania się, których nie lubimy nawet w cudzośłowie powtarzać, a «złodzieje kieszonkowi», «łapownicy», «kretyni», «ciemne egzystencje» i t. p., argumentem nie są, tylko wyzwiskiem.

Argumentem nie jest również kułak. Powoływać się więc nie będziemy na «ciężkie poturbowanie» socjalistycznego posła lwowskiego przez wyborców wiejskich, jako na dowód odwracania się ludu od swych fałszywych proroków. W kułaku próżnoby szukać politycznego rozumu, lub jakiegobądź innego. Kułak—to rozumu brak, zdziczenie. Nie wybiera on swych ofiar: zachęcić go tylko do bicia, a odrazu ślepie. Niech i o tem pamiętają pp. socjaliści.

Rosjanie, patrzący na stosunki międzynarodowe i na koleje dziejów głębiej, niż politycy «Mosk. Wied.», nieraz zwracają się do nas, t. do umiarkowanego stronnictwa w Polsce, z żądaniem stwierdzenia czynami naszych lojalnych względem państwa usposobień. Zdarza się to słyszeć nieraz w rozmowie prywatnej, można wyczytać w dziennikach. Nawet «Piet. Wiedom.» wypowiedziały myśl podobną w korespondencji Nabudatiela. Na pozór żądanie takie wyda się wielu słusznem. Słowa są czczym dymem, który bez śladu rozwiać się może, słowa nieraz służą do ukrywania uczuć prawdziwych. To wszystko prawda, ale prawda abstrakcyjna, stawiać jej jako postulat dla ograniczonego przeciągu czasu, niezależnie od warunków życia, niepodobna. Nieraz słyszeliśmy od rosjan, iż rząd nie może zmieniać z dnia na dzień systemu i musi opierać się na pewnych danych. Bezstronny człowiek uzna niewątpliwie słuszność tego twierdzenia. To głos mądrości politycznej. Do czynu załada błyskiem nowej myśli, nowego pomysłu rwą się tylko lekkomyślni. Toż samo stosuje się do narodu. Zanim coś postanowi i działać zacznie, musi długo się namyslać, a ważyć wszelkie względy, poznawać grunt, rachować prawdopodobieństwo. Dla słuchacza narada jest słowem, dla radzącego narodu jest już czynem. My dziś radzimy nad programem, o którym niedawno jeszcze nikt wspomnieć nie śmiał. Nasze słowa są obrazem czynu, bo świadczą o przeobrażeniu pojęć, bo wywołują nowe myśli, nowe dążenia, stawiają nowe ideały. Zbyt ni pośpiech często opóźnienie sprowadza.

A dalej, o jakich czynach mowa? Przy dniu powszednim czyny są drobne, szare, pod względem politycznym obojętne. Objawy, świadczące o zmianie usposobienia, wystąpić mogą przy sposobności, na nią więc trzeba czekać. Popisywanie się czynami bez naturalnego powodu, byłoby jakimś rodzajem brawury, która najprawdopodobniej naraziłaby nas i przyjaciół naszych na *fiasco*.

Wreszcie, kto z aktorów, a choćby i widzów współczesnych dostrzeże odrazu punkt zwrotny w pochodzie dziejowym, kiedy zwrot taki dokonywać się z pewnością będzie nieznacznie i na drodze trudnej do przewidzenia? Może i najprawdopodobniej tą szczeliną, przez którą wkroczyliśmy na ścieżkę lojalnego stosunku do państwa, będzie nie jakaś

akcja pozytywnej natury, ale objaw zaufania do prawodawców, do ustaw, do władzy wykonawczej. Naturalną postacią tego zaufania jest legalna obrona praw i potrzeb. Najbardziej charakterystycznym streszczeniem nieprzejdanych uczuć naszych był wykrzyknik: «im gorzej, tem lepiej», a więc staranie się na drodze legalnej, prawami przewidzianej i przepisanej, aby przy istniejących warunkach politycznych było lepiej, jest już pierwszym stwierdzeniem zmiany usposobień i dążeń. Rzecz prosta, iż mówimy jedynie o wstępie do dalszego normalnego i pożądanego rozwoju stosunków. Wstęp ten nietylko byłby naturalny, ale mógłby najpewniejszą drogą zaprowadzić do obopólnego zaufania, oraz do trwałych warunków i norm życia, byle tylko strony zdołały zachować dosyć spokoju i zdobyć się na potrzebny zasób dobrej woli.

Jeśli my od państwa, a rosjanie od nas domagać się będą jakichś nadzwyczajnych, nagłych, na popędach opartych czynów i zmian, to ich i nas czekają zawody i nowe nieporozumienia. My przyszłość wypracować musimy sami własnymi zabiegami, własnymi argumentami, na gruncie obowiązujących w państwie praw zasadniczych, byle tylko droga dla tej pracy była otwarta, byle nasze słuszne racje były słuchane i uwzględniane, bo bez tego położenie partji «ugodowej» byłoby bardzo trudne. Rosjanie oczekiwać od nas nie powinni jakichś czynów osobliwych, ale na początek zadowolnić się muszą nieschodzeniem w narodowych naszych aspiracjach z gruntu zasadniczych ustaw państwowych. Ich interesem jest, aby nas na tym gruncie utrzymał własny interes. Reszta się dokona siłą rzeczy.

Od jednego z naszych pisarzy, który pragnie pozostać na uboczu i nie chce sam, osobiście, występować z inicjatywą, otrzymaliśmy list, który, zdaniem naszym, zasługuje ze wszech miar na najpilniejszą uwagę:

«Jak słyhać, w program uczczenia setnej rocznicy Adama Mickiewicza wejść ma również zaopiekowanie się społeczeństwa polskiego pozostałą po naszym wieszczu rodziną. Myśl piękna. Nie mam żadnej styczności ani z komitetem, zbierającym składki, ani z rodziną Mickiewiczów, nie wiem więc nic, czy i co w tej sprawie uczyniono; nie znam ani zamiarów jednej strony, ani potrzeb drugiej. Nie chcę też wazczynać na ten temat dyskusji.

Od czasu jednak, gdy przeczytałem wzmiankę o projekcie tym w «Kraju», często myślą powracam do niego i utwier-

dzam się w przekonaniu, że zbudzenie się w społeczeństwie naszym troski o potomstwo Mickiewicza, troski, która dolegała poecie boleśnie, pięknym jest objawem, a urzeczywistnienie tego zamiaru, przejęcie się przez całe społeczeństwo myślą, która osobiście najbliższej obchodziła poetę: niepokojem ojca o swoje potomstwo, miałoby w prostocie swej coś wielce podniosłego.

Pozwól, szanowny redaktorze, że podzielę się z tobą owocem moich rozmyślań. Nie wchodzę w formę materialnego załatwienia tej sprawy. Mnie osobiście uśmiecha się myśl, by w związku z tym projektem powstał, śladem domu Matejki—dom Adama Mickiewicza. O ile wiem, syn poety, który rozwiązuje tak szlachetnie trudne zadanie: być synem wielkiego człowieka; syn poety i jego biograf, który poświęcił trzydzieści lat życia na gromadzenie wszystkich pamiątek po wielkim ojcu; który zebrał wszystko, co wyszło z pod jego pióra, lub co o nim napisano; który odszukał i odwiedził wszystkich, co z Adamem byli w osobistych lub listownych stosunkach; który zwiedził wszystkie miejscowości, wszystkie domy, w których kiedykolwiek przebywał Mickiewicz, i wszystko, co odziedziczył, odnalazł, zebrał lub zakupił, z religijną czcią przechowuje; syn ten, Władysław Mickiewicz, posiada nieocenione zbiory manuskryptów, książek, portretów, rzeźb, zgola pamiątek wszelkiego rodzaju po największym naszym wieszczu.

Czy chciałby ich się pozbyć—nie wiem; rozstanie się z nimi byłoby mu w każdym razie niezmiernie bolesnem i myśl zaopiekowania się rodziną nie powinna być zależną od tej ubocznej, handlowej, że tak powiem, kwestji.

Czy jednak w związku z tą myślą nie byłoby możliwem stworzenie instytucji, powołanej do przechowywania pamiątek po naszym poecie — wszystkich pamiątek, stworzenie domu Mickiewicza z największym znawcą tych pamiątek—Władysławem Mickiewiczem, jako dyrektorem?»

Myśl stworzenia domu Mickiewicza jest niewątpliwie myślą szczęśliwą. Jeśli trafi do przekonania ogółu, jeśli ją poprą nasi warszawscy towarzysze po piórze, jeśli zwłaszcza weźmie ją do serca komitet budowy pomnika Mickiewicza — może stać się czynem.

Znany malarz Wereszczagin, głośny ilustrator grozy wojennej, przekonany widocznie wymową ces. Wilhelma, uwierzył w nadejście epoki wieczystego pokoju i napisał do redaktora «Birż. Wied.» list, wzywający, by skorzystać z tej doniosłej chwili «dla ulżenia strasznych nad siły ciężarów uzbrojenia, dławiących wszystkie narody».

List ten głośnego artysty omawiają w różnych językach dzienniki i godzą się w zasadzie z poglądem autora, różniąc się tylko w zapatrywaniach, kto przeprowadzić to jest w stanie: Niemcy czy Francja? Które z tych państw, zbrojących się na wyścigi z takim zapędem, że zdążyć im nie mogą inne mocarstwa, ma krok pierwszy uczynić. Juściż nie ces. Wilhelm, któremu potężna armja niezbędna do zmiżdżenia nieprzyjaciół

pokoju; Francja znów obawia się, by ją kto za nieprzyjaciela pokoju nie wziął przez omyłkę.

Dyskusja to próżna: żniwo czasu jeszcze nie nadszedł; naszemu pokoleniu przypadło w udziale rolę uprawić pod pokojowy zasiew — ze zbioru skorzystają potomni. My tylko staramy się usuwać powody, które podniecają narody do wojen; krzewić pojęcie ludzkości, sprawiedliwości i wzajemnej wyrozumiałości; krzewić je na gruzach szowinizmu, szczepowych i narodowych nienawiści i krzywd, których wspomnienie złym bywa doradcą.

Wereszczagin większą oddaje idei pokoiu usługę obrazami, jak on głośny, podpisany: «zwycięzcom przeszłości, teraźniejszości i przyszłości», niż swemi listami, wzywającami do natychmiastowego rozbrojenia.

KONGRES KOBIECY.

Pani Marja Szeliga w Brukseli! W stronę Brukseli niech zwróca się oczy wszystkich czytelniczek «Kraju»: z Brukseli bije światło. Mając poważne powody do mniemania, że nasz współpracownik Wierzbicka nie bawi na brukselskim kongresie feministycznym, zacerpniemy wiadomości o jego przebiegu z drugiej ręki: ze sprawozdań pism zagranicznych.

Feministyczny ten kongres jest międzynarodowym i wszystkich krajów matrony, niewiasty, dziewice i podlotki wyrażały kolejno swe zdania: 1) o prawach nieślubnych dzieci, 2) o prawie kobiet do pracy na wszystkich polach na równi z mężczyznami; debatowały nad tem kobiety wszystkich krajów, z wyjątkiem Angielek, te miasto wykladać plany na przyszłość, opowiadały, co już uzyskały i zebrały oklaski. Mówiono też i o wielu innych rzeczach.

Co do nieślubnych dzieci najwymowniej brały je w obronę francuzki, bo postanowienia kodeksu Napoleona najdotkliwsze. Żądano dochodzenia ojcostwa, odpowiedzialności finansowej ojca, choćby najbardziej «domniemanego», pociągnięcia nawet uwodziciela do odpowiedzialności jako, współwinnego dzieciobójstwa, popełnionego przez opuszczoną przez matkę (śladem prawa merowińskiego). Holenderka, p. Schooktfaret, idzie jeszcze dalej: dzieci naturalne? — pyta — nie znam dzieci nadnaturalnych, wszystkie jednakowe, żadne przynosić na świat nie powinno hańbiącego piętna; prawo różnicy czynić nie powinno żadnej między dziećmi, jak jej nie czyni przyroda. Pani Kergomard wyrwała się z konceptem, że dla dzieci lepiej byłoby, gdyby matka trzymała się domowego ogniska, otrzymała też zasłużoną odprawę od p. Szeligi za taką nieznajomość «konieczności ekonomicznych». O tych koniecznościach więc wywiązała się dyskusja, w której rej wodziły niemki, jedne z kodeksem w ręce a dyplomem doktorskim w kieszeni, inne, jak pani Kauer z Berlina, z powagą, jaką daje 17 tys. głosów, które wysłały ją na kongres, 17 tys. «członkiń» niemieckiego towarzystwa dziewcząt, zajmujących się handlem. Wszystkie domagały się równych z mężczyznami praw do pracy i równej zapłaty. Nowy argument rzuciła na szalę pani Pröls, twierdząc, że dlatego kobieta garnie się do innych zawodów, że dają jej one samodzielność,

powagę i zarobek, podczas gdy pilnowanie domowego ogniska uchodzi za naturalną czynność kobiecą, ale nie produktywną, nie dającą jej prawa ani do wynagrodzenia, ani nawet do wdzięczności. Mówcy broni zdania, że małżeństwo jest stowarzyszeniem się dwóch istot równych i na równych prawach, z którego obie strony jednakowe winny ciągnąć korzyści, bez względu na to, jak się umówiły co do podziału zajęć. Mądrze prawi pani Pröls, ani słowa.

«Przyznać trzeba dzielnej i rozumnej pani Cheliga—powiada p. J. Bois w «Figaro»—rzut oka syntetyczny na utyskiwania i dolę nowożytniej Ewy...»

Skoro trzeba—przyznajmy. Przyznajmy i zakończmy szybko, opędzając się myśli, jak udratyzuje p. Szeliga myśli przewodnie kongresu w swym feministycznym teatrze. Myśl o tem programem sprężynięciu tendencji i sztuki zepsuły nam gotowa dobre wrażenie, wywołane słowami p. Bois—więc zakończmy.

Sztuka—też kobieta, też się rwie do niezależności zupełnej.

W.

PRZEGLĄD PISM RUSKICH.

— Miarodajny korespondent «Piet. Wied.», pan Nabludatiel, wystąpił z dalszym ciągiem uwag swoich w doniosłej *sp. wie oświaty ludowej* w Królestwie Polskiem. Uwagi to, jak zwykle, wielce trafne, ożywiłe tendencjami pojednawczymi i poparte informacjami źródłowymi.

«Rząd oddawna zwrócił uwagę na stan włościan—pisze p. N.—zaznajamia się bowiem z potrzebami włościanstwa, stara się naprawić ich byt ekonomiczny. Jeżeli te usiłowania nie zawsze wienią skutek pomysły, pochodzi to ztąd, że rząd nie doznaje poparcia od inteligencji polskiej. Co się tyczy walki z katolicyzmem, ta mogłaby doprowadzić do rezultatów wprost przeciwnych zamierzonym i zamiast zgody, wytworzyć nienawiść. W sprawie naprawy bytu materialnego włościan występują przeszkody, których sam rząd zwalczyć nie jest w stanie. Nie ulega np. wątpliwości, że włościanin polski coraz więcej staje się bezrolnym, że powstaje coraz liczniejszy proletarijat wioskowy, groźny właśnie skutkiem swojej ciemnoty. Dla walki z ciemnotą właśnie potrzebna jest inteligencja dobrze myśląca, niedostępna dla wszelkich hazardownych planów politycznych i gotowa pójść ręką w rękę z rządem. Za taką inteligencją naród prosty pójdzie chętnie, z natury bowiem jest on konserwatystą i lojalistą. A więc należy dołożyć starań, ażeby inteligencja taka nie siedziała po kątach bezczynnie, lecz zjednoczyła się obok rządu z zupełną świadomością, iż podjęta sprawa jest dobrą. Rząd nie może pomijać takiej inteligencji i wchodzić w układy z jakąś kolebką włościańską, gdyż ryzykowałby oddać masy włościańskie na pastwę szowinistów lub proroków skrajnych teoryj. Duchowienstwo polskie i szlachta, żywioły najbardziej konserwatywne inteligencji polskiej, powinny dołożyć usiłowań, ażeby uprzedzenie, jakie całkiem słusznie się wyrobiło co do nich w rządzie rosyjskim i ruskim społeczeństwie, zniknęło i ustąpiło miejsca zaufaniu».

Już raz mieliśmy sposobność w tem miejscu zaznaczyć, że odwoływanie się p. Nabludatiela do żywiołów «konserwatywnych», w tonie pewnego za-

lu czy zarzutu nie jest zupełnie słusznym wogóle; jeżeli nastąpiła chwila pracy obopólnej, nie czas chyba wśród tej pracy, a raczej u jej progu—odrywać się od niej dla dawnych rozrachunków obopólnych? Toż przecie nam p. Nabludatiel całkiem słusznie dziś twierdzi, a słowa te jego podkreślamy z prawdziwą radością:

«mam podstawę mieć, że rząd niema zamiaru podtrzymywać waśni pomiędzy szlachtą i włościanami, kopać przedział między tymi dwoma stanami i pozabawiać włościan ich naturalnych kierowników».

Dążmy do wytkniętego celu, który, według dalszych rozumowań sz. autora listu, polega na zwalczaniu agitacji z zewnątrz, pragnącej zaszczerpić nad Wisłą «tajne szkoły», «tajne czasopisma» i rozniecić ogień szowinistycznych uniesień. Nam się też zdaje, wbrew zbyt pesymistycznemu obliczeniu p. Nabludatiela, który przypuszcza, że nad Wisłą jest wielu zwolenników politycznego marzycielstwa, że praca będzie owocna i mniej trudna, niżby się pozornie zdawać mogło: sprzymierzeńcami jej będą właśnie pierwiastki konserwatyzmu i lojalności w masach ludowych. Jeżeli zaś polegać możemy na informacjach korespondenta «Piet. Wied.», plan tej pracy zakreśla się w ponętnych ramach wszechstronnego oddziaływania:

«Wydział szkolny nosi się z myślą otwierania bibliotek i czytelni ludowych, według wskazówek przedstawicieli społeczeństwa polskiego. Nieliczne grono osób z hrabią B. R. na czele, czyni starania o concessję na tani teatr ludowy w Warszawie, któryby dawał rozrywkę dostępną dla wszystkich i zdrową moralnie—rzemieślnikom, służbie i t. p. Jeden znowu z najwybitniejszych w kraju kapitalistów, zwracając uwagę na wzrastające zdziwienie obywateli, na zaklatwanie sporów nożem i t. d., projektuje instytucję z szerokim zakresem działalności, która w razie warunków pomyslnych, może dać jak najlepsze rezultaty. Projektuje mianowicie utworzenie Towarzystwa popierania dobrobytu ludu. Głównym celem Towarzystwa byłoby rozbudzenie w masach instynktów szlachetnych i miłości, drogę oświaty i szerzenie wiadomości użytecznych, że zaś *mens sana in corpore sano*, więc działalność Towarzystwa obejmie też i sprawy zdrowia i rozwinięcia się fizycznego ludu, ku czemu urządzi we własnych gmachach odczyty popularne, szerzyć będzie książki, urządzi czytelnię, koncerty popularne, widowiska i t. p. rozrywki, parki i place dla gier, sady dla nauki dziatwy kwaciarstwa i sadownictwa, dalej Towarzystwo pouczać będzie lud prosty, jak się ubierać, myć, wentylować izby, gotować strawę, słowem, zajmie się higieną ludową. Dla dziatwy robotniczej urządzi naukę śpiewów chóralnych, tańców i gimnastyki, oraz zbiorowe rozrywki. Tu też, w domu Towarzystwa, lud prosty ma znaleźć pomoc i radę lekarską».

Korespondent szczegółowo wtajemnicza czytelnika w plan istotnie rozległej i obmyślonej z dokładną znajomością stosunków organizacji nowego Towarzystwa, skutkiem czego odnosimy wrażenie, iż jest ono bliżkiem już urzeczywistnienia. Przytacza też motywy, jakimi inicjator projekt swój poparł, tudzież z uznaniem podnosi szczerść i jawność

w uznaniu potrzeby kontroli rządowej nad Towarzystwem.

«Dobro Towarzystwa wymaga, ażeby nigdy nie mogło zrodzić się podejrzenie, iż po za celem jawnym ukrywają jakiekolwiek tendencje uboczne».

List swój wreszcie p. N. kończy:

«Warszawa i cały kraj żyją wyczekiwaniem, najzupełniej pochłonięte przygotowaniem. Wszystko się naprawia, czyści upłeksza. Wszyscy, maluczy i wielcy, przygotowują się, ażeby wkrótce być świadkami naocznyimi wydarzenia, którego doniosłość dziejowa nie ulega najmniejszej wątpliwości. Wydarzenie to—to przyjazd do Warszawy i innych miejscowości kraju Młodej Pary Cesarskiej. W następnym liście, który się wkrótce ukaze, dołożę starań, ażeby wytłómaczyć doniosłe znaczenie blizkich już odwiedzin Monarszych—nie tylko dla kraju i jego ludności, lecz i wogóle dla stosunków polsko-ruskich. Od tej chwili dziejowej zależy wiele».

— Są sprawy społeczne, które się nie dają rozwiązywać «kluczem wymyślnym», bo do ich rozstrzygnięcia prowadzi najskuteczniej droga prosta, a szczerą. Oto dlaczego w materjach tej doniosłości, jak język lub wiara, publicyści, usiłujący do tych dwóch *podstaw* życia stosować systemy medycyny administracyjnej, zazwyczaj dochodzą nie do... środka leczniczego, lecz do... sprzeczności z logiką. Uwagę powyższą następczą nam kwasy, jakie powstały między korespondentami z kraju zachodniego, w sporach językowych i wyznaniowych, kwasy tak charakterystycznie występujące w polemice pomiędzy p. Władimirowem w «Russk. Obozr.», a p. Kornikowem w «Mir. Ogoł.» i «Nabludat.»

«Z góry powinienem oświadczyć—pisze p. Kornikow w «Mir. Ogoł.»—iż używanie języka polskiego w kościołach guberni zachodnich ruskich uważam za objaw obrażający rosyjanina».

Wolno każdemu szukać kamienia obrazy gdzie mu się podoba, choć nie każdy kamień obrazy ma zaraz świadczyć o wysokim rozumieniu godności, czy to indywidualnej, czy tem więcej państwowej. Nie wolno tylko być niekonsekwentnym! A pan Kornikow, złożywszy niezbyt zaszczytną dlań deklarację antyjęzykową, jednocześnie zapewnia z całą stanowczością:

«Jenerał-gubernator Murawjew, oddawna i wybornie znający wszelkie warunki życia i najistotniejsze potrzeby kraju zachodniego, no i będący naturalnie ostrożniejszym i więcej doświadczonym od p. Władimirowa (który w «Russk. Obozr.» domagał się przymusu językowego w kościołach, przyp. red. «Kraju»), nawet w tak przyjaznych dla sprawy ruskiej warunkach, w jakich się znajdował, lękał się przecie drażnić w ludności zwyczaje religijne i dać księżom powód do potępienia. w tajemnicy w konfesonach, na osobności, zarządzeń władzy i podniecania w masach ciemnych i łatwowiernych obłąd religijny».

Opinie Murawjewa—nawiasem zaznaczamy, że dla pewnych organów prasy «czasy murawjewowskie» wydają się dziś zbyt liberalnymi—podzielili snąć i przedstawiciele kościoła i działacze społeczni, zapewnienie bowiem p. K., że

«biskupi: Feliński, Krasński, Wołoncewski, tudzież tacy panowie, jak Strakowski, Ohryzko i wielu innych doskonale znali język ruski, a i Mickiewicz, autor «Konrada Walenroda», znał język ruski»...

Nie może być chyba dowodem przeciwko językowi kościelnemu, uznanemu nawet przez Murawjewa, gwoździ spokoju w kraju. Wszyscy poddani rosyjscy znają język ruski, znać go powinni, ale to chyba nie wyklucza swobody języka rodzinnego w domu, kościele i t. d. Nie będziemy się dłużej sprzeczać o język z p. K., zwłaszcza, że w przeciwieństwie do p. Władiłmirowa, autor artykułu w «Mir. Otg.» nie jest zwolennikiem przymusu. Podniesiemy natomiast inną sprzeczność, już zbyt uderzającą w rozumowaniach p. Kornilowa. Oto pragnąc doczekać się tych czasów, kiedy język polski nie będzie obrażał ucha ruskiego, p. K. zaleca dążyć do utrwalenia w kraju zachodnim ruskiej własności ziemskiej, ruskiej inteligencji i t. p., dziś bowiem

«największe nieszczęście kraju zachodniego polega nie na tem, iż księża mówią po polsku w kościołach, lecz że w tym kraju odwiecznie ruskim i prawosławnym, cała siła społeczna, cywilizacyjna i ekonomiczna spoczywa w ręku polaków i katolików».

Przesada oczywista, jak oczywista jest sprzeczność pomiędzy powyższym twierdzeniem autora, a twierdzeniem znowu następującem:

«Polacy w kraju zachodnim stanowią dziś zaledwie żywioł bez znaczenia («element nieczysty») wśród ogółu ludności, będąc garką ludzi, zmuszonych nawet walczyć o byt własny».

Wybaczy nam p. Kornilow, lecz pomysły jego zaliczymy do szeregu tych rozumowań z za zielonego stołka, które nie mają nic wspólnego... z życiem.

— Nad Bałtykiem toczy się ożywiona polemika dzienników o pojęciu «nacionalizmu» i «narodowości». «Pribalt. Listok» trafnie te pojęcia różniczuje:

«Obecnie—pisze—jesteśmy w okresie, w którym sprawę ruską prowadzi i rozwija nie reprezentowany przez urzędników «nacionalizm», lecz «narodowość», czyli, jeśli wolicie, «nacionalizm postępowy», jako hasło walki z cywilizacją przez cywilizację. Ten potok ruskiej myśli społeczno-politycznej ujawnił się po poprzednim wylewie nacionalizmu, a ujawnił się stosunkowo bardzo niedawno. Sądźmy, że po tem, cośmy powiedzieli, różnica pomiędzy *nacionalizmem* «Ryż. Wiestn.», a *narodowością* «Pribalt. List.» jest widoczna. Tylko gmatwanina tych pojęć w życiu codziennym możemy wytłumaczyć zarzut, przeciwko nam skierowany w prasie miejscowej, jakobyśmy byli «niechętni ruskim», na co możemy odpowiedzieć naszym przeciwnikom, że oni z kolei—nie są dość ludźmi!».

Jak widzimy, polemika, acz oparta na interpretacji pojęć oderwanych, ma przecież pierwszorzędne znaczenie praktyczne, życiowe, zwłaszcza w stosunkach na kresach państwa.

— W sedno sporu dziennikarskiego o *ziemstwa* na kresach uderzyła

«Niedziela»! «Straszyć widziadłami politycznemi—pisze—jest rzeczą bohaterką, w braku... innych argumentów, lecz te strachy już się wszystkim przejadły...»

«Dobrze nam wszystkim wiadomo — czytamy dalej w «Niedzieli», a ustęp ten powtórzyło kilka dzienników z «Now. Wr.» na czele—iż w naszej prasie istnieje grupa publicystów, która obrała sobie za rzemiosło nagankę polityczną. Jest to przemysł nie więcej. A chociaż, z powodu swej słabości, i ten rodzaj przemysłu wymaga sztucznego poparcia, niemniej byłoby zbyt wielkim i szkodliwym błędem nieść w ofierze sztucznie wydętym obawom najżywotniejsze interesy olbrzymiej ludności kraju».

Pod wpływem strasznej nauki dziejów i zgoła zmienionych warunków polityki zagranicznej — kończy tygodnik petersburski — polacy mają dziś inne, niż dawniej tendencje i kraj zachodni godzien jest, by go nareszcie obdarzono dobrodziejstwem samorządu ziemskiego w całej pełni.

— W szeregu artykułów o «mrzonkach politycznych» «Mosk. Wied.» rozpisują się o... *patryotyzmie separatyzmu*. Temat ciekawy, ani słowa. W przedmiocie tym możnaby wiele stron życia publicznego wyjaśnić, dojść do wielu punktów styčných w pozornie sprzecznych interesach. Niestety, artykuły dziennika moskiewskiego do tego nie prowadzą...

«W jakimkolwiek sposób zasady konstytucyjne zasłaniać się będą «lojalnością» w Finlandji i nad Bałtykiem, do jakichkolwiek forteli wymyślnych a pochlebnych uciekną się one w Priwisliniu — zawsze będą one wręcz sprzeczne tradycyjnym przekonaniom i uczuciom ludzi szczerze ruskich, temu nieprzejadnemu sumieniu ruskiego narodu prawosławnego, które uznaje władzę jedynie z ręki Boga i ze wstrętem odwraca się od przewrotności płytkich egoistów. Ruskie uczucie narodowe nie może dopuścić najmniejszego zamachu na ustrój rządu Samodzierzcy, choćby na jednej piędzi ziemi, krwią ruską zdobytą».

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× *Ziemstwa*. Jak wiadomo, ministerstwo spraw wewnętrznych zażądało od wszystkich naczelników guberni, w których instytucje samorządu ziemskiego nie istnieją, opinii co do możliwości ich wprowadzenia. Od wszystkich jen.-gub. i gubernatorów odpowiedź już nadeszła, z wyjątkiem jen.-gubernatora kijowskiego, hr. Ignatjewa. Podług «Syna Otczestwa», kwestja wprowadzenia ziemstw będzie rozstrzygnięta w jesieni, w zimie zaś będzie ułożona ustawa w ostatecznej redakcji.

× *Ustawa o polowaniu*. Ministerstwo dóbr państwowych rewiduje obecnie ustawę o polowaniu. W przedmiocie tym «Birż. Wied.» donoszą, że prace odpowiedzialnej komisji są już na ukończeniu i we wrześniu, gdy roboty przygotowawcze będą już zupełnie dokonane, ma się zebrać komisja, do której wejdą przedstawiciele wszystkich zarządów państwowych, a prezesem jej będzie minister dóbr państwowych, p. Jermolow. Prace znów tej komisji mają być ukończone tak wcześnie, aby projekt nowej ustawy mógł być poddany dyskusjom na trzeciej sesji rady rolniczej.

× *Manewry*. Naczelnym wodzem armji zachodniej, podczas wielkich manewrów pod Białymstokiem, będzie jenerał

rał jazdy Kulgaczew. Dalej donosi «Warsz. Dniownik», że rozjemcą ze strony okręgu wojennego warszawskiego, będą jenerał-lejtenanci: Bodisko, Hurczyn, Skalon, Puzyrewski, Wonlolaraki i Rogowski, oraz jenerał-majorzy: Budde, Dudicki-Liszyn, Agapiejew, Łazarew i Wejmarn.

× *Ulga*. Według ogłoszonej uchwały komitetu ministrów, prokuratorzy kolegiów duchownych rzymsko-katolickich i konsystorzy jeneralnych ewangelicko-luterańskich, zaliczeni zostali do wykazu urzędników, uwolnionych od stawiania do wojska.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= *Przyjazd Faure'a*. W nadchodzący poniedziałek przybywa na Kronstadt do Peterhofu prezydent republiki francuskiej, w otoczeniu trzech pancerników floty, liczących załogi ogółem 1,200 osób. P. Faure będzie w stolicy Rosji przez wtorek, we środę zaś — na przeglądzie wojsk w Krasnem-Siole; odjazd «gości francuzkich» nastąpi we czwartek. Rada miasta, która ze 100 tys. rs., wyznaczonych na oba przyjęcia tegoroczne, zaoszczędziła 90 tys. rubli dla francuzów, zamierza udekorować stolicę z całą wspaniałością i urządzić szereg zabaw dla marynarzy. Znaczne też sumy przeznaczono na podarunki pamiątkowe.

= *Członkowie kongresu medycznego w Peterhofie*. Jak donosi «Prawit. Wiestn.» trzydziestu delegowanych zagranicznych państw, wysłanych w celu wzięcia udziału w międzynarodowym kongresie medycznym, miało zaszczyt przedstawić się d. 5 b. m. Najjaśniejszemu Państwu w Peterhofie. W liczbie ich znajdował się prof. Rydygier z Krakowa i prof. Hlava, Petrik i Gussenbauer z innych austriackich wszechnic. Delegatów przedstawiał prof. Sklifassowski Najjaśniejszemu Państwu, którzy przyjmowali ich w gabinecie kolejno.

= *Sprzeniewierzenie*. Sprawujący od 15 lat obowiązki kasjera w zarządzie opieki szlacheckiej w Petersburgu, niejaki Teofil Przełęcki, dopuścił się sprzeniewierzenia. Podobno brak 124 tys. w papierach publicznych i 18 tys. w gotówce. P. zbłął, zostawiwszy dwie córki, na których imię złożył w banku 10 tys. rs. O ile nam wiadomo, Prz. ze społeczeństwem naszym nie wspólnego nie miał.

= *Na manewry* tegoroczne przybyła już z Francji w d. 4 b. m. deputacja wojskowa, z udziałem szefa sztabu francuzkiego jenerała Boideffre'a, jenerała hr. de Sermailla, podpułk. Fevenet'a i majora P. de St. Morel'a.

WIEŚCI Z PROWINCJI.

Wilno, 3 sierpnia.

(Spacer do Borejkowszczyzny. Projektowane wycieczki do Zaosia i Tuhanowicz. Bezrobocie murarzy wileńskich. Przyjazd ministra spraw wewnętrznych. Centralny dom dla obłąkanych. Resursy na szkołę chem.-rolniczą. Stan wsi i stosunek dobrobytu miasta do dobrobytu wsi).

□ *Miłośnicy krajoznawstwa*, o których wycieczce członkami do Jurborga wspominałem w jednej z poprzednich korespondencji, wrócili z przejażdżki pełni zdrowia, humoru, z ogromnym zapasem wrażeń i pełnemi tekami fotografii, zdjętych z miejscowości nadwilejskich i nadniemeńskich, związanych z dziejami wspomnień. Jutro to samo towarzystwo udaje się pieszo do odległej o 10 wiorst od Wilna Borejkowszczyzny, niegdys siedziby Ludw. Kondratowicza, w celu dokładnego opisu i upamiętnienia miejsca, gdzie lirnik litewski spędził część

swego życia. Syn poety, służący za przewodnika towarzystwu, ze wspomnień dzieciństwa, spędzonego w Borejkwoszczyźnie, wskrzesi na miejscu obraz istotny dworku już nieistniejącego i oprowadzi turystów po zakątkach, gdzie stopy ojca przebiegały przed 40 laty. Dużo się tam zmieniło od tego czasu. Stoi jeszcze oficyna, w której mieszkał przyjaciel poety, Winc. Korotyński; inne zabudowania zniesiono lub przerobiono; w sadzie poobalały się staro drzewa; restauracja na dole przy gościńcu, rezydencja sławnego na dwa powiaty Kaciukiewicza, weterana napoleońskiego, najpocześniejszego w świecie Igarza, z którym poeta lubił baraszkować i któremu poświęcił niemało krotkiwilnych rymów, znikła ze szczytem. Inicjatorowie wycieczki zamierzają wejść w porozumienie z dzierżawcą Borejkwoszczyzny, celem postawienia w którymkolwiek miejscu starej siedziby Kondratowicza znaku pamiątkowego.

W następną niedzielę ci sami turyści wybierają się w Nowogródzkę, do Zaozia i Tuhanowicz, następnie zwiedzać mają po kolei ruiny historyczne Krewa, Miednik, Lidy i t. d. Urośnie z tego spore dzieło ilustrowane, skupiające z ustnych legend dzisiejszych wszystko, czego z przeszłości nie dopowiedziały kroniki, i przedstawiające to, co z gruzów ocalało do dnia dzisiejszego. Gdy mowa o gruzach, wypada przypomnieć, że coraz większe rozmiary przybiera szczelina w baszcie na witoldowym Trockim zamku i jeśli rychło się nie zaradzi, tego roku jeszcze mury się mogą rozwalić.

Ubiegły tydzień życia wileńskiego zaznaczył się bezrobociem murarzy. Pochwyceni z nienacka właściciele budujących się kamienie i przedsiębiorcy budowlani mieli do wyboru — stracić drogie chwile upływającego szybko sezonu budowlanego i doczekać się słońc jesiennych z niepokrytymi dachem ścianami, albo kapitulować. Wybrali to ostatnie. Zamiast pracy od 5 zrana do 8 wieczorem, zgodzono się na 12 godzin pracy: od g. 6 zrana do 6 wieczorem, przytem płacę podniesiono o 50 kop. dziennie; dotąd płacono majstrom murarskim 1 rs. do 1 rs. 50 kop., stosownie do biegłości fachowej. Nie byłoby z krzywdą dla nikogo polepszenie warunków zarobkowych pracującej klasy, gdyby ze swej strony ci majstrowie strejkujący, stawiając swe wymagania, pamiętali o sumiennosci w wykonywaniu robót. Dzieje się inaczej. Murarze tutejsi słyną z pijaństwa i nieuczciwości. Do wprowadzenia monopolu, w poniedziałek ledwo połowa ich stawiała do roboty, reszta hulala po szynkach aż do przepicia ostatniego grosza z sobotniej wypłaty. W robocie fuszerka i niesumienność. Jeżeli murarz jest płatnym od sążnia muru, gdy niema nad nim czujnego oka dozorecy, napewno wypędzi kawał ściany na sucho, bez zalewania wapnem, aby copędzej wyrobić pewną ilość kwadratowej przestrzeni. Jeżeli zaś zgodzony jest nie od roboty, ale odednia, znowu pilnować trzeba go nieodstępnie, inaczej pali cały dzień fajkę lub drzemie z kielnią w ręku. Pewien właściciel opowiada, że po zamknięciu szynków stała się rzecz niebywała: w pierwszy poniedziałek wszyscy majstrowie-murarze co do jednego stanęli do roboty, pracowali lepiej i w ciągu tygodnia żaden nie prosił o zaliczkę.

W tych dniach ma przybyć do Wilna p. minister spraw wewn., którego jednym z celów podróży ma być oddawna omawiana sprawa założenia centralnej dla całego kraju lecznicy chorób umysłowych. Przed laty kilkudziesięciu, jeszcze za czasów jenerał-gubernatorstwa Nazimowa, obywatelstwo tutejszej prowincji złożyło stokilkadziesiąt tysięcy kapitał na urządzenie tego zakładu, pisano tysiące wniosków i projektów, co do wyboru miejsca, rozmiarów, systemu leczniczego przyszłego zakładu. Wszystkie projekty krążyły około zreformowania istniejącego szpitala św. Jakóba, posiadającego dziś niewielki oddział dla obłąkanych, z charakterem raczej przytułku i więzienia, niż lecznicy. Z czasem zamilkły rozprawy o szpitalu i o kapitale nań przeznaczonym. Obecnie skierowano myśl ku założeniu szpitala po za Wilnem, mianowicie w pow. dziśnieńskim, w okolicy miasteczka Głębokie, w posiadłości, należącej niegdyś do skasowanego prawosławnego klasztoru Berezweckiego. Grunta po-klasztorne, obejmujące 34 dzies. w miejscowości zdrowej i malowniczej, mają być zamienione na park i ogrody, zabudowania zaś będą przerobione z przystosowaniem do celu specjalnego. O ile wfemy, układy ministerstwa z władzą diecezjalną i ustąpienie ziemi i budynków przeprowadzone zostały pomyślnie.

Cheąc korzystać z przyjazdu p. ministra, nasi rajcowie noszą się z myślą prosić go osobiście, jak to uczyniono w innym interesie z ministrem skarbu, o uregulowanie sprawy szkoły chemiczno-rolniczej. Jak wiadomo, minister oświaty aprobował szkołę w zasadzie, wyjaśniając zarazem, że dotąd projekt jej nie otrzymał prawodawczego zatwierdzenia, co na dalekie czasy odsuwało jej urzeczywistnienie. Atoli minister spraw wewnętrznych odebrał jeszcze bardziej nadzieję, odmawiając przyzwolenia na wyłożenie z kasy miejskiej na ten cel stu tysięcy rubli, ze względu, że miasto przyjmuje zobowiązania nad siły i może się znaleźć w położeniu niewypłatnego kontrahenta. Zarzut do pewnego stopnia usprawiedliwiony stanem interesów, mocno nadwężonych utratą dochodu propinacyjnego, rynkowego i stałym spadaniem dochodu notarialnego z tranzakcyj, obok przerażająco podnoszącego się rozchodu na kwaterunek wojskowy i inne gałęzie gospodarki miejskiej. Wszakże w kwestji stu tys. rs., przeznaczonych na szkołę, dalaby się usunąć trudność w łatwy sposób. Magistrat przed kilku laty zabezpieczył 100 tys. rs. nowopowstającemu Towarzystwu asekuracji wzajemnej na pokrycie strat ogniowych, mogących przewyższyć ówczesne środki Towarzystwa. W chwili bieżącej Towarzystwo wzajemnej asekuracji posiada własnego dorobku z górą 75 tys. rs., a do końca roku sprawozdawczego dojdzie do 90 tys. Przy takim pomyślnym rozwoju interesów, asekuracja wzajemna nie potrzebuje już gwarancji miasta i owe sto tys. rs. mogą być uruchomione teraz na inne cele, z których najbardziej pilnym jest właśnie szkoła chemiczno-rolnicza. Pilność zaś tej sprawy dla Wilna nie potrzebuje chyba dowodzenia, z uwagi, że dobrobyt miasta zależnym jest w prostym stosunku od dobrobytu prowincji, której jest centrem. Prowincja, z której Wilno czerpie życie, wcale nie nadaje się do popierania handlu, sztuk, przemysłu: piaski,

błota, pustkowia, walące się chaty, dwory bankrutujące. Lasy wycięte, kultura jak za czasów Gedymina; uprawie roślin pastewnych w większej części gospodarstw słuchają, jak o wilku żelaznym. Pasięki po wyrębach leśnych, mogące przy rozumym kierunku ratować wycieńczone gospodarstwa, wypalają ogniem, puszczając z dymem chemiczne bogactwa, gromadzone przez naturę przez całe stulecie. Nietylko mowy niema o intensywności postępowej gospodarki, ale przyrodzone dary gleby po barbarzyńsku się niszczą i zamieniają się na nieużytki. Często spotkać można niezmiernie przestrzenie nadrzecznych moczarów, utrudnie zieleniących, jako bogate sianożęcia; zblizka okazuje się to bagnem, usianem kępinami dzikiej osoki, gdzie ani z kosą wejść, ani bydlą zapędzić na paszę nie sposób. Wystarczyłoby pokopać rowy i zbronować dzikie chwasty, a plon siana zbogaciłby całą okolicę. Lecz brak znajomości rzeczy u właścicieli tych wdeptanych w błoto skarbow. Na drodze od Mołodeczna do Wołożyna jest wieś Litwa, leżąca nad rozległą, jak stół gładką, zieloną płaszczyzną dochodzącą do Berezyny. Jadące parę wiorst grobelką ku promowi, środkiem tej malowniczej niziny, ogarnia widza przerażenie: to nie łąka, nie pastwisko, ale topiel bezbrzeżna, usypana makiem kępin. Żadnego życia nie widać na tej zatraconej przestrzeni; jeżeli przypadkiem krowa chłopska zabłądzi o kilka kroków w głąb trzęsawiska, ludzie biegną z drągami i powrozami wyciągać ją z przepaści błotnej. Mieszkańcy Litwy klepią biedę i ani śnią o tem, że w tem błocie zagrzebany przyszedł ich dobrobyt.

A. R. Z.

Birsztany, 25 lipca.

(Warunki naturalne zdrojowiska. Co jest i coby być mogło).

□ Po dziesięciu latach niebytności, okoliczności zapędziły mnie znowu do Birsztan, jednego z nielicznych naszych zdrojowisk. Nawoływanie pism do odwiedzenia wód krajowych, które w ostatnich czasach, pod wpływem reakcji przeciwko hecy antypolskiej w Niemczech, nabrało szczególnej siły, kazało mi nieco uważniej przypatrzyć się urządzeniom naszych miejscowości leczniczych, zapewniającym im tak stale ostatnie miejsce wśród «badów» europejskich.

Co się tyczy warunków naturalnych, to są one w Birsztanach nader pomyślne: silne i obfite źródła wód mineralnych (chlorany sodu, potasu i wapnia), dostarczające dziennie około 28 tys. wiader, zdrowa i malownicza miejscowość nad samym Niemnem, z dużym lasem sosnowym po drugiej stronie rzeki i pasmem wzgórz, podszytych zaroślami, z ładnym parkiem przy samym zakładzie i historyczną «Witoldówką» — górą, na której ongi stał zameczek myśliwski książąt litewskich, wszystko to tworzy materiał, z którego można byłoby rzeczywiście zrobić coś, coby mogło konkurować ze zdrojowiskami zagranicznymi.

Tymczasem rzecz się ma całkiem inaczej. Wody birszańskie, po skonstatowaniu w r. 1841 ich własności leczniczych, czas dłuższy były użytkowane w sposób przedpotopowy (chcący lokowali się w chatkach włości, ich pobliskiej wsi i grzali wodę dla w nien w kotłach kuchennych), później, dzięki inicjaty-

wie osób prywatnych, a głównie staraniom doktorów Bielińskiego i Raddeckiego, stanęły jako tako urządzone łazienki, kilka przyzwoitszych will, sala resursowa, dwa hotele i... na tem sprawa utknęła. Po dziesięcioletniej przerwie nie tylko nie znalazłem żadnej zmiany na lepsze, ale przeciwnie, wszystko się ku starości pochyliło: nowe ongi wille poczerniały i popaczyły się, mostki pogniły, lub je woda zniosła, ławki i altany powykrzywiały się i pokryły napisami, metalowe wanny pordzewiały i podziurawiły się.

Cóż więc stanęło na przeszkodzie do rozwoju Birsztan? Mojem zdaniem, jedyną przyczyną tego jest okoliczność, że zdrojowisko to stanowi prywatną własność ludzi, o najlepszych może chęciach, ale zbyt mało energicznych i nie posiadających dostatecznego funduszu nakładowego, dla zapewnienia leczącym się tych elementarnych warunków wygody i komfortu, bez których nawet sfery średniej zamożności obejść się już nie potrafią.

Kontyngens leczących się rekrutuje się obecnie z klas coraz biedniejszych, a więc i mniej wybrednych. Pożądaniem jest niewątpliwie, by sfery jak najszersze mogły z wód korzystać, to jednak nie powinno dokonywać się kosztem zmniejszenia ilości gości zamożniejszych, gdyż tylko oni mogą zapewnić wodom zysk i powołenie. Do pozyskania zaś takich gości nie przyczyni się bezwątpienia ani więcej niż skromne urządzenie zakładu kąpielowego, ani akustyczny hotel, ani zatapiana przez każdy deszcz, a przezroczysta w pogodę łazienka na Niemnie, ani jajowate i dziurawe kule do krzywych kręgli, ani ciemna i nieschludna sala resursowa z klawikordem pradziadowskim, jako jedyną ozdobą.

Po za brakiem środków materialnych, szkodliwie odbija się także na Birsztanach brak dobrej administracji, którego jaskrawym dowodem jest np. fakt, że wskutek wprowadzenia monopolu, jedyna restauracja miejscowa znalazła się nagle bez wina, piwa i jakichkolwiek napojów: nie wystarano się wczas o prawo trzymania napojów. Taż sama przyczyna, t. j. brak zarządu, była powodem bardzo niemiłych nieporozumień pomiędzy lekarzem zdrojowym a innymi lekarzami, przybyłymi na sezon kąpielowy, co odbiło się nawet echem w warszawskiej «Medycynie».

Robiąc wszystkie te smutne uwagi, uważam za konieczne zastrzedz się, że nie powoduje mną ani niechęć osobista, ani uprzedzenie, ale poprostu głębokie przekonanie, że miejscowość lecznicza, chociażby stanowiła własność prywatną, musi ulegać kontroli publicznej, bo usługi publiczne ma na celu. Oprócz tego, znając dobrze wszystkie dodatnie strony Birsztan, jako zakładu leczniczego, wierzę najmocniej, że mogą one być znacznie więcej, niż obecnie, wyzyskane, ku wspólnej korzyści zarówno właścicieli, jak kąpielowych gości.

Czyby za przykład nie mogła służyć spółka udziałowa zakładu druskienieckiego? Co przechodzi siłę i możność pojedynczego człowieka, łatwem jest nieraz do osiągnięcia dla wspólki.

G.

Kowno, 30 lipca.

(Wystawa ogrodnicza. Trudność zbytu owoców. Rodki zaradcze).

□ Kowieńskie Towarzystwo ogrodnicze urządza pierwszą w Kownie wystawę. Pożądaniem jest bardzo, by ziemianie i ogrodnicy-fachowcy przyjęli w niej liczący udział, przyczyniając się tem do uświadomienia stanu ogrodnictwa w naszej guberni i rozszerzenia stosunków, niezbędnych dla rozwoju tej ważnej gałęzi rolnictwa.

Na czele komitetu, urządzającego wystawę, stanął znany miłośnik ogrodnictwa, p. Winc. Montwiłł, który w 1894 roku pomyslnie reprezentował nasze ogrodnictwo na wszechrosyjskiej wystawie w Petersburgu; kolekcja owoców gub. kowieńskiej nagrodzona była dyplomem honorowym; po wystawie zarząd Towarzystwa niejednokrotnie był zapytywany przez kupców i ogrodników o informacje, co do lepszych ogrodów naszej guberni.

Zbyt owoców przedstawia więcej jeszcze trudności, niż zbyt innych produktów rolnictwa. Obecnie sady, odległe od kolei, zaledwie mogą pokrywać koszt urządzenia i utrzymania. Transport małej ilości owoców, w miarę ich dojrzewania, nie opłaca się; sądzymy, że łączenie się kilku ziemian dla wspólnego zbytu i zmniejszenia ilości gatunków może być skuteczne. Zarząd Towarzystwa czyni starania, aby ta kwestja była poruszona w czasie wystawy, a specjaliści przyrzekli dać wskazówki co do gatunków drzew najstosowniejszych dla miejscowej hodowli i dla handlu; szczegóły, ułatwiające transport i opakowanie owoców, mają być demonstrowane przez osoby kompetentne. Wystawa trwać będzie od d. 7 do 12 września.

Wawer.

± Z Homla piszą do nas: Patrząc na tegoroczne zbiory i stan zasiewów, jeszcze nie uprzątniętych w całości, można śmiało powinszować ziemianom miejscowym, byleby tylko ceny na rynkach były więcej sprzyjające, niż dotychczas. Od lat paru praktykuje się tu dobry zwyczaj szczepienia bydła karbunkulu przez weterynarzy-specjalistów, przybywających na zamówienie ziemian z instytutu charkowskiego. Koszt to niewielki, a rezultaty jak najlepsze. Homel, jako miasto, nie osobliwego nie przedstawia. Więcej niż trzy czwarte żydów, w których rękach znajduje się miejscowy handel, a co gorsza dla ludności chrześcijańskiej, lekarze tutejsi, których Homel posiada aż 22, są wyłącznie prawie żydzi. Dlatego z radością powitaliśmy przybyłego doktora, polaka, który osiadł w naszym mieście, dla edukacji dorastających dzieci. Kościółek homelski, niestety nie grzeszy zbyt starannem utrzymaniem... Po za miastem, tuż nad rzeczką Saż, rozpościera się piękny park i widnieje zdala pałac księcia Paskiewicza, o którym napiszę więcej w przyszłości, ze względu na wiele znajdujących się w nim polskich pamiątek. Pisma polskie spotyka się tu w każdym domu obywatelskim; «Kraj» widzi się wszędzie; mniej natomiast znajduje się nowych książek polskich na stołach naszych. Miłoby nam było spotykać się z nimi częściej. *Januariusz.*

± Z Jekaterynosławia piszą do nas: Katolicy mieszkańcy naszego miasta, za przykładem Charkowa, noszą się z myślą utworzenia własnego Towarzystwa dobroczynności, wzorując się na ustawie charkowskiego Towarzystwa. To ostatnie, o ile wiemy, rozwija się bardzo pomyślnie; blorą w niem udział prawie wszyscy osiedli w Charkowie rodacy nasi. Przechodząc do spraw miejscowych, zwracam uwagę na

sprawozdanie z działalności fabryki Dnieprowskiej, podane w dzienniku miejscowym. Ogólny bilans fabryki za rok 1895—96 przedstawia sumę 18½ milj. rubli, z których czystego zysku na rzecz akcjonariuszów przypadło z górą trzy miliony. Dywidenda więc wynosiła około 40 proc. Inna fabryka, mianowicie «Pietrowska», buduje się od lat sześciu i kosztuje już około 20 milj. rubli, lecz dotąd zysków jeszcze nie przynosi, dopiero od jesieni rozpalą się wielkie piece i całe przedsiębiorstwo zostanie puszczane w ruch. Fabryka ta ma zatrudniać około 10 tys. ludzi. W okolicach Krzywego Rogu panuje obecnie gorączka poszukiwania rud żelaznych, wywołana pogłoskami, że miejscowe kopalnie wkrótce wyczerpią się. Mnóstwo przedsiębiorców i dziesiątki tysięcy robotników pracuje nad wynalezieniem nowych pokładów rudy. Właściciele gruntów z rudą żelazną odrazu się bogacą; dobrze się dzieje i przedsiębiorcom, tylko lud roboczy znajduje się w położeniu godnym smutku. Obdarty i wynędzniały robotnik tutejszy, regularnie odnosi całotygodniowy zarobek do szynku. O jego podniesieniu i umoralnieniu niema dotąd mowy. *H. L.*

± Kraj półn.-zachodni. Pod niewiele mówiącemi intencjami *N. P—ij* «Piet. Wied.» zamieścił artykuł, oparty na źródłowych informacjach urzędowych z kraju północno-zach. Mowa o kolonizacji kraju. Według p. P., dotychczasowe próby chybiły: w ciągu 4 lat po powstaniu rząd wydał 110 tys. rs. na sprowadzenie osadników i około pół miliona na kupno dla nich ziem, a przecież już w r. 1881 ze 165 osad ruskich (1,200 dworów) pozostało tylko 2/3. Badając przyczyny niepowodzeń, generał-gubernatorzy wileński i warszawski wystąpili wówczas do ministerstwa spraw wewnętrznych z nowym projektem kolonizacji guberni litewskich, zalecając dobór wyłącznie osadników prawosławnych, którzy podobno mają posiadać mniejszą skłonność do porzucania sadyb. Autor przyznając, że najtrwalsze były kolonie tych «wielkoruskich rokoszników, którzy na ziemiach polskich szukali ongi schronienia». Pan P. nie przytacza daty wspomnianych wyżej «zapisek» generał-gubernatorskich i nie wspomina, jakiego doznały losu w ministerstwie.

± Mińsk. Na posiedzeniu rady miejskiej w d. 28 z. m. zapadły dwie uchwały: 1) aże w Mińsku utworzyć drugie gimnazjum żeńskie i 2) pod budowę nowego kościoła katolickiego oddać plac obok dworca wileńskiego, na którym miał być wzniesiony gmach administracyjny dróg żelazn.; z wnioskiem co do tego placu wystąpili dr. Witkowski i adw. Witkiewicz, popierany w czasie obrad przez radnych, pp. Dulewicza i Trepkę. Prezydent hr. K. Czapski projektował użycie na kościół innego placu, lecz w głosowaniu tajnem 17 głosów przeciw 3 opowiedziało się za placem dworca wileńskiego.

± Z Turkestanu. «Turkiest. Wied.» drukują wyjątki z listu podróżnika Bron. Grabczewskiego do generał-gubernatora Turkestanu, br. Wrewskiego. Pułkownik opisuje tu niedogodności podróży na parowcach floty ochotniczej i z uznaniem podnosi prace ekonomiczne i zabiegi w kierunku oświaty japończyków.

± Wilno. Głowa miasta Wilna, p. K. A. Gołubinow, od d. 1 b. m. rzekł się stanowiska, powierzając czasowe spełnianie obowiązków prezydenta starszemu w wyborach członkowi zarządu, p. M. A. Kulwińskiemu, a to do czasu powrotu nieobecnego zastępcy prezydenta, p. F. O. Pietraszkiewicza.

± Moskwa. Dzienniki moskiewskie donoszą, iż rozgłosny bakterjolog niemiecki, dr. Koch, tłómacząc się chorobą syna, wy mówił się od udziału w kongresie lekarskim; jednocześnie w liście do biura kongresu prosi o zwrot... 10-rublowego udziału członkowskiego.

± Smorgonie, gub. wileńskiej. W d. 5 b. m. wybuchł tu wielki pożar, jak dowiadujemy się z telegramu «Wilensk. Wiestn.».

Spaliły się zabudowania wszystkie trzech ulic i ogień szerzył się dalej, grożąc całemu miasteczku. Dalsze szczegóły niewiadome.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, 14 sierpnia.

(Pogotowie, jego popularność i jego potrzeby. Konie górali Niemiecka kultura i niemiecka moralność).

+ Najpopularniejszą melodią w Warszawie jest dziś... sygnał pogotowia ratunkowego, rozlegający się po kilka, a niekiedy i po kilkanaście razy na dobę w różnych punktach miasta. Milszy on z pewnością od wszelkich sygnałów wojennych, bo zwiastuje ratunek, niesiony nieszczęśliwym przez czystą miłość bliźniego, bo zapowiada gojenie ran, a nie ich zadawanie.

Warszawiacy polubili karetkę pogotowia, zaprzęzoną w parę rzeźkich koników i z cichym brzękiem dzwonków mknącą szybko jak błyskawica; kochają też szczerze jeżdżących nią lekarzy i «sanitarjuszów». W istocie czujność, energia i zręczność tych ludzi zasługuje na uznanie i miłość. Traf uczynił mi w tych dniach świadkiem całego przebiegu akcji ratunkowej, która odbywała się w domu, w którym mieszkam. W ciągu kilku minut, które ubiegły od przygniecenia służącej przez wóz z węglami, pogotowie zostało zawiadomione, przybyło na miejsce, dopełniło opatrunku i odwiozło chorą do szpitala. Wszystko poszło «jak z płatka»: szybko, zwinnie i gładko. Ileż to biednej ofierze wypadku oszczędzono cierpień! jak skutecznie zabezpieczono ją od złych następstw katastrofy!

Pogotowie zatem posiada już dwa warunki powodzenia: popularność i sympatię; brak mu jeszcze realnego ich wykładnika, którym jest—gotowizna. Zapisywanie się na członków nowej instytucji nie odbywa się tak tłumnie, jakby tego pragnąć należało; dość też skąpo napływają ofiary. W tej chwili naprzekład pogotowie posiada tylko jedną parę koni, co jest w istocie rzeczą rozpaczliwą. W razie jednoczesnego wezwania do kilku pacjentów, lekarze mogliby nieść pomoc tylko jednemu. Byłoby to okolicznością, wielce dla społeczeństwa naszego niepoehlebną, gdyby stajnia pogotowia nie napełniła się wkrótce dobrami rumakami. Wszakże krajowi, który stać na dwa Towarzystwa wyścigów konnych, nie będzie chyba trudno poświęcić kilka koni na cel tak bardzo filantropijny.

Właściwie, dwóch towarzystw wyścigowych dotąd jeszcze nie posiadamy, jest to wszakże tylko kwestja czasu. Pozwolenie na drugie Towarzystwo już uzyskano. Ogniskiem jego będzie Łeczna, słynne z jarmarków konskich.

Dzienniki nasze zamieściły niedawno ciekawy przyczynek do kwestji «kulturalnej». Wiadomo, że plemię, «które się boi tylko Boga», uraga nam zawsze swą wyższością nie tylko cywilizacyjną, lecz i moralną. Wobec tych uragań dziwnym wydawał się fakt, że w Łodzi, skupiającej w sobie tyle promieni niemieckiej kultury, nieprawne urodzenia występowały w zastraszająco wielkiej ilości. Zapytywani w sprawie tej Niemcy, oświadczała jednogłośnie, że ta wysoka cyfra obciąża niemal w całości katolicką ludność miasta. Oświadczenie to poczynano już stawiać się pewnikiem, gdy na-

gle w jednym z «Kurjerów» pojawił się list księdza Godlewskiego, b. wikariusza jednej z parafij łódzkich, w liście zaś tym znalazła się notatka statystyczna tej treści: «W przeciągu 4 miesięcy, t. j. od 1 kwietnia do 26 lipca r. b., w parafjach katolickich w Łodzi na 180 tysięcy katolików urodziło się 188 nieprawych dzieci; w tymże samym czasie w parafjach protestanckich na 60 tysięcy protestantów urodziło się dzieci nieprawych 235».

W. G.

Warszawa, 15 sierpnia.

(Mickiewicz i polscy ilustratorzy. Nabożeństwo za Asnyka. Z wydawniczych śmietników. Dzieło pomnikowe).

+ Spodziewać się można, że nadchodzący jubileusz Mickiewicza obudzi dużo ruchu w naszych sferach literackich i artystycznych. Pomiedzy innymi, nastreży on wyborną sposobność naszym ilustratorom do popisania się z talentem i natchnieniami swojskimi. Źródło tych ostatnich sączy tak skąpe krople, że obawiać się można niekiedy, czy całkowicie nie wyschło...

Konkurs rysunkowy «Tygodnika Ilustrowanego, ilustrowane wydania dzieł wieszczę, znaczna ilość zapotrzebowań ze strony pism obrazkowych, pozwolą stanąć do owocnej i opłacającej się pracy, licznym talentom rysowniczym. Czy talenty te w tej chwili posiadamy? Niezawodnie! Mógłbym wypisać długi szereg nazwisk, stwierdzających mój optymizm pod tym względem; poprzestanę na zaznaczeniu, że ilość i siła talentu polskich ilustratorów przerasta dziś o wiele—nie potrzeby, ale zapotrzebowania polskich wydawców. Prostu: zdumiewać się trzeba nad lekkomyślnością, opieszałością, ociężałością, czy jak tam to nazwać—z jakimi pozwalamy marnieć w bezczynności wielkim siłom, wyrosłym u nas w tym kierunku.

Ilna rzecz, czy te siły, przy całym swem technicznym wyrobieniu, zdołają sprostać natchnieniom mickiewiczowskim? Czy znajdzie się zwłaszcza specjalny talent, któryby podolał homerycznym obrazom «Pana Tadeusza»? Próba pod tym względem będzie bardzo ciekawa, a jeśli się nawet nie uda, nikt nie będzie mógł nazwać jej bezowocną. Nawet talenty wymagają odpowiedniej «tresury» i wówczas tylko w pewnym zakresie osiągnąć mogą pożądaną doskonałość, gdy w tym właśnie zakresie dozwoli się im odpowiednio wyrabiać.

Pięknem nabożeństwem uczciła Warszawa zgon Asnyka. W olbrzymiej nawie kościoła Świętokrzyskiego płynęły potężną falą melodie głosów ludzkich i muzyki orkiestrowej, a liczna rzesza braci literackiej, dziennikarskiej i artystycznej połączyła z nią modły o spokój dla duszy pieśniarza, uświęconej natchnieniem i boleścią.

Czysta i szczerza muza Asnyka wyższa jest nad stronnictwo oszczerstwa, a jednak... któż zaręczy, czy i na nią nie napisze kiedy po niemiecku brudnego pamfletu jaki nowy Franko, a jaki nowy «Patriota polski» pamfletu tego nie spolszczy, nie opatrzy «przedmową» i nie wydrukuje «w drukarni gubernialnej»?... Po unurzaniu Mickiewicza w ścieku potwarczym, wszystkiego spodziewać się można.

Zamiast jednak rozgrzebywać łachmany po wydawniczych śmietnikach, zerwij-

my wspaniały kwiat z wydawniczego wirydarza. Kwiatem tym, z którego będzie i owoc, jest «Słownik geograficzny Królestwa polskiego», doprowadzony zwycięsko do końca. Wielkie to dzieło, zapoczątkowane przed dwudziestoma laty przez ś. p. Filipa Sulimierskiego, jest pomnikiem, który jeśli nie przewyższa trwałością spisu, to wartością dorównywa niezawodnie złotu. Powszechnie uznanie i cześć powszechna należy się tym wszystkim, co myśl wydawnictwa podjęli i co tę myśl ciężkim trudem i bezzwrotnym nakładem w wykonanie wprowadzili. Piśmiennictwu naszemu przybyło dzieło monumentalne.

X. Y.

+ Stanisław Barcewicz, jak donosi «Echo Muzyczne», zaszczycony został zaproszeniem do udziału w rauce, jak i odbędzie się w Zamku w czasie uroczystości Dworskich. Orkiestrą wielką dyrygować będzie Cezary Trombini. Na dziedzińcu zamkowym i w ogrodzie terasowym ma być ustawiona orkiestra Maydera. Przedstawienia teatralne składać się będą z dwóch aktów «Lohengrina» (Jan i Edward Reszke, pani Olgin-Józefowiczowa, pp. Chodakowski i Sillich), oraz dwóch aktów baletu. Nowe kostjumy do baletu «Pan Twardowski» i «Wieszczka lalka» przygotowują się podług wzorów stylowych.

+ «Warsz. Dziennik» podaje w kilku słowach życiorys Asnyka i tak kończy swoje uwagi: «W ostatnich latach życia zajmował się działalnością publicystyczną i należał do współpracowników «Nowej Reformy», a w swych politycznych zapatrywaniach trzymał się względów, któremi się powodował w r. 1863». «Nam się zdaje pisać z tego powodu «Dzien. Pozn.»—że sąd ten nie jest ścisłym, ale dziś nie pora sprzeczać się o to».

Warszawa, w sierpniu.

(Sprawa emerytalna).

++ Wielce bolesnej sprawy dla urzędników Królestwa dotknął świeżo «Wiek» warszawski. Mówimy o emeryturze... Kto choć trochę świadom jest stosunków urzędniczych nad Wisłą, kto poznał wszystkie *volumina*, częstokroć wręcz sobie przeciwnych rozporządzeń, kto się dotknął tych rażących sprzeczności, jakie dzieła personelu urzędniczego na stronnictwa... mimowoli ten chyba przyzna, że w tej dziedzinie panuje *sui generis* państwo w państwie! A stan taki, to ani następstwo woli prawodawcy, ani rezultat tego lub innego systemu administracyjnego, nie, to po prostu przypadek, dziwny zbieg okoliczności, które z postępem czasu tak się powikłały, tak się te nici wspólnego pasma bytu urzędników pokłóciły, iż stworzyły dziś nielada węzeł, o tyle tylko nie gordyjski, że przy dobrej woli i chęci da się rozмотać...

Źródłem tego anormalnego dualizmu jest utrzymanie dawnych przepisów emerytalnych, specjalnie w Królestwie ongi wprowadzonych względem urzędników, urodzonych nad Wisłą, obok sankcjonowania emerytury ogólnopaństwowej względem urzędników, urodzonych w Cesarstwie. To pierwszy powód rozterki. Dalsze pochodzą z rozmaitych wyjątków dla tych lub innych wydziałów. I oto mamy szereg najrozmaitszych...

szych praw dla jednolitego personelu urzędników! Gdy jedni mogą opłacać 2 proc. od pensji na emeryturę do skarbu, inni, z przywilejami, 3 proc., inni wreszcie, ulegający prawom dawnym, 10 proc. od pensji, 1 proc. od stołowych i półroczną przewyżkę w miarę awansu. Prócz tego, opłacający 2 lub 3 proc., płacą do skarbu przewyżkę w stosunku trzymiesięcznej podwyżki pensji, lecz fundusz ten nie idzie na emeryturę, jako ustanowiony wzamian za dawną takse za rangi, za co podlegający emeryturze Królestwa wnoszą 2 proc. od przewyżki opłaty nominacyjnej, niezależnie od przewyżki półrocznej. Idźmy dalej... Urzędnik-katolik, urodzony w Królestwie, pracujący w kasie skarbowej, izbie obrachunkowej i t. p., może się nie poddawać przepisom emerytury Królestwa, podczas gdy takż sam urzędnik rządu gubernialnego, powiatu, magistratu i t. d. musi się poddać przepisom emerytalnym Królestwa! Urzędnik znowu, pobierający pensję, stołowe i mieszkaniowe w biurach, zwolnionych od emerytury Królestwa, płaci 2 lub 3 proc. od wynagrodzenia całkowitego, urzędnik zaś ulegający tej ustawie, płaci 10 proc. tylko od pensji i ma prawo do emerytury tylko w stosunku do pensji, od stołowych zaś płaci 1 proc. zupełnie daremnie, ponieważ stołowe zgola nie wpływa na wysokość emerytury...

Nie ulega chyba wątpliwości, że gdyby emerytura polska—że ją tak nazwiemy przez skrócenie—rozwijala się prawidłowo i samodzielnie, gdyby na drodze swojego rozwoju nie spotkała emerytury ruskiej, która jej nie zastąpiła, lecz stała się wspólnie, dawne z przed lat kilkadziesiąt przepisy emerytalne ulegałyby systematycznemu ulepszeniu. Właśnie brak «postępu» i niezbędnych w każdej dziedzinie stosunków życiowych — «ulepszeń», świadczy najlepiej, że z chwilą stosowania w kraju emerytury ruskiej, polska emerytura stała się wobec zagadnienia: «być albo nie być», ale... «być z ulepszeniami, zgodnie z nowymi potrzebami życia, lub też nie być wcale!» Z tą też chwilą zapoczątkowania dualizmu w przepisach emerytalnych kraju nastąpił okres przejściowy i anormalny, przejściowy—stan bowiem rozdzielenia długo trwać nie powinien, anormalny — różnicowość bowiem przepisów dzieli jednych i tych samych, z jednaką energią oddanych państwu pracowników na kategorie więcej i mniej uprzywilejowanych, wbrew zasadzie sprawiedliwej, że każda służba państwowa zarówno jest pożyteczna.

Położenie kresu stosunkom, do prawdy niezwykłym, zapewne będzie zadaniem najbliższej przyszłości...

An. C.

Suwałki, 5 września.

(Odwieczny zastój. Lepsze widoki. Budowa kolei zaniemeńskiej i jej skutki. Przyjęcie J. O. ks. Imeretyńskiego).

++ Miasto nasze, położone nad małą rzeczką, «Czarna Gancza» zwaną, do niedawna było kątem zabitym dla świata. Jakkolwiek oddawna stanowi siedzibę władz gubernialnych, to przecież wszystkim różniło się wielce od innych miast gubernialnych. Z powodu braku bezpośredniej komunikacji kolejowej lub wodnej, wyjazd z Suwałk, naprzykład do Warszawy, lub choćby do pierwszej stacji kolejowej zwłaszcza w czasie roztopów wiosennych, lub śnieżnych zimowych, był prawie niemożliwym. W braku też komunikacji nie mógł rozwinąć się i jakikolwiek przemysł, głównym przeto zajęciem mieszkańców miasta i guberni było rolnictwo, które, przedewszystkiem w południowej połowie guberni z powodu mocno piaszczystej gleby, nie zawsze opłacało znojne trudy rolnika. Temu więc przypisać należy i ten smutny stan ekonomiczny wielkiej liczby większych posiadaczy majątków ziemskich, którzy zmuszeni byli wyzbyć się ziemi rodzinnej, ustępując miejsca przemysłowemu plemieniu—izraelitom, którzy dziś większość prawie majątków w rękach swoich dzierżą. Czy jednak taka zmiana wywarła wpływ dodatni na stan tutejszej okolicy i jej mieszkańców, twierdząco odpowiedzieć nie mogę.

Obecnie nastają, zdaje się, lepsze widoki i dla Suwałk. Od lat kilku ciągle przybywają na stałe i czasowo znaczne partje wojska, dla których pobudowano i budują jeszcze, kosztem skarbu, obszerne koszary; buduje się zaniemeńska kolej żelazna, przy której budowie znajdują zajęcie masy robotników, tak miejscowych, jako też i z wewnętrznych guberni Cesarstwa. Zapotrzebowanie masy budowlanego materiału, było powodem urządzenia wielu bardzo cegielni, dla których glinę znaleziono na miejscu w bardzo dobrym gatunku, również bardzo podniosły się ceny na materiał drzewny opałowy i budowlany. Wywołana tem drożyzna opału pociągnęła za sobą podrożenie wszelkich produktów pierwszej potrzeby, pracy robotnika i rzemieślnika. Również podskoczyły ceny mieszkań do niebywałych wysokości, chociaż mieszkania tutejsze, z małym wyjątkiem, nie mogą zaspokoić najskromniejszych nawet wymagań. Że panowie właściciele domów robią dobre interesy, dowodzi to, że bardzo pomysłowa w poszukiwaniu źródeł dochodu tutejsza ludność izraelska, (nawiasem powiedziawszy, bardzo liczna w Suwałkach) rzuciła się bardzo na nabywanie lub budowanie domów, i dzisiaj wszystkie prawie lepsze domy są jej własnością.

W zeszłym tygodniu spokojne życie suwalczan było urozmaicone przyjazdem głównego naczelnika kraju, J. O. księcia Imeretyńskiego, który pierwszy raz po objęciu zarządu krajem zawitał do Suwałk.

Na przyjazd J. O. księcia w Suwałkach szykowano się dość długo, więc i przyjęcie jakiego doznał wysoki gość, było jak na ubogą naszą miejscinę, świetne. Wystawiono piękną bramę tryumfalną przy wjeździe do miasta, od strony Augustowa, prócz tego wszystkie domy i ulice były rześcicie oświetlone, w czasie zaś samego przyjazdu Jego Ekscelencji, na balkonach wielu domów, przy głów-

nej ulicy, spalono fajerwerki. Po przyjęciu, na ganku domu gubernatora, od przedstawicieli miasta chleba i soli, J. O. książę przyjął herbatę i wieczrę u p. gubernatora, r. t. Bozowskiego. Po wieczrę, towarzystwo straży ogniowej ochotniczej, z całym obozem, sztandarem i orkiestrą własną, przedelfowało przed domem p. gubernatora, w którym zamieszkał J. O. książę. Pochód, przy rześcitem oświetleniu kagańcami, pochodniami i bengalskim ogniem wyglądał bardzo efektownie. Za tę niespodziankę, główny naczelnik kraju serdecznie dziękował naczelnikowi straży p. Stanisławskiemu. Na drugi dzień zwiedził J. O. książę Imeretyński miejscową cerkiew prawosławną, potem udał się do sali miejscowego gimnazjum, w której przyjmował przedstawicieli miejscowych: duchowieństwa, władz i obywateli ziemskich. Z sali gimnazjum główny naczelnik kraju, idąc pieszo, odbył przegląd straży ogniowej i na prośbę rady Towarzystwa przyjął z podziękowaniem godność honorowego członka Towarzystwa. Po przeglądzie Towarzystwa straży, pieszo udał się do katolickiego kościoła, w którego przedsionku spotkał i powitał kilku serdecznymi słowy wysokiego dostojnika miejscowy proboszcz, ks. kan. Danksza. Po odśpiewaniu następnie «Te Deum», przy bardzo licznie zebranej publiczności, Jego Ekscelencja odwiedził miejscową ewangelicką świątynię, dom modlitwy żydowski, następnie szpital, sąd okręgowy, dom pracy i więzienie. Wieczorem dano na przyjęcie wysokiego gościa obiad, w którym przyjęli udział przedstawiciele duchowieństwa wszystkich wyznań, władz miejscowych, obywateli guberni i miasta, a zebrani wynieśli przekonanie, że Jego Eksc. był zadowolony z przyjęcia.

Według zwyczaju, J. O. naczelnik kraju przyjmował od wielu petentów prośby, których się zebrala wielka liczba. Między innymi i obywatele miasta podali prośbę o równouprawnienie Suwałk z innymi miastami tutejszego kraju, t. j. o pozwolenie na wykład języka polskiego w miejscowych gimnazjach i szkołach początkowych; na wydawanie gazety w języku polskim, jak się to dzieje w innych miastach i na wywieszanie szyldów i znaków w dwóch językach, co miało miejsce jeszcze lat kilka temu, i zostało zniesione przez poprzedników obecnego p. gubernatora.

Na trzeci dzień Jego Eksc. o godzinie 6 rano odjechał do Kalwarii i Mariampola, w którym miejscowe obywatelstwo przyjęło wysokiego gościa śniadaniem, po którym odprowadziło księcia na kolej w Wołkowyskach. Obywatele ziemscy także podobno podali petycję o uwzględnienie niektórych koniecznych potrzeb kraju, a mianowicie o wyjednanie prawa o realizacji serwitutów włościańskich, paraliżujących, jak wiadomo, wszelkie ulepszenia w gospodarstwie rolnem, które stanowi największą podstawę bytu tej części kraju.

M.

++ Gub. radomska. Włościanie w guberni radomskiej rozkupili temiżasy, przy pomocy Banku włościańskiego, dość znaczne obszary ziemi. W okolicy Sandomierza dziewięćdziesięciu gospodarzy nabyło wspólnie za 53,500 rs. dobra Gorzyczany, obejmujące 500 morgów przestrzeni. Druga gromadka, złożona z 23 gospodarzy, kupiła

w tymże powiecie za 11 tys. rs. 260-morgowy majątek Moszyny pod Klimontowem. Prócz tego, w powiecie opoczyńskim 83 włościan kupiło folwark Przysiołowice Małe, mający 300 morgów obszaru, a oceniony na 14,3 rs.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

DO REDAKCJI.

Szanowny Redaktorze!

Od pewnego czasu i w «Kraju» i w piśmie warszawskich spotykamy coraz częściej artykuły na temat «uczła Inteligencji naszej w oświacie ludu». Pozwólcie, abym jako szlachcic siedzący na roli i śledzący pilnie puls życia ludu, i rozumiejący jego potrzeby, wypowiedział, w jaki sposób moglibyśmy, nie schodząc z gruntu legalnego, na tle oświaty ludowej pracować z pożytkiem dla naszej młodszej braci, bez uszczerbku dla państwa.

Aby to osiągnąć, pożądanymby było, aby utworzonym został urząd gminy, wybieralny, *kuratorów szkół gminnych*. W tym charakterze każdy z nas, będąc wybranym, mógłby śledzić za postępem w naukach, prawidłowością wykładu a często i potrzebami materialnymi nauczyciela i szkoły. Byłoby to tylko rozwinieciem samorządu gminnego. Nam nie potrzeba kuratorów powiatowych lub gubernialnych, których kuratela będzie zawsze tylko papierową lub formalną, ale oto takiego skromnego opiekuna szkół w gminie, któryby wnosił do szkoły zasady altruizmu, poświęcenia i dobra, tak jak skromny a uczciwy sędzia gminny z wyborów wnosi do skromnego przybytku sądu gminnego, w drobnych sprawach codziennego życia, pierwiastek sprawiedliwości i zgody.

A jakże świetne pole pracy miałyby kobiety ze sfery ziemiańskiej, gdyby do tego urzędu dopuszczone były—a być powinny!

W guberniach, które znam najlepiej, to jest piotrzkowskiej i kaliskiej, starsi włościanie czytają słabo, ale jako ciekawsi, bardzo chętnie słuchaliby konferencji z dziedziny rolnictwa, hodowli inwentarza i t. p. lecz gdzie ją mieć, jeśli nie w szkole? Młodzi, chodząc corocznie do Niemiec na robotę, przez czas pobytu tamże, wskutek zgromadzeń publicznych, łatwości w dostaniu książek, odwiedzin duchowieństwa polskiego i konferencji, jakie ci zacni kapłani dla naszego ludu miewają w lecie, po wsiach i miasteczkach fabrycznych Niemiec, a także i konferencji wędrownych apostołów przewrotu—młodsze pokolenie powraca na zimę do domu z rozbudzoną potrzebą naukowej strawy, tymczasem dać jej nikt z nas nie ma prawa! A przecież, gdy czas przeszedł, każdy z książką w dłoni, z objaśnieniem pedagogicznym na ustach, radby pogawędził z sąsiadami z pod skromianej strzechy, gdyby miał legalny wstęp do szkoły, na którą płaci, gdyby prawo posiadał o rzeczach codziennego życia nauczać braci młodszą.

Toby były nasze kuratorje trzeźwości umysłowej, bo innych prawie że nam nie trzeba, i poszedłby nasz poczciwy i szlachetny lud nie do «niepodległej», jak to podejrzują niektórzy korespondenci, ale do oświeconej, pracowitej i rozumnej Polski—wiernej swemu Monarsze.

Stanisław Kobierzycki.

Chorzenice.

Szanowny redaktorze!

Zwracam się z prośbą o uwiadomienie uprzejme za pośrednictwem «Kraju» całej naszej czytającej publiczności, że księgarnia moja rozpisuje konkurs z jedną nagrodą w wysokości 300 rs. za najlepszą kompozycję oryginalną «uroczystego marsza z powodu odsłonięcia pomnika Mickiewicza w Warszawie, w setną rocznicę urodzin

wieszczu». W konkursie tym wziąć mogą udział wszyscy polscy kompozytorowie. Marsz ułożonym być winien na fortepian na dwie i cztery ręce, z dołączeniem również partytury i głosów orkiestrowych dla symfonicznej orkiestry. Wydawca zobowiązuje się wydać marsz nagrodzony u Rödera w Lipsku w ozdobnym wydaniu, na którego okładce znajdować się będzie ilustracja, przedstawiająca pomnik Mickiewicza, wedle projektu Cyprjana Godebskiego.

Rękopisy nadesłane być winny najpóźniej d. 1 lutego 1898 r. (n. st.) podpisanemu wydawcy, który odda je jury, złożonemu z pp.: Barcewicza, Michałowskiego, Tutkowskiego, Bobińskiego i Liassenki. Orzeczenie tego jury będzie ostatecznym i autorowi wybranego przezeń utworu wypłaci wydawca 300 rs. i rękopis ów wyda.

Przyjmij, szanowny redaktorze i t. d.
Leon Idzikowski.

Kijów.

Szanowny Redaktorze!

Wskutek odpowiedzi redakcji, danej w Nrze 30 «Kraju», z powodu książki ś. p. Wesołowskiego z r. 1881 p. t. «Primirenje ruskich z polakami» i powołanie się na moje świadectwo, czuję się w obowiązku dać wyjaśnienie następujące:

«Kraj» ma najzupełniejszą słuszość, gdy mówi, że powyższej broszury, drukowanej za pozwoleniem ówczesnego ministra spraw wewnętrznych, hr. M. Ignatjewa (w 200 egzemplarzach) nikt nie konfiskował; wszakże nie była ona w handlu księgarskim i autor rozdawał ją *gratis* osobom wpływowym, oraz redakcjom pism ruskich, jak i polskich, tudzież osobom prywatnym, tak, że dziś jest ona prawdziwą rzadkością. W roku 1890 ś. p. Wesołowski wydał drugą broszurę o 194 stronnicach p. t. «Russko-polskij sojuz». Z tej pracy nieboszczyka został jeden tylko egzemplarz, wraz z rękopisem autora. Jest to nader ciekawy materiał do historii stosunków współczesnych. Oba dokumenty widziałem na własne oczy.

Aleks. Jelski.

Zamość pod Mińskiem.

OD REDAKCJI.

W. J. K. w P. Wynagrodzenie jest wyższe, lecz o korepetycję równie trudno, jak i gdzieindziej. Posiadanie medalu (złotego lub srebrnego) uwalnia od wpisu; w wyjątkowych razach można być uwolnionym bez medalu, w każdym razie trzeba mieć dobry atestat i świadectwo, polecające od władzy gimnazjalnej. Stypendja nie są wydawane w pierwszym roku. Pomoc koleżeńska i katolickiego Tow. dobroczynności ogranicza się do małych zapomóg. O stałe stypendja (10—15 rs.) trudno.

W. Dz. P. Wiadomość, podana przez pisma włoskie i niemieckie, i powtarzana przez nasze dzienniki w Galicji i Poznaniu, jakoby nastąpiła zmiana w prawie o małżeństwach mieszanych, nie jest prawdziwą. Kwestja ta, o ile nam wiadomo, nie jest obecnie na porządku dziennym.

W. St. Wol. w Pet. Patriotyczna mowa Iwana Franka na cześć T. T. Jeża, którą sz. pan słyszał na wystawie lwowskiej, jest niezaprzeczone dowodem, że jeszcze przed trzema laty Franko przyznawał się do polsko-rusińskiego braterstwa.

W. autorowi wierszy: «Cieniom El...yego» (Exegit...), i p. E-wiczowi. Nie możemy skorzystać.

ODPOWIEDZI ADMINISTRACJI.

W. A. P. w K. Zawiadamiamy sz. pana, iż «Kraj» dla wszystkich prenumeratorów rozsyłany jest pocztą wprost z Petersburga. W razie nieregularnego otrzymywania pisma, wnosimy zażalenie do głównego zarządu poczty, gdyż najczęściej stacje odbierające są przyczyną nieporządku.

RÓŻNE WIEŚCI.

Wobec oburzenia hr. A. A. B. ruskiego, oficera wojsk rosyjskich na «krzyżące nieposzanowanie i obojętność dla skarbów historycznie wszechświatowych na Wawelu» (patrz Nr. 30 «Kraju»), zająć czytelników może sprawozdanie ze stanu robót restauracyjnych, które znajdujemy w «Kur. Pozn.» Cesarz Franciszek-Józef zezwolił na udzielenie zasiłku ze skarbu państwa na restaurację Wawelu w kwocie 200 tys. guld. Roboty postępują szybko. Ukończono mur, łączący wieżę Zygmunowską z kapitułarzem. Najcięższa robota była około fundamentów wieży Zygmunowskiej, która na gruncie stała i trzeba się było dokopywać aż do skały, co uczyniono. Dach na tej wieży o pięciu kopułach jest w robocie i szkielet jego żelazny stanie w bieżącym roku. Wewnątrz kościoła kamieniarska robota na ukończeniu; odszukują obecnie stare freski na ścianach, by je odnowić. Nad restauracją wielkiego ołtarza pracuje rzeźbiarz Wakulski; restauracja renesansowych stal rozpozczęta. W bocznych nawach kapitele kamienne oczyszczone, tynk naprawiony. Restauracja kaplicy królowej Zofji w toku. Ogółem roboty najcięższe, choć najmniej widoczne już ukończone, a praca postępuje zwawo.

W Zakopanem, w dolinie Strąskiej, w obecności około 700 osób z przebywających tam gości, odbyła się w sobotę, dnia 7 b. m., piękna uroczystość odświeżenia i poświęcenia tablicy pamiątkowej, umieszczonej w skale, na cześć ś. p. Edwarda Jelinka. Na tablicy widnieje napis: «Na cześć i sławę Edwarda Jelinka, szlachetnego syna pobratymczego narodu czeskiego, wiernego przyjaciela polaków, tablicę tę na skale tatrzańskej umieszcili zebrani w r. 1897 polacy». Literat czeski, prof. Adolf Czerny, umyślnie przybyły z Pragi, w serdecznych słowach wyraził podziękowanie inicjatorom, wykonawcom i uczestnikom tej uroczystości, widząc w niej wdzięczność za zasługi i prace Jelinka.

Dzienniki zagraniczne donoszą o samobójstwie niejakiego Bolesława Malankiewicza w Londynie. Był to jeden z tych «wykolejonych», jakich na szczęście dziś coraz rzadziej spotykać się przychodzi. Mal. w r. 1888 umknął z Warszawy i osiadł w Wiedniu, z kądem znowu zbiegł, chcąc uniknąć kary za spiszek na życie szefa policji tamtejszej. Tak przynajmniej zapewnia «Figaro»... Nie wiodło mu się w Paryżu, więc szukał schronienia w przytułku emigrantów polskich.

Wojciech Kossak, bawiący w Zakopanem, otrzymał od cesarza Wilhelma wezwanie do wykonania obrazu, przeznaczanego dla pułku grenadierów gwardji. Temat z kampanji 1814 roku we Francji. W piśmie jenerałnej adjutantury, powołującym p. Kossaka do tej pracy, wyrażono przekonanie, że nikt powierzonego zadania nie spełni tak dobrze, jak p. Kossak.

W Brodach, rodzinnem mieście Józefa Korzeniowskiego, odsłoniętym zostanie we wrześniu pomnik tego znakomitego dramaturga i powieściopisarza. Pomnik ten jest dziełem rzeźbiarza Antoniego Popiela.

Ks. Stojalowski zajął wreszcie do Rzymu i bawi tam od dwóch tygodni. Tak przynajmniej twierdzi redakcja «Więca Polskiego».

KURJER KOŚCIELNY.

DIECEZJE.

* Dowiadujemy się, że z powodu przypadającego w d. 10 września r. b. 50-lecie

go jubileuszu kapłaństwa biskupa kujawsko-kaliskiego ks. Aleks. Bereśnię wicza, Ojciec św. obdarzył jubilata wysoką godnością asystenta tronu papieżkiego (*Solio Pontificio Assistens*). Jednocześnie z grona tamtejszej kapituły odznaczeni zostali: sędzia-surogat konsystorza, ks. Stan. Chodyński—godnością protonotariusza apostolskiego; prokurator kapituły, ks. Franc. Stopierzyński—domowego prałata Jego Świątobliwości, i prałat-scholastyk, ks. Konst. Waberski—tajnego szambelana dworu papieżkiego.

* Dowiadujemy się, że ministerstwo spraw wewnętrznych zatwierdziło ostatecznie plan budowy kościoła filialnego w Moskwie. Kościół stanie na ul. M. Głazińskiej. Roboty budowlane wkrótce mają być rozpoczęte.

* Z powodu licznych prośb, otrzymywanych z nastaniem sezonu lecznicznego przez JE. głównego naczelnika kraju od biskupów rzymsko-katolickich o wydawanie księżom urlopów zagranicznych dla poratowania zdrowia, lekarze praktykujący na prowincji otrzymali za pośrednictwem zarządów powiatowych okólnik tej treści: Biorąc pod uwagę, że uwzględnienie starań o urlopy zagranicę powinno być oparte nie tylko na prawomocności zaświadczeń, lecz i przy okolicznościach zasługujących na szczególną uwagę, gdy istotnie chory musi szukać polepszenia swego stanu w zagranicznych zakładach leczniczych, JE. główny naczelnik kraju zawiadomił biskupów rzymsko-katolickich, iż na przyszłość urlopy zagraniczne udzielane będą księżom w tym wypadku, jeżeli zgodnie z artykułem 740 § III praw służby cywilnej będą złożone świadectwa lekarzy powiatowych lub miejskich, upoważnionych do podobnych zaświadczeń. W świadectwach tych lekarze powinni być bardzo przezorni i wydawać je tylko w wypadku, jeżeli rzeczywiście kuracja nie może się obejść bez wyjazdu do zagranicznych zakładów leczniczych. Okólnik ten dlatego został rozesłany do lekarzy wolnopraktykujących, ażeby pacjentów swych księży odsyłać po świadectwo do lekarzy upoważnionych.

ZAGRANICZNE.

* Wiązanka wiadomości o kościołach i parafiach polskich w Ameryce, zebrana z pism miejscowych: W Detroit obchodzono uroczyste 25 rocznicę założenia parafii polskiej. W obchodzie wzięły udział wszystkie polskie towarzystwa. Odkonano się nabożeństwo ze współudziałem nie tylko miejscowego duchowieństwa polskiego i innych narodowości, lecz przybyli także licznie księża polscy z dalszych stron. Księża biskupa Rademachera wprowadzono procesjonalnie do kościoła w asyście straży honorowej oraz towarzystw wojskowych polskich z Cleveland i polskich kadetów w Toledo. Po nabożeństwie odbył się obiad na plebanji, na którym byli księża biskupi, liczne duchowieństwo polskie i obce, major miasta i goście świeccy. Po południu ks. biskup udzielał bierzmowania, do którego przystąpiło blisko 500 osób. W South Amboy poświęcony został uroczyste nowozbudowany kościół polski pod wezwaniem Najświętszego Serca Jezusowego. Proboszczem parafii jest ks. Orzechowski, którego energicznej pracy i zapobiegliwości parafianie zawdzięczają nowy przybytek Boży. W Chicago odbyło się poświęcenie nowego kościoła polskiego pod wezwaniem Matki Boskiej Częstochowskiej. Nowa parafia liczy przeszło 500 rodzin. W Buffalo odbyło się poświęcenie kościoła polskiego z niebywałym przepychem.

* Ks. biskup poznański, Stablewski, powrócił d. 24 b. m. po kilkotygodniowej nieobecności do Poznania.

KURJER PRAWNY.

OGÓLNE.

** Świeżo ukazało się interesujące sprawozdanie departamentów kasacyjnych Senatu. Dowiadujemy się ztąd, że departamenty cywilne liczą 25 senatorów, że w ciągu roku odbyło się posiedzeń sądowych 164, administracyjnych 99; rozstrzygnięto około 7 tys. spraw. Na senatora więc wypadła średnio 280 spraw i na jedno posiedzenie spraw 48. Ten ogrom pracy pochodzi głównie z niedość ustalonej praktyki sądów: Senat kasuje przeciętnie 35 wyroków na sto! Rzecz charakterystyczna, bo oto Senat najwięcej kasuje wyroków izb sądowych (37 proc., z okręgu tyfliskiego nawet 41 proc.), mniej Instytucji pokojowych (32 proc.). Pomimo olbrzymiej pracy, sprawozdanie wykazuje znaczne zaległości, rok bieżący np. Senat rozpoczął z zapasem 5,666 spraw, przekazanych przez poprzednika. Departamenty cywilne mogą się stać wkrótce instytucją mimowolnych zasp sądowych... Co się tyczy departamentów karnych, to 20 senatorów otrzymuje rocznie 8 tys. spraw, każdy senator załatwia po 400, w biegu zaś bywa rocznie spraw 10 tys. Departamenty te uchylili 10 1/2 proc. wyroków Instytucji cywilno-sądowych i 14 proc. wyroków sądów pokoju. W roku sprawozdawczym Senat wydał też kilka orzeczeń ogólnego znaczenia. Jedno z nich znakomicie uprościło formalności przy zawiązywaniu spółek cywilnych, inne wyjaśniło, że rady miejskie nie mają prawa uchylać odpowiedzialności karnej za uchylanie się obywateli od postawień miejskich, jeszcze inne dotknęło przepisów własności literacko-artystycznej, broniąc przedruk *całych* książek, lub *całych* artykułów.

Z SĄDÓW.

** «Figaro» podaje wiadomość o procesie towarzystw ubezpieczeń na życie ze spadkobiercami p. H. Martin, ubezpieczonego w nich na 30 tys. fr. Zmarły, redaktor «Courier de Lyon», odebrał sobie życie, założywszy sobie na szyję obrożę swego psa i ciągnąc przywiązany do niej sznur, przewieszony przez blok u sufitu. Spadkobiercy twierdzą, że nie było to samobójstwo, ale przypadkowa śmierć podczas studiów nad dziełem «Choses vécues», w którym zmarły autor opisywał wrażenia wsielca.

** «Warsz. Dniwn.» dowiaduje się, że zdegradowany na żołnierza z powodu zabójstwa, spełnionego na osobie artystki Wisniewskiej, Bartenjew, po odbyciu pięcioletniego terminu służby w m. Omsku w batalionie miejscowym, udał się obecnie na mieszkanie do guberni tambowskiej.

** Skazany w procesie ruskiego Banku handlowo-komisowego M. Cion, puszczony na wolność za kaucją, zbiegł i obecnie poszukiwany jest sądownie.

KURJER SZKOLNY.

O higienie szkolnej.

Nie na to wychowujemy dzieci, by nam na wakacje przywoziły świadectwa z dobrze złożonych egzaminów. Mają z nich być ludzie silni i zdrowi ludzie, zdolni iść na każdą pracę, znieść wszelkie trudy, porać się z każdą przeciwnością, kroczyć śmiało przez życie o własnych siłach i założyć nowe rodzinne gniazdo: źródło nowych, zdrowych generacji. W domu rodzicielskim przemówi tylko niemowlę rodzinnym językiem i posłyszysz z ust matki prawd kilka, które zostaną mu

w pamięci na całe życie; zresztą społeczeństwo bierze na swe barki zadanie rozwinięcia wszechstronnego dziecka na człowieka, który, skończywszy szkoły, *muss hinaus ins feindliche Leben*.

Z dziecka, wyrwanego z objęć i opieki matki, szkoły publiczne robić mają ludzi tych silnych i samodzielnych, jakich domagają się twarde warunki dzisiejsze, twarda walka o byt. W tym celu odbierają one pieszczone dziecko z rodzicielskiego domu.

Jak zadanie swe spełniają? Na pytanie to odpowiedzieć się stara dr. Henryk Nussbaum w «Krytyce Lekarskiej» i dochodzi do przekonania, że wykształcenie średnie, obejmujące dziesięć lat życia, lat, rozstrzygających o rozwoju dziecka, o jego przyszłości, jako zdrowego obywatela-pracownika, że to wykształcenie dzieci naszych odbywa się w warunkach, tamujących rozwój normalny ich organizmów, wręcz rozwojowi temu szkodliwych. Tylko tyle! A dr. Nussbaum na wiatr nie mówi. Rozwój dziecka wymaga jak najwięcej świeżego powietrza, ruchu, ćwiczenia młodych mięśni: szkoła zamyka je godzinami w ciasnych, zapchanych uczniami, zadusznych, niskich izbach, w starych dzielnicach, brudnych domach, w warunkach sprzyjających niezmienne rozwojowi—anemji, skrofulozy, tuberkulozy, neurastenji i t. d.!

Rozprawa d-ra Nussbauma zajmuje się również wpływami wzruszeń moralnych i pracy umysłowej na rozwój organizmu i udowadnia, że system nasz szkolny naraża dzieci na te właśnie wzruszenia, które dla normalnego ich rozwoju są najszkodliwsze: strach, niepokój i posępność. A jaki wpływ, pominawszy już warunki higieny, wywrą te wzruszenia na tych, których na ciężką walkę o byt uzbroić winniśmy w śmiałość, rzutkość, przedsiębiorczość, pewność siebie i otwartość, prócz zdrowia?

Dalszych rozdziałów pracy d-ra Nussbauma oczekiwać będziemy niecierpliwie: da nam ona ogarnąć cały ogrom odpowiedzialności, jaka ciąży na nas wobec przyszłych, własnych pokoleń.

Ad.

ZAKŁADY NAUKOWE.

** Z Warszawy piszą do nas: Z pola pedagogicznego usunęła się jedna z najzasłużeńszych i najgodniejszych pracowniczek. P. Henryka Czarnocka oddała swą 6-klasową szkołę p. Jadwidze Kotwickiej. Trzeba było z nią razem pracować przez lat wiele, aby ocenić wszystkie przymioty charakteru i umysłu, wszystkie zasługi, jakie p. Czarnocka przez 20 lat kierowania szkołą położyła. Podniesienie się poziomu wykształcenia pańien, uszlachetnienie tego wykształcenia, zawdzięczamy w wysokim stopniu usiłowaniom i przykładowi p. Czarnockiej. Nie znam większej zasługi w szarych dniach społecznego wegetowania nad takie, tak długie trwanie na tak trudnym stanowisku. Choćby nawet usunięte się p. Czarnockiej było zupełne, jej praca, jej duch w szkole żyć będą. L. Str.

** W uniwersytecie warszawskim katedrę historii powszechnej po ś. p. Pawińskim obejmuje docent uniwersytetu moskiewskiego, D. Pietruszewski, a katedrę prawa kryminalnego magistrant uniw. św. Włodzimierza, Demczenko.

** Ministerstwo spraw wewnętrznych zatwierdziło ustawę Tow. pomocy uczniów szkoły realnej w Poniewieżu.

DONIESIENIA.

Z A Ś L U B I N Y.

W Zalcziu, gub. witebskiej, odbył się dnia 14 lipca ślub panny Bronisławy Hłuszaninówny, córki Bronisława i Teresy z Lepkowskich Hłuszaninów, z panem Stanisławem Fiorentini, synem nieżyjących małżonków Ludwika i Marii z Guzów Fiorentinich. Szczęść im Boże! (4781)

NAUCZYCIELKI

polki, biegłe we francuskim, niemieckim, muzyce i znające jęz. angielski, rekomend. może każdego czasu
A. KOCZOROWSKA,
Biuro nauczycielskie w Poznaniu, Święty Marcin 68.

KOCHA W WARSZAWIE,
Riodowa, 22, można się do-
(1588) brze i tanio ubrać.

Były właściciel ziemski w Austrii, skończony prawnik, były oficer, fachowo wykształcony poszukuje posady administratora większym, choćby zniszczonym majątkiem, za pensję i tantiemę z nadwyżki dochodów. Przyjąłby także zarząd większymi lasami. Reflektuje przede wszystkim na posadą stałą. Zgłoszenia do administracji «Kraju» pod P. Y.

Założony w 1890 r.

ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY

w Warszawie, Marszałkowska, 45, d-rów Borysowicza, Brühla, Gromadzkiego, Kuniewicza, Natansona, Rogowicza, Thiemego, Tyrchowskiego i Winawera,

przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, jako też spodziewające się słabości, za opłatą 1 do 5 rs. dziennie: za całkowite utrzymanie, leczenie, lekarstwa i t. p. (1376)

PRZEGLĄD EKONOMICZNY.

[Profesor Mendelejew i protekcjonizm. Ewolucje protekcjonizmu. Nowa heca agrarna w Niemczech. Cło od cukru. Europejski związek celny].

Profesor Mendelejew, znakomity chemik, który jednak od lat kilku już, z wielką szkodą dla nauki, zamienił laboratorium na biurko urzędnicze, a retortę na pióro, wystąpił świeżo w jednej z gazet stołecznych z «obroną protekcjonizmu». Rzadka jednomyślność, z jaką prawie wszystkie pisma wystąpiły przeciw tej «obronie», wykazuje, jak mało uznania zyskuje obecnie ten system wśród ogółu, pomimo poparcia, jakiego mu udziela z powodów łatwo zrozumiałych wielki przemysł. Ruch przeciwko skrajnemu protekcjonizmowi, wyrażającemu się przede wszystkim w wysokich taryfach celnych, zainicjowany został na zjeździe rolników w Moskwie w r. 1895, jako protest przeciwko niepomiarnej drogiemu żelazu i drogim maszynom rolniczym, i doznał silnego poparcia na zjeździe przemysłowym podczas wystawy w Niżnim-Nowgorodzie. Odtąd zarówno prasa, jak i towarzystwa naukowe poruszały wielokrotnie kwestję protekcjonizmu i cel nie bez skutku; dowodem zwołanie komisji

w sprawie oceny maszyn rolniczych i zapowiadanie podobnej komisji na jesień w sprawie cel na żelazo. Równoległe bowiem ze zmianą w opinii publicznej zaznacza się niewątpliwie i w sferach miarodajnych pewien zwrot w kierunku jeżeli nie osłabienia systemu protekcyjnego, to w każdym razie zwątpienia w jego zbawienne skutki. Świadczą o tem chociażby niektóre artykuły w urzędowym «Więstn. Finansów», który potwierdza np., że zarówno drożyznę żelaza, jak i zupełne zaniechanie produkowania pewnych, mniej opłacających się gatunków żelaza, powoduje wyłącznie brak konkurencji, wywołany przez sztuczną opiekę celną.

Wygórowane cła nie dadzą się także wytłómaczyć z fiskalnego punktu widzenia, bo zwiększenie dochodu celnego nie zawsze stoi w związku z podniesieniem stopy taryfowej: tak np. w Stanach Zjednoczonych, po wprowadzeniu w r. 1890 przez Mac-Kinley'a nader wygórowanej taryfy, dochód celny w r. 1891 spadł z 226 mil. dolarów do 216 mil., w 1892 r. do 174 mil., a nawet do 129 mil. dolarów w 1894 r., kiedy taryfa Mac-Kinley'a została zniesioną, a na jej miejsce wprowadzono bardziej umiarkowane cła (bill Willsona), poczem dochody celne wzrosły: w 1895 r. do sumy 149 mil. dol., a w 1896 — do 157 mil. dolarów. Wielce charakterystycznym jest również fakt, iż protekcjonizm, jako pewne ograniczenie praw ogólnoludzkich, jest w ścisłym związku z rozwojem idei liberalnych i humanitarnych w społeczeństwie; to też za czasów np. Kankrina, ministra skarbu przy cesarzu Mikołaju I, system celny przyjął wprost charakter prohibicyjny, który uległ zmianie dopiero w r. 1867, za Aleksandra II, po to, aby przy następnym panowaniu znowu do dawnych zasad powrócić, drogą stopniowego podnoszenia taryfy celnej w szeregu lat 1881, 1885, 1887 i 1891.

Tą samą przyczyną, t. j. zanikiem idei humanitarnych, daje się także wytłómaczyć niepomiarny wzrost w Niemczech partji agrarnej, pragnącej z przyczyn czysto egoistycznych również otoczyć się chińskim murem cel. Szczytem tego rodzaju dążeń jest złożona obecnie kanclerzowi państwa i wszystkim ministrom petycja związku rolników niemieckich, żądająca... bezwzględnego zakazu przywozu zboża z zagranicy. Agrariusze wychodzą z założenia, że ponieważ konsumpcja Niemiec zadawalnia się 100 mil. centn. zboża, a przeciętna produkcja tychże Niemiec przewyższa tę ilość, dowóz więc zboża obcego jest zbędny i sprowadza tylko zniżkę cen, które w przeciwnym razie możnaby było utrzymywać na pożądaną wysokość. Traktaty handlowe, zdaniem rolników nie-

mieckich, nie stoją temu postanowieniu na przeszkodzie, ponieważ nadzwyczajne przepełnienie rynków niemieckich zbożem i zmieszanie giełdowe (nb. wywołane przez tychże agrariuszów), wytwarzają bezwątpienia stan, przewidziany przez traktat handlowy z Rosją, w którego artykule 5 powiedziano: «zupełny zakaz przywozu jest dopuszczany ze względu na zdrowie, na policję weterynaryjną i na bezpieczeństwo ogólne».

A zatem zdrowie i bezpieczeństwo Niemiec zależy mają, zdaniem agrariuszów, od podniesienia się cen zbożowych? Jakże głęboko zatem myli się rzemieślnik i wyrobnik niemiecki, ciesząc się z tańszej maki i z możliwości zwiększenia racji dziennej o jakie 1/2 funta chleba, sądząc, w naiwności ducha, że działa to dodatnio na jego zdrowie!

Ciekawa jednak rzecz, czy tegoż zdania o zbawienności protekcjonizmu będą ci sami agrariusze wobec nowego kursu polityki celnej w Stanach Zjednoczonych? Świeżo zatwierdzone normy taryfy celnej, na cukier np., zdwajają poprzednio pobierane cła i stanowią przeszło 88 proc. nominalnej wartości cukru. Oprócz tego, dla zneutralizowania istniejących w niektórych państwach premij wywozowych na cukier, postanowiono o wysokość tej premji zwiększać każdorazowo cło. Zarządzenia powyższe mają tę dobrą stronę, że dotkną one przede wszystkim Niemcy, jako głównego dostawcy cukru dla Ameryki, co pozwoli im na własnej skórze doświadczyć zbawiennych skutków, tak gorąco popieranej polityki cel prohibicyjnych.

Zwrot do protekcjonizmu w Niemczech jest tem bardziej podziwiania godny, że właśnie Niemcy, znosząc w r. 1836 granice celne pomiędzy państewkami, przystępującymi do *Zollvereinu*, mogły się najlepiej przekonać o korzyści wolnego handlu. Pomyślny rozwój tego *Zollvereinu* podał nawet myśl znakomitemu ekonomście Molinari do ogłoszenia swego słynnego projektu środkowo-europejskiego związku celnego, który w końcu siódmego lat dziesiątka wywołał wielkie wrażenie, i był przedmiotem poważnych obrad w rządowych sferach Austrii, Francji i Szwajcarii. Po dwudziestoletniej prawie przerwie kwestja europejskiego związku celnego wypłynęła w roku zeszłym znowu na wierzch w postaci referatu tegoż p. Molinari na międzynarodowym kongresie rolniczym w Budapeszcie. Będąc zagorzałym stronnikiem wolnego handlu, znakomity ekonomista pragnąłby urzeczywistnić swój ideał choć częściowo i w tym celu, wskazując na pomyślny rezultat niemieckiego związku celnego, zwracał uwagę państw środkowej Europy, iż wobec nader jed-

nostajnych warunków ekonomicznych i handlowych, są one wprost zainteresowane w utworzeniu takiegoż związku pomiędzy sobą, ku czemu stać na przeszkodzie nie powinna nawet obawa znacznego zmniejszenia dochodów celnych, gdyż $\frac{9}{10}$ ogółu tych dochodów stanowią cła od produktów z krajów egzotycznych, lub z państw w związku nie będących.

Naturalnie daleko jest bardzo do urzeczywistnienia tego projektu, zwłaszcza teraz, wobec powyżej cytowanych wystąpień niemieckich rolników, ale zkadnąd to dojście do absurdu oczywistego w sprawie protekcjonizmu daje zarazem pewność, że dalej w tym kierunku iść niepodobna, i że reakcja musi nastąpić.

J. G—r.

Z WYSTAWY KIJOWSKIEJ.

IV.

Kijów, 30 lipca.

Wystawa kijowska jest, jak wszystkie wystawy, po za obrębem właściwych jej zadań ogromnym jarmarkiem, w którym biorą udział na równi z miejscowymi, pierwszorzędne firmy krajowe i obce. Ta jarmarczna cecha wystawy, mająca swych tak przeciwników, jak również i zwolenników, ujmuje wprawdzie nieco z jej urzędowej powagi, wnosi atoli zarazem nadzwyczajne ożywienie i zainteresowanie się wystawą niezwykle szerokiego koła publiczności. Błyszcząca, efektowna strona wystawowego jarmarku sprawia, iż pomimo zupełnie wyludnionego na czas wakacji Kijowa, liczącego zaledwie 250 tys. mieszkańców, mimo braku przyjezdnych z okolicy, mimo upałów i pory najpoważniejszych robót w gospodarstwie wiejskiem, — kijowską wystawę odwiedza dziennie 2 i pół tys., a w święta do 10 tysięcy placących gości. Należy oddać sprawiedliwość komitetowi urządzającemu wystawę, iż dla ściągnięcia jak najliczniejszego grona publiczności poczynił nie mało starań; nie dziw więc, iż skromna kijowska wystawa prowincjonalna, już dziś się cieszy większym względnie powodzeniem, jak niedawna wszechrosyjska wystawa niżegorodzka, i publiczność wabiona licznymi rozrywkami, świeżym powietrzem i pięknym widokiem na całe miasto, gromadzi się bardzo licznie. Wystawa otwarta jest od godziny 9 zrana do północy, dla świeżo przybywających; wypróżnia się znacznie później, oświetlenie elektryczne bowiem daje możność publiczności lubowania się rozkoszami krótkich nocy letnich niemal aż do świtu, a widok zachodzącego i wschodzącego słońca z werendy jest tak uroczy, że w braku innych wystawowych osobliwości, mógł być śmiało zasłużyć na miano «gwoźdźcia» wystawowego. Na wystawie więc, tak w dzień jak i w nocy, przebywają liczni goście, którym pobyt przyjemnia orkiestra wojskowa, pod batutą p. Kola. Od godz. 6 do 8 w sali posiedzeń odbywają się popisy najrozmaitszych artystów, mikrofonu i t. p., a później, w jednej stronie wystawy, z go-

tyckiej «konchy» orkiestrowej rozlegają się dźwięki orkiestry pod kierownictwem znanego z występów w Pawłowsku, pana Wojciecha Gławacza, — w drugiej zaś, w teatrzyku wystawowym, *trio* sióstr Vaskes, węgierskich pseudo-hrabin i La bella Dijanita, Róża Grenady, wabią płasami.

Nie małym wabikiem dla publiczności jest nowość w Kijowie: śliczna diorama, urządzona przez miejscowych artystów-malarzy panów E. Wrzeszcza i W. Galimskiego. Diorama mieści się w osobnym skromnym budynku, niedaleko głównego wejścia, a zawiera cztery obrazy, dwa nocne i dwa dzienne: iluminacja na Dnieprze w czasie pobytu w Kijowie w roku zeszłym Najjaśniejszych państwa, krajobraz zimowy, lato na Ukrainie, w końcu wylew Dniepru na przedmieściach Kijowa. Prócz dioramy znajdujemy na wystawie latarnię magiczną p. Paszkowskiego, eksponującą bezpłatnie na wolnym powietrzu bardzo interesujące rozmaitego rodzaju obrazy, kinematograf panów Wysockiego i Prochorowa i wiele innych nowości.

Na zakończenie wspomnieć należy o dwóch świeżo zakończonych zjazdach, na wystawie: jedwabniczym i pszczelniczym. Pierwszy przeszedł zupełnie bezbarwnie, wobec nielicznego grona miejscowych lubowników hodowli jedwabniczej, o której szerszym rozwoju w naszych prowincjach, myśleć widocznie jeszcze zawcześnie, a przy wszelkich próbach nie umiano, jak dotąd, zużytkować racjonalnie subsydjów rządowych. Zjazd pszczelniczy był natomiast liczny; z postanowień tego zjazdu na uwagę zasługuje orzeczenie, iż najlepszym ulem ramowym jest dotąd ul systemu Lewickiego, o czem telegrafowano z wyrazami uznania wynalazcy tego systemu, w Warszawie.

Mik. Trzaska.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— Handel bydłem i mięsem w Królestwie znajduje się, wedle sprawozdania «Wiestn. Finans.», w stanie pierwotnym. Brak mu zarówno organizacji, jak ludzi, pragnących zająć się tą kwestją poważniej, co się uwydatnia np. we zwyczaju kupowania bydła na sztuki, a nie na wagę. W związku z tem stoi niski stopień hodowli bydła w kraju, wobec czego potrzeby miast pokrywa po największej części bydło stepowe. Najznaczniejszy rynek dostawy tego bydła dla Królestwa znajduje się w Brześciu litewskim. Z dostawianego co tydzień na Pragę bydła w ilości przeciętnie 1,600 sztuk, stepowego jest około 90 proc. Cena określa się poglądowo i waha się: dla bydła stepowego od 75 do 125 rs. za sztukę, a dla bydła miejscowego: dla wołów 53 — 100 rs., dla krowy — 26 — 50 rs. Wleprzów dostawiono w roku zeszłym do Warszawy 175 tys. sztuk. Dziesiąta część tego dowozu odchodzi do Prus i na prowincję, a $\frac{9}{10}$ spożywa sama Warszawa. Cena wieprzów określa się na wagę; funt żywej wagi wynosił $6\frac{1}{2}$ — 7 — 8 i 9 kop. Najniższe ceny były na wlosnę. Cieląt dostawiono 45 tys. sztuk, po cenie $3\frac{1}{2}$ — $5\frac{1}{2}$, a za większe 7, nawet 10 rs. za sztukę.

— Dla transportów zbożowych, wysyłanych ze stacji rosyjskich kolei do Sosnowca, Granicy i Aleksandrowa, ustanowiona została jednostka ładunkowa w wysokości 610 pudów. Postanowienie to — jak pisze «Warsz. Dn.» — zaniepokoiło handlujących zbożem, korzystających z po-

mocy magazynów tranzytowych kolei terespolskiej, magazyny te bowiem odbierają zboże partjami po 750 pud., z uszone zaś będą, wobec nowych przepisów, wysyłać je na wspomniane stacje po 610 pud., czyli że 140 pud. z każdego wagonu będzie musiało być wysłane jako ładunek osobny. Ponieważ naraża to kupców na straty, przeto zwrócili się oni do departamentu kolejowego z prośbą, aby nowe przepisy, co do ładowania zboża w ilości 610 pud., były zastosowane również i do transportów, wysyłanych do magazynów kolei terespolskiej.

— Inżynier Podgórski przystąpił ma wkrótce do robót około wytknięcia nowej linii kolejowej w guberni podolskiej, od stacji Szepetówka południowo-zachodnich kolei żelaznych przez Płoskirów do Kamieńca podolskiego. Starania o budowę linii od Szepetówki do Płoskrowa prowadził hr. J. Potocki, który ofiarował się oddać bezpłatnie grunt pod budowę, jak również materiał budowlany po cenie kosztu. O przedłużenie linii tej do Kamieńca starał się gubernator podolski. Z uwagi na to, że nowa linja ma bardzo doniosłe znaczenie z punktu strategicznego, budowa jej rozpocznie się prawdopodobnie z przyszłą wiosną. Zarząd dróg południowo-zachodnich rozpocząć ma również budowę linii z Humania na Wozniesiensk do Odesy, z odnogą od Wozniesienska do Mikołajewa.

— Minister skarbu, na zasadzie prawa z dnia 20 listopada 1895 r., zawiadomił zarządzających opłatami okcyznymi, iż wobec przekroczenia, przez ceny cukru na stacjach kolei poł.-zachodnich i fastowskiej, normy określonej na czas bieżący w wysokości 4 rs. 90 kop., minister uznał za konieczne, dla zapobieżenia dalszym zwyżkom cen, pozwolić na wypuszczenie na rynek wewnętrzny pozostałego w fabrykach nietykalnego zapasu cukru.

— Ogłoszoną została Najwyższej zatwierdzona opinja komitetu ministrów, zawierająca następującą ulgę dla właścicieli gorzelni: zwolnić czasowo, sposobem próby, właścicieli gorzelni, stawających do licytacji na dostawę okowity dla monopolu rządowego, od składania kaucyj, pobieranych w celu zapewnienia dostawy, pozostawiając jednak ministrowi skarbu prawo pozbawiania tej ulgi niepunktualnych dostawców.

— Stosownie do najpoddanego raportu ministra skarbu, Najjaśniejszy Pań rozkazał wprowadzić w czyn z dniem 5 sierpnia traktat handlowy, zawarty pomiędzy Rosją a księstwem bułgarskiem.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 5 sierpnia: *Pożyczki premjowe*: I emisji — 287,00, II emisji — 246,00. *Listy premjowe Banku szlacheck.*: 205,50. *Akcje banków*: dyskontowego — 672, miedzynarodowego — 571, ruskiego — 416, wileńskiego ziemskiego — 600, kijowskiego ziemskiego — 725, besarabsko-taurydzkiego ziemskiego — 590, petersbursko-talskiego ziemskiego — 384, połtawskiego ziemskiego — 565. *Listy zastawne 5-proc.*: wileńskie — 100,50, kijowskie — 100,75, charkowskie — 101,15, połtawskie — 100,50, moskiewskie — 101,00, besarabsko-taurydzkie — 100,50. *Giełda warszawska* dnia 16-go sierpnia: *Listy zastawne ziemskie* 100,15, m. Warszawy: 5-proc. 101,85, $\frac{4}{5}$ -procent. 99,75, akcje Banku handlowego 480. *Money*: Funt szterling — 9 rs. 43 kop., marka — 46,275 kop., frank — 37,45 kop., gulden — 78,75 kop.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE i MAKĄ. Zbiory, zbliżające się na Zachodzie już ku końcowi, nie zapowiadają jednak żadnej zmiany w przewi-

dywanym rezultacie takowych: Francja, a zwłaszcza północne jej departamenty, będą musiały znacznie zwiększyć import ziarna obcego, a Austro-Węgry wykluczone zostaną w roku bieżącym zupełnie z listy krajów eksportujących. Tegoroczna kampanja europejska, wedle obliczeń fachowego pisma «Beerbohms Corn Trade List», wymagać będzie 44 mil. kwr. przywozu zboża, co kraje pozaeuropejskie zaledwie z trudnością pokryć będą w stanie, pomimo dobrze zapowiadających się urodzaj: zbiory w Ameryce północnej oszacowane są na 550 mil. buszli, obok 16 mil. buszli, w postaci zapasów skontrolowanych; chłody, nastałe w Argentynie, przeszkodziły szerzeniu się szarańczy, a deszcze, spadłe w Indjach, poprawiły zasiewy. Do krajów, w których urodzaj tegoroczny zawiódł oczekiwania, dołączyć obecnie należy Włochy, gdzie zbiory świeżo zakończone wykazały, w porównaniu z rokiem ubiegłym, deficyt 20 procent. Wynagradza to po części jakość ziarna, które, oprócz kukurydzy, jest lepiej sformowane. Po zatem usposobienie rynku międzynarodowego jest mocne, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, co w związku z podniesieniem się cen zachęciło właścicieli zapasów zbożowych do większego ożywienia w zawieraniu transakcyj, od których się dotąd powstrzymywano. Wedle ostatnich notowań, płacono: w New-Yorku: pszenicę czerwoną ozimą 112,50, kukurydzą 41; w Londynie: pszenicę nie notowano, owies rosyjski biały 68,75, jęczmień 58,75, kukurydzą 62,50; w Marsylii: pszenicę girkę 116,75—122,75, ozimą 119,75—126, jęczmień 58,50—60; w Królewcu: owies rosyjski 78,50, jęczmień na paszę

62,25; w Gdańsku: otręby mialkie 47—52, średnie 47—50.

Rynki krajowe, pozostające pod wpływem koniunktur rynku międzynarodowego, wykazują usposobienie mocne, choć ciągle jeszcze mało czynne. Tylko w kraju południowo-zachodnim robiono dość znaczne zakupy pszenicy dla Austrii. Ciekawą jest polityka młynarzy, którzy zupełnie prawie wstrzymali się od zakupów, chcąc wywrzeć przez to presję na rolników, potrzebujących gotówki, i wpłynąć na obniżenie cen. Na tej polityce dotychczas tracą sami młynarze, bo ceny ciągle się wznoszą. W Warszawie, wskutek dowozu znacznych partij owsa z gub. południowo-wschodnich, ceny na ten produkt spadły, jak również na żyto. Pomimo to, cena maki żytniej — wedle informacji «Gaz. Handl.» — znowu wzrosła o k. 25 na worku. Mąka pszenna utrzymała się na tym samym poziomie, chociaż ceną pszenicy podrożała nieco. Płacono: w Warszawie: pszenicę 1—1,10, żyto krajowe 77—80, rosyjskie 72—75, owies ordynaryjny 69—70, wyborowy 76—80, jęczmień browarowy 85; w Odesie: pszenicę 105; w Libawie: żyto 69,50, owies biały ordynaryjny 67—78, wyborowy 74—76, otręby pszenne 58—58; w Rydze: pszenicę 104—105, żyto 68—70.

CUKIER (kor. blura synd.) — w Kijowie: rafinada 5,95, kryształ 4,60—4,70; w Warszawie: rafinada 6,00—6,05, kryształ 5,32 $\frac{1}{4}$ —5,33 $\frac{1}{3}$.

MASŁO (kor. «Selbsthilfe») — w Rydze (na eksport): I klasa 32—33 k., II klasa 29—31 k., III klasa 26—28 k. za funt.

ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCJI.

Na fundację imienia Mickiewicza: Dr. W. Narkiewicz-Jodko rs. 100; Jan Mośluszek-Waluzynicz rs. 2; Aleksander Kozakiewicz rs. 1; W. Łodo k. 50; M. Doł. k. 50; J. Jaworski rs. 1; Julia Romanowska rs. 5; F. Sawicki rs. 1; Stefan Ekerkunst rs. 5; E. Woyniłowicz rs. 10; Dr. Gustaw Szpilewski rs. 5; T. Gawroński rs. 1; z Karczówki (gub. kijowska): Erazmstwo Piętkowie rs. 2, Amelja Chmyzowska rs. 1, Dr. Walery Grabowski rs. 5, Zofja Bielska k. 50, Janostwo Łuczajowie k. 50, Zofja i Kazimierz Piętkowie rs. 1, Wincenty Chmyzowski rs. 1—razem rs. 11; Grono oficjalistów fabryki cukru «Iwanków» rs. 9; Lubomir Jasiewicz rs. 5; Michał Kasperowicz rs. 3; Adam Jastrzębski rs. 3; Agaton Smirnow rs. 2; Iwan Zakonow rs. 1; Kizińscy rs. 2; Ktoś rs. 2; Tadeusz Czerniowski rs. 1; Helena i Anna rs. 1. Razem z poprzedniami rs. 428 kop. 55.

Na fundusz imienia Bolesława Prusa (wydawnictwo «Bardzo tanich książek dla bardzo biednych dzieci»): Dr. Gustaw Szpilewski rs. 5. Razem z poprzedniami rs. 455 k. 17.

Na uczczenie pamięci Jelinka: Julia Romanowska rs. 1.

Dzisiejszy Nr. «Kraju» zawiera str. 40 (wraz z okładką).

A. WILCZKOWSKI,

KRAWIEC MĘZKI,
KIJÓW, WIELKA WASILKOWSKA, № 7. (467-50-34)

Grand-Hôtel

W Odesie, ul. Chersońska, naprzeciwko Uniwersytetu, w centrum miasta, w blizkości teatru, ogrodu miejskiego, bulwaru, miejsc kąpielowych i spacerowych, oświetlony elektrycznością. Ogród i teatr na miejscu, gdzie co wieczór przedstawienia. Restauracja pierwszorzędna. Kilkanaście gabinetów wykwintnie urządzonych. Remiza. Telefon. Wanny. Służba wzorowa, mówiąca różnymi językami. Pokoje od rs. 1 k. 25 do rs. 5. KIZOWSKA. (20-9)

NOWOŚCI MUZYCZNE.

Wyszły z druku i są do nabycia w tanim i pięknym wydaniu, wielkiego formatu, 2 opery:

„LA BOHÈME” (Borema)

Partycja fortepianowa do śpiewu z tekstem ruskim i francuskim, cena rs. 5.

„Hänsel u. Graetel” (Jaś i Małgosia)

Partycja fortepianowa do śpiewu z tekstem ruskim i niemieckim, cena rs. 2 kop. 50. Na przesyłkę pocztową po 75 kop. na każdą operę. (100)

MAGAZYN MUZYCZNY

J. HILKNERA (Ю. Гилькнера),
Moskwa, ul. Twerska, dom Wargina.

SKŁAD FORTEPIANÓW

JÓZEFA ZAWADZKIEGO w Wilnie

poleca wielki wybór fortepianów i pianin z renomowanych fabryk krajowych i zagranicznych. (3800)

MELODYKONY AMERYKAŃSKIE.

I. KERNTOPF i SYN,

Kijów, Kreszczatik, № 33.

Główny skład fortepianów i pianin własnej fabryki warszawskiej, a także Schrödera i Berdux. Wielki wybór fortepianów Beckera, Juliusza Blüthnera, Steinway'a i innych pierwszorzędnych. Wynajem, reperacja i strojenie. (481)

1896



1896

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE TOW. PAROWEJ FABRYKI
CZEKOLADY, CUKIERKÓW I HERBATNIKÓW

„E I N E M”

W MOSKWIE.

Kawa, Kakao, Marmelady, Wafle i t. p.

Dostać można we wszystkich skład. towarów kolonialn. i owocarniach. (3837)

Wielki srebrny medal na wystawie nasion w Warszawie 1896 roku.

JEZIORO POD ŁOMŻĄ

poleca do siewu

SŁAWNE ŻYTO
Petkuskie

zwycięzcę w doświadczeniach niemieckiego Towarzystwa rolnictwa.

W doświadczeniach tych (1891—1894) wyróżniło się żyto petkuskie największym plonem ziarna i najsilniejszą odpornością na wymarzenie (patrz prof. dr. Liebscher: „Arban-Versuche mit verschiedenen Ruggen sorten. Arbeiten der Deutschen Landwirtschafts Gesellschaft. Heft 13. 1896“).
Cena loco Czerwony Bór, st. dr. żel. Nadnarwiańskiej, wyżej nad najwyższą ostatnią przed kupnem cenę notowaną w Warszawie przez „Gazetę Rolniczą“, że żyto tryjerowane po rs. 1 k. 20 na centnarze stofuntowym. W partjach od 300 pudów za żyto tryjerowane po k. 75, a za żyto nietryjerowane po k. 50 wyżej ceny warszawskiej na centnarze. Worki po cenie kosztu. Większe partje należy wcześniej zamawiać. (4754)

KURJEREK KIJOWSKI.

Wypadkowi fatalnemu uległ d. 3 b. m. dr. Wiśniewski z Krakowa przy zwiedzaniu Kijowa. Na powóz, w którym jechał, na jeźdźcy rozbiegane konie. Dr. W., chcąc uniknąć grożącego mu uderzenia dyszlem, rzucił się w bok tak niefortunnie, że stracił równowagę i wypadł z powozu, raniąc głowę o bruk. Rannego przywieziono do szpitala Aleksandrowskiego.

Pożar. W nocy na 31 lipca wybuchł pożar na centralnej stacji telefonicznej na Kreszczatiku, w gabinecie mechaników. Straż ogniowa zgasila pożar w ciągu pół godziny, straty są jednak dość znaczne i komunikacja telefoniczna przerwana.

Nawigacja między Kijowem i Mohylowem została przerwana z powodu niskiego stanu wody w Dnieprze.

Z kanalizacji. Z powodu skarg na kanalizację, członkowie rady miejskiej oglądali rury i polecieli Towarzystwu kanalizacyjnemu przeprowadzić je do porządku w ciągu 24 godzin.

Z wystawy. Od 1 sierpnia rozpoczęły się na wystawie od godziny 12 do 2 bezpłatne wykłady o jedwabnictwie i pszczołarstwie.

Opera włoska. Z dnem 6 sierpnia rozpoczęły się w teatrze Sołowca występy trupy włoskiej pod dyrekcją p. Łukowicza.

Życze sobie przyjaźń ucznia gimnazjum kijowskiego na stancję. Mieszkam: Kijów, Morino-Błagowieszczeńska 49. Br. Fudakowski. (498-2-1)

Ona. Nie pojmuję twej zazdrości; wszak nazywałeś mnie zawsze swą bożynią.

On. Cóż to ma do rzeczy?
Ona. Czy słyszał kto kiedy o bogini, która miała jednego tylko wielbiciela? (Hum. Bl.).

UTWORY MUZYCZNE

na fortepian na 4 ręce i na dwa fortepiany na 4 i 8 rąk,

wydane nakładem księgarni

LEONA IDZIKOWSKIEGO

w Kijowie, Kreszczatik, № 29.

Na fortepian na 4 ręce:

Z Albumu Szlachetca Wołyńskiego. 6 polek: 1) Dziewiąty Lutego, polka. 2) Józio, polka. 3) Marja, polka. 4) Kanarek, polka. 5) Burza, polka. 6) Pirat, polka—rs. 2 k. 25.
Arditi. Il Bacio (Pocałunek), valse brillante, k. 75.
Czeczott. 1-r Quatuor pour 2 violons Viola & Cello, ułożony przez autora na 4 ręce, rs. 2 k. 40.
Desormes. En revenant de la revue. Polka marche, k. 50.
Harteweld. Malaguena. Danse espagnole de l'opera „Almanzor“ arr. par l'auteur, rs. 1 k. 50.
Kalliwođa. Première Guirlande musicale sur des thèmes nationaux de l'Ukraine, rs. 1 k. 80.
— Première quadrille sur des thèmes nationaux de l'Ukraine, rs. 1 k. 5.
Kittler. Oczekiwanie, walc (z ryciną), k. 30.
Konarski. Mazurka caractéristique Paraphrase mélancolique, rs. 1 k. 20.
Lissenko. Ukraiński kozak-szumka. Danse nationale de l'Ukraine. Scherzo arrangé pour le piano à 4 mains par l'auteur, rs. 1 k. 65.
Nesvadba Resignation. Romance, k. 60.
Ogiński ksiądz. Kompletny zbiór (16) najulubieńszych polonezów na 4 ręce. Wydanie nowe, przejrane i poprawione przez Antoniego Kocińskiego, rs. 3 k. 60.
— Les Adieux à la Patrie! Polonez célèbre, k. 45.
Sobański. Carillon, polka, k. 45.
Tyszkiewicz. Marche militaire, rs. 1 k. 20.
— Trois masourkas, rs. 1 k. 35.

Wieniawski. Op. 3. Valse de Concert arr. pour piano à 4 mains, rs. 1 k. 50.
Wagner. Son zycia, walc, k. 60.
Witwicki. Op. 35. Druga Szumka Ukraińska, k. 90.
Zawadzki. Op. 24. Pierwsza Szumka Ukraińska, k. 90.
— Op. 31. Druga Szumka Ukraińska, k. 90.
— „ 41. Les adieux Valse, k. 60.
— „ 42. Hulaj dusza, mazur, k. 60.
— „ 52. Trzecia Szumka Ukraińska, k. 90.
— 60. Souvenir d'un Ami. Bal Quadrille, rs. 1 k. 5.
— Op. 80. Czwarta Szumka Ukraińska, k. 75.
— Op. 81. Piąta Szumka Ukraińska (Burjacka), k. 60.
— Op. 82. Szósta Szumka Ukraińska, k. 60.
— Op. 83. Siódma Szumka Ukraińska, k. 60.
— Op. 120. Ósma Szumka Ukraińska (Burjacka), rs. 1 k. 5.
— Op. 127. Dziewiąta Szumka Ukraińska, k. 75.
— Op. 142. Dziesiąta Szumka Ukraińska, k. 75.
— Op. 300. Jedenasta Szumka Ukraińska (koncertowa), rs. 1 k. 35.
— Op. 314. Dwunasta Szumka Ukraińska, k. 75.
— Op. 340. Marsz Zaporozki Nr. 1, k. 60.
Ziętarski. Op. 24. Modlitwa wieczorna. La Prière du soir. Morceau musical, k. 90.
— Op. 32. Marche funèbre, k. 60.
— Op. 34. Quatres Mazurkas, rs. 1.
— Op. 35. Tarantelle Napolitaine, rs. 1 kop. 5.

Na dwa fortepiany na 4 ręce i na 8 rąk:

Blumenfeld. Op. 4. Capriccioso na 4 ręce (dla wykonania potrzebne są 2 egz.), rs. 1 k. 35.
Lissenko. Uroczysty marsz w dzień 50-letniego jubileuszu Szlachetckiego Instytutu panien, na 8 rąk (dla wykonania potrzebne są 2 egz.), rs. 1 k. 50.

Wieniawski. Op. 3. Valse de concert. Arrangé pour 2 pianos à 4 mains par Joseph Wihtol, rs. 1 k. 65.
Witwicki. Op. 15. Wyjści z opery „Norma“. Reminiscences de „Norma“. Duo varié pour 2 pianos à 4 mains, rs. 2 k. 40.

Przy żądaniu na rs. 5 i więcej przesyłka kosztem księgarni. Katalog wydawnictw księgarni Leona Idzikowskiego w Kijowie, wysła się bezpłatnie. (457)

H. SMITH & C^o

Skład maszyn i narzędzi rolniczych,

* Kijów, Instytucka, № 4. *

Jeneralna reprezentacja lokomobil i młocarn

FABRYKI

MARSHALL'A SYNÓW & C^o

w Gainsborough (Anglija).

ŻNIWIARKI, KOSIARKI I SNOPOWIAZAKI

fabryki Walter A. Wood w New-Yorku.

(472-26-20)

Magazyn ubiorów męskich, damskich, dzieciennych i uniformowych

DOMU HANDLOWEGO

M. I J. MANDL

W KIJOWIE,

(471-26-20)

przenosi się z d. 1 stycznia 1897 r. na Kreszczatik, 42, obok domu hot. „Ermitage“.

Jedyna w kraju południowo-zachodnim

FABRYKA

JUBILERA JÓZEFA MARSZAK.

Istnieje od 1878 r. Kijów, Kreszczatik, № 4. Istnieje od 1878 r. Nagrodzona medalami na wystawach wszechświatowych w Chicago 1893 roku i Antwerpii 1894 roku.

Zawsze największy wybór złotych, brylantowych i srebrnych przedmiotów, wyłącznie własnego wyrobu.

☉ Srebro stołowe na wyprawy. ☉

Przyjmują się zamówienia na wszelkie przedmioty artystyczne dla podarków. (495-10-4)

Skład Nasion i Nawozów Sztucznych

S. MAKOMASKI w Kijowie,

Kreszczatik, № 3, ofiaruje:

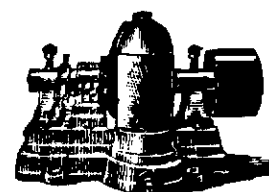
Krow suszoną mieloną, najtańszy i najskuteczniejszy nawóz azotowy, zawierający 14 procent azotu, po cenie rs. 1 za pud.

Gips naddniestrzański naturalny mielony, zawierający 99 procent absolutnie czystego gipsu (Ca SO₄ + 2 H₂O), po cenie 14 k. za pud.

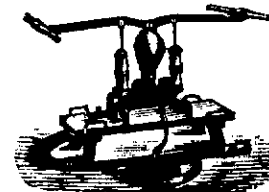
Fosforyty, Superfosfaty, Kainit i wszelkie inne nawozy sztuczne.

Nasiona wyborowe pszenicy (oryginalnej banatki, tejskiej, sandomirki, kostromki i t. d.), rzepaków, lucerny, konicy, traw pastewnych, roślin okopowych i t. d. (492-12-10)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju“, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj“, jako na źródło, z którego informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju“.

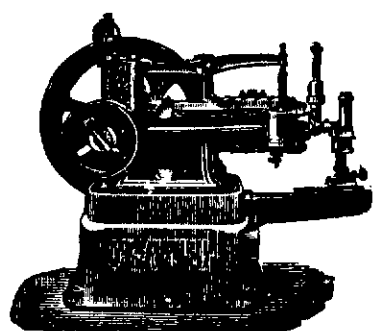


Oświetlenia elektr., przenoszenie siły, telefony etc. Do 1896 r. urządzono 340 elektr. instalacji.



Parowe maszyny, kotły pompy wszelkich systemów i wielkości.

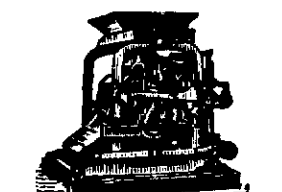
OLSZEWICZ i KERN
Kijów-Odesa-Warszawa-Petersburg-Jekaterynosław-Sielce. (496)



Motory naftowe, parowe maszyny i pompy. Armatury do maszyn i kotłów fabr. Schaeffer & Budenberg i Langenslepen & C^o.



Dostawa relsów, wagonetek etc. do przenoszenia dróg żel.



Autom. wagi do ważenia zboża, buraków etc.

GAZETKA KSIĘGARSKA.

NEKROLOGJA.

NOWE KSIĄŻKI, NADESŁANE DO REDAKCJI „KRAJU”.

Longinow. «Pieśń o pułku Igora». streścił Długosz. Warszawa, 1897. in 8-o, str. 63. Gebethner i Wolff.

Znana «Pieśń o pułku Igora», dwukrotnie już na język polski tłumaczona, ponownie została się dotychczas pod ciętymi krytyki, nie uległszy losowi utworów, które w tym samym mniej więcej okresie czasu zostały nibyto odkryte przypadkowo, jako pozostałości poezji pierwotnej. Ani pieśni Osjana, tak zachwycające nigdy cały prawie świat inteligencji europejskiej, ani rękopisy: «Zielonogórski» i «Królodworski», które odegrały tak wybitną rolę w odrodzeniu narodu czeskiego, nie zdołały obronić swej autentyczności, i jakkolwiek niektórzy patrzący czeski silą się jeszcze na ich obronę, to jednak nie mogą przekonać niedowiarków. Wprawdzie i «Pieśń o pułku Igora» nie uniknęła skalpelu sceptycznej krytyki: w swoim czasie Kaczanowski dowodził jej nieautentyczności, ze stratą jednak jedynej jej rękopisu, spalonego podczas pożaru Moskwy, zarówno obrona jej starożytności, jak i dowodzenia, że jest świadectwem, jednakowo są trudne do stwierdzenia w braku danych paleograficznych, które niewątpliwieby kwestję rozstrzygnęły. Ten właśnie brak wytrąca ość z ręki tych, którzyby autentyczności temu pomnikowi zaprzeczyc mieli ochotę. Nikt się też o to teraz nie kusi i «Pieśń» ogólnie jest uznana za autentyczny pomnik starożytności poezji ruskiej. Przeciwnie—badania takich znawców słowiańskiej literatur ludowych, jakim jest np. Roman Brandt, dzięki zestawieniu figur poetycznych, wspólnych «Pieśni» i utworom «dowom» nietylko ruskim, ale także polskim i innym słowiańskim, znacznie powagę samej owej «Pieśni» wzmocniły. Obecnie streszczone przez p. Długosza dzieło p. Longinowa, premijowane przez Cesarza Akademii nauk, głównie ma na celu wyjaśnienie ustępów i wyrażen ciemniejszych na podstawie danych historycznych. P. Długosz streszczenie swoje poprzedził przekładem polskim samej «Pieśni», przyczem zbyt niewolniczo trzymał się oryginału. Uważamy to za wadę przekładu, bo strona poetyczna dużo na tem straciła, a naukowej wartości żaden przekład nie posiada: każdy badacz musi opierać się nie na tłumaczeniu, ale na oryginalnym brzmieniu pomnika badanego.

Adam Pług. «Duch i Krew». Tomów 2. Warszawa, 1897. in 8-o, str. 310 i 296. S. Lewental.

Powieść tę, napisaną w r. 1859, autor nazwał «Kilkoma zarysami z życia towarzyskiego»—dodajemy od siebie — na Podolu. Treścią jej jest walka, prowadzona przez dwóch rycerzy «ducha» i jednego księcia, a drugiego drobnego szlachetnika—przeciwko przesadom stanowym, uprzedzeniom «krwi» szlachecko-arystokratycznej. Bohater powieści, człowiek młody, energiczny, szlachetny i utalentowany, dlatego, aby się połączyć z młodą szlachetnicą, musi zważyć na opór zarówno swojego ojca, zle uprzedzonego względem arystokracji, jak również i arystokratyczne przesady otoczenia, w którym żyje jego bogatka. Pomaga mu w tym względzie kolega i przyjaciel, książę Marjan, ale obaj, niewiadomo czy doszli do celu, gdyby nie nadzwyczajny wypadek, który pozwala młodej parze zawrzeć związek dozwolony. Powieść czyta się z zajęciem tem większem, iż rzeczywiście maluje nam ona pewną sferę społeczeństwa polskiego z przed lat czterdziestu: czytając historję, tam opowiedzianą, mimowolnie porównujemy czasy teraźniejsze z tą tak niedaleką, a już tak niepodobną do dnia dzisiejszego przeszłością.

Włodzimierz Wysocki. «Wszyscy za jednego». Kijów, 1898, in 16-o, str. 61. Idzikowski.

«Fraszka» to humorystyczno-satyryczna wyszła obecnie w czwartym wydaniu, co wymownie świadczy o jej popularności. Ponieważ utwór ten powszechnie jest znany, przeto o jego wartości rozszerzać się nie będziemy, zaznaczając tylko, że wydanie niniejsze zaleca się dogodnym formatem i czystością druku.

Wiadomości wydawnicze.

Wyszły z druku i są do nabycia po księgarniach dwa wizerunki Adama Mickiewicza, według rysunków L. Horowitza. Cena przystępna (40 kop. na papierze kredkowym i 25 kop. na welinie) ułatwi niezawodnie rozpowszechnienie tych podobizn.

Historję literatury francuskiej ogłosił p. Zygmunt Sarnecki. Jest to pracownice i umiejętnie napisany podręcznik, przystępny zarówno dla wykształconego ogółu, jak samouków, którego brak w polskim języku dotkliwie czuć się dawał.

OSTATNIE NOWOŚCI.

Eljasz W. Ilustrowany przewodnik do Tatr, Pienin i Szczawnicy. Z 58 ilustr. i mapą Tatr. Wydanie piąte, przerobione i uzupełnione, w oprawie, rs. 2. Gawalewicz M. Niczyja, pow., rs. 1 k. 60.

Hörsick F. Juliusz Słowacki (1809—1849), biografia psychologiczna, 3 tomy, rs. 6.

Jankowski Cz. Powiat oszmiański. Materjały do dziejów ziemi i ludzi. Część druga, rs. 3.

Jasieński A. M. Współcześni powieściopisarze angielscy: Hall Caine, R. Kipling, G. Allen i T. Hardy, szkice literackie, rs. 1 k. 20.

Junosza K. Przeszkoda, nowela sportowa, k. 60.

Kneipp S. ka. Mój testament dla zdrowych i chorych, rs. 1 k. 40.

Konopnicka M. Nowe latko, z rysunkami P. Stachewicza, rs. 2.

— Nowele, rs. 1 k. 50.

Krasnowolski A. Systematyczna składnia języka polskiego, rs. 1.

Krakowski N. Wykład teoretyczny i praktyczny korespondencji handlowej, rs. 7 k. 50.

Krzywicki L. Kurs systematyczny antropologii. I. Rasy fizyczne, k. 50.

Księgi humoru polskiego. Zebrał, ułożył i objaśnił K. Bartoszewicz. Dotąd wyszło zeszytów 16 po k. 25, pocztą po k. 30. Przedpłata za całość (4 tomy) rs. 6, z przes. poczt. rs. 7 k. 60.

«Lawn-Tennis» i jego zasady, spolszczone według podręczników angielskich i niemieckich. W oprawie, rs. 1.

Mańkowski A. Moja Helenka, powieść współczesna, rs. 1 k. 20.

Misiewicz M. dr. Andrologja. (Choroby męczyznych, rs. 1 k. 40).

Mycielski J. Książę «Panie Kochanku» w świetle własnej korespondencji, studjum historyczne, k. 75.

Niedziałkowski K., ks. Nie tędy droga. szanowne paniel (Studjum o emancypacji kobiet), rs. 1.

— Miraże młodości, rs. 1 k. 35.

Niezbędny podręcznik dla używających w domu kuracji Kneippa, k. 50.

Ochorowicz J. dr. Fizjologia wyściągów w ich stosunku do krajowej hodowli koni, rs. 1 k. 20.

Pelczar J. ks. Rozmyślenia o życiu kapłańskim, czyli ascetyka kapłańska, 2 tomy, rs. 5 k. 40.

Peters F. ks. Wejście w świat młodej panienki. Niebezpieczeństwa moralne i środki zabezpieczające, k. 50.

Prus B. Faraon, pow., 3 tomy, rs. 3.

— Lalka, powieść z portretem autora, 2 tomy. Wydanie jubileuszowe, rs. 1 k. 20.

Reymont S. W. Fermenty, powieść, 2 tomy, rs. 2.

— Spotkanie, szkice i obrazki, rs. 1 k. 50.

Sędziak J. dr. Choroby nosa, jego zatok oraz jamy nosa i gardzieli, rs. 3.

Sienkiewicz H. Na jasnym brzegu, nowela, rs. 1.

Sieroszewski W. (Sirko). W matni, nowela, rs. 1 k. 35.

Studnicki W. Współczesna Syberja, rs. 1 k. 20.

Syrokomla L. Wianek, k. 30.

Zakrzewski W. Adolf Pawiński, 1840—1896. Zarys dziejów żywota i pracy, k. 90.

(Książki, wymienione w «Gazetce Księgarskiej», można nabywać za pośrednictwem księgarni K. Grendyszyńskiego w Petersburgu, ulica Jekateryńska № 2).

Kicia Podbereska,

opatrzona świętami Sakramentami, zmarła 16 lipca 1897 roku.

Zwłoki jej zostały złożone obok zwłok siostry Jadwini. Obie przyszyły na świat 15 maja 1883 r. i pogrzebione w jednym grobie na parafjalnym cmentarzu w Czekiszkach, w gub. kowieńskiej. (4796)

Marcinowski Józef,

lat 58, zmarł w Janowicach d. 19 (31) lipca. (1762)

KRONIKA POŚMIERTNA.

Balbinda Ignacy, kupiec, lat 53 — w Karlsbadzie, 2 sierpnia. Bieliński Jan — w Dymkach, w gub. mińskiej. Budyta Ksawery ks., kandydat teologii, b. prefekt drugiego gimnazjum męskiego, lat 52 — w Warszawie, 27 lipca. Czarniecka Katarzyna z Wołoszów, wdowa po b. obywatelu ziemskim, b. poście i b. radcy Tow. kred. ziemskiego, lat 80 — w Lublinie. Czarnowski Józef, obywatel miasta Warszawy, lat 73 — we wsi Gołabkach, 6 sierpnia. Czarnowski Teodor, student politechniki zurychskiej, lat 21 — w Kobylance. Daun Alfred, pianista, utalent. kompoz. piosenki do utworów Asnyka — w Krakowie. Dziegielewski Stanisław, obyw. ziemski, komisarz administracyjny m. Warszawy, lat 63 — 6 sierpnia. Gronau Dobromir, lat 59, b. obywatel — w Warszawie. Janiszewski Ignacy, lat 65 — w Warszawie, 6 sierpnia. Kożuchowski August, obywatel ziemski, radca dyr. szecz. Tow. kred. ziemsk. — w Piotrkowie, 14 lipca. Kurzewska z Turoboyskich Józefa, żona obywatela ziemskiego, lat 46 — w Warszawie. Płowski Czesław, lat 62, dymis. generał major — w Radomiu. Romiszewski Jan, obywatel, lat 67 — w Warszawie. Szlamiński Ludwik, ostatni urzędnik b. komisji skarbu z przed roku 1803, lat 92 — w Warszawie, 24 lipca. Szolow Władysław, lat 63 — w Nasielsku. Trzebuhowska Agnieszka z Moczarskich, lat 78 — w Warszawie. Wojciechowski Mieczysław, komisarz sądowny izby sądowej, lat 60 — w Warszawie. Wojski Mieczysław, urzędnik telegrafu, lat 35 — w Płudach, 5 sierpnia.

OGŁOSZENIA.

WYDAWNICTWA KSIĘGARNI
K. Grendyszyńskiego,
w Petersburgu, ul. Jekateryńska, 2.

Cervantes M. S. Don Kichot z la Manczy, z ilustr. G. Dore'go, rs. 1, kartonowe rs. 1 k. 20.

Chmielewski P. Współcześni poeci polscy, rs. 2.

Darowski Ad. Szkice historyczne, serja druga, rs. 2 k. 40.

— Szkice historyczne, serja trzecia, rs. 1 k. 80.

Gomulicki W. Nowe pieśni, rs. 1 k. 50, w opr. ozd. rs. 2.

Ihering v. R. dr. Walka o prawo, przełożył Bohdan K., k. 60.

Janużył. Przemysł fabryczny w Królestwie polskiem, k. 50.

Kaczkowski Z. Kobieta w Polsce. Studium historyczno-obywatelskie, z przedmową i uwagami P. Chmielewskiego, 2 tomy, rs. 3.

Kallay o Andrassym, k. 30.

Karłow M. Najnowszy zwrot w historjografii polskiej, k. 30.

Killand Aleksander. Mały Marjusz, k. 40.

Kipling Rudyard. Nowele, k. 25.

Kosiakiewicz W. Bawelna, powieść, rs. 1.

Koszyk Wł. W szynelu, obr. powieściowy, k. 80.

— U wód, nowela, k. 60.

Kraszewski K. Poturczyńcy (1683—1684), opowiadanie, k. 80.

— Ze wspomnień kasztelanica, k. 60.

Księgi humoru polskiego. Zebrał, ułożył i objaśnił K. Bartoszewicz. Dotąd wyszło zeszytów 16, po k. 25, pocztą po k. 30.

Przedpłata za całość (4 tomy) rs. 6, z przes. poczt. rs. 7 k. 60.

Lenartowicz T. Wybór poezji, wydanie miniaturowe z portretem autora, k. 75, w opr. ozd. rs. 1 k. 50.

Lisicki. Napoleon III i Włochy, k. 80.

Mahrburg Ad. Genjusz i obłąkanie. Uwagi nad dziełem C. Lombroso, k. 20.

— Psychologia współczesna i stanowisko jej w systemie wiedzy, k. 40.

Mały J. Odrodzenie Czech, k. 25.

Mańkowski A. Moja Helenka, powieść współczesna, rs. 1 k. 20.

Mikulicz W. Mimi, szkice pow., k. 25.

Morawski K. Cesarz Tyberjusz, k. 30.

Mycielski J. Książę «Panie-Kochanku» w świetle własnej korespondencji, studjum historyczne, k. 75.

Niedziałkowski Karol ka. Miraże młodości, rs. 1 k. 35.

Ochorowicz J. Odczyty o magnetyzmie i hypnotyzmie, rs. 1.

Orzeszkowa E. Australczyk, powieść, rs. 1 k. 20.

— Dwa bieguny, powieść, wydanie drugie, rs. 1 k. 50.

Ostojka. Królowna, k. 40.

— Szkice i obrazki, rs. 1.

— Wychowanka, powieść, rs. 1.

Paulhan F. Fizjologia ducha, k. 60.

Piątkowski H. Polskie malarstwo współczesne. Szkice i notaty, rs. 1 k. 50.

Pol Wincenty. Wybór poezji, w ozdobl. oprawie, wyd. miniaturowe, rs. 1 k. 50.

Prus Bolesław. Omyłka, powieść, k. 75.

Prusy i polacy, k. 20.

Przepisy o najmie robotników wiejskich, k. 50.

Przyborski W. Na oceanie Spokojnym, opow. dla młodzieży z ilustr., karton. rs. 1 k. 20, w opr. ozd. rs. 1 k. 70.

Sewer. Biedronie, powieść, z 34 ilustr. W. Tetmajera, rs. 1 k. 50.

— U progu sztuki, powieść w 2 tomach, rs. 2.

— Zyma, powieść współczesna, rs. 1 k. 50.

Stara i młoda prasa (1866—1872). Przyczynek do historii literatury ojczystej, rs. 1.

Straszewicz L. Fantazje, k. 80.

— Nasze czasy, powieść, k. 40.

Teresa Jadwiga. Nowe opowiadania Ciotki Ludmiły, z 10 ilustr., karton. rs. 1 k. 20, w opr. ozd. rs. 1 k. 70.

Thierry A. Spiskowcy, powieść, k. 60.

Umiński Wł. Od Warszawy do Ojcowa. Przygody w podróży po kraju, z 28 rysunkami, karton. rs. 1 k. 50.

— W nieznane światy, pow. fant. dla młodzieży, z ilustracjami, kart. rs. 1, w opr. rs. 1 k. 50.

Weismann A. dr. prof. Myśli o muzyce u zwierząt i człowieka, k. 60.

Weryho Marja. Opowiadania prawdziwe. Zbiór powiastek dla dzieci, z ilustracjami, k. 90.

Zakrzewski W. Adolf Pawiński, 1840 — 1896. Zarys dziejów żywota i pracy. Z portretem A. Pawińskiego, k. 90.

Kraków, Gołębia nr. 5, I piętro.

Szkoła 8-klasowa żeńska ŁUCJI ŻELESZKIEWICZ

zapis uczennic na 1897/98 r. prowadzić będzie do 15 lipca i od 1 września. Naukę rozpocznie 10 września. (1731-6-5)

Dowody heraldyczne

i legitymacyjne osobom stanów szlacheckiego i kupieckiego, zamieszkającym w Cesarstwie i Król., wyrabia były sekretarz marszałka gub., A. Makowiecki. Odesa, Jamska, № 63. Wynagrodzenie za dołu. (3813)

Prywatny dom zdrowia

dla nerwowych i umysł.-chorych otwartą będzie w sierpniu r. b. w Lublinie. Zgłaszać się: Lublin, lek. Olszowiec, ordynator oddziału umysł.-chorych przy szpitalu św. Wincentego. (4573-13-13)

KSIEGARNIA GEBETHNERA I WOLFFA W WARSZAWIE

FOLECA:

- Avery M. Elroy dr.** Pierwsze zasady języki. Tłóm. z angielskiego Wł. Kwietniewski, z licznymi drzewor. w tekście, rs. 1 k. 50.
- Badziewicz Ant.** Wypisy polskie. Cz. wyższa, połowa I — k. 60, połowa II — rs. 1.
- Bem G. A.** Jak mówić po polsku, czyli Gramatyka polska w zarysie popularnym, rs. 1 k. 50, w oprawie rs. 1 k. 80.
- Berger H.** Łatwa nauka gruntownego nauczania się w krótkim czasie języka angielskiego z pomocą lub bez pomocy nauczyciela (z wymową w języku polskim przy każdym słowie). Nowe wydanie w druku.
- Łatwa metoda gruntownego nauczania się w krótkim czasie języka francuskiego z pomocą lub bez pomocy nauczyciela (z wymową polską przy każdym słowie). Z kluczem rs. 1, w oprawie rs. 1 k. 30 i rs. 1 k. 50.
- Łatwa metoda gruntownego nauczania się w krótkim czasie języka niemieckiego z pomocą lub bez pomocy nauczyciela (z uwzględnieniem najnowszych badań języka). Z kluczem rs. 1, w oprawie rs. 1 k. 30 i rs. 1 k. 50.
- Bogucka C., Niewiadomska C. i Warnkówna J.** Ćwiczenia stylistyczne we wzorach i tematach, ułożone systematycznie. Stopień I i II rs. 1 k. 40, każdy stopień oddzielnie po k. 70.
- Bogucka C., Niewiadomska C., Pruska M. i Warnkówna J.** Podręcznik do systematycznego dyktanda, według uchwał Akad. umiej. w Krakowie, k. 60.
- Chrzszczewska J.** Pogadanki z dziećmi. Wykład systematyczny nauki Froeblovskiej, rs. 1, w kartonie rs. 1 k. 20.
- Chwat G.** Wykład popularny buchalterji podwójnej (włoskiej). Wydanie 2, poprawione, rs. 1.
- Dickstein S.** Arytmetyka w zadaniach. Cz. I: Liczby całkowite, karton. k. 60. Cz. II: Ułamki, kart. k. 80.
- Dmochowski F. S.** Krótki zbiór historii polskiej. Wyd. nowe, k. 60, karton. k. 75, w oprawie płóciennej rs. 1.
- Dygasinski A.** Czytanka pierwsza. Książka dla młodzieży, karton. k. 30.
- Jak się uczyć i jak uczyć innych, rs. 1, w oprawie rs. 1 k. 20.
- Nauka czytania i pisanie, kart. k. 20.
- Wskazówki do ćwiczeń stylistycznych polskich, k. 60.
- Egelhaaf G. dr.** Zarys dziejów powszechnych, z niem. przeł. i uzupełnił S. Krzemiński. I. Starożytność, z mapką i tablicą synchronistyczną, rs. 1 k. 20.
- Kamocka J.** Krótki wykład katechizmu, jako podręcznik dla matek, według planu i wskazówek ks. biskupa K. Wnorowskiego ułożony, karton. k. 80.
- Korotyński Wł.** Jak pisać po polsku, czyli stylistyka języka polskiego, rs. 1.
- Korzon Tad.** Historia starożytna, wyłożona sposobem elementarnym, z 3 mapami, planami, tablicą synchronistyczną i 100 drzeworytami, rs. 1 k. 50.
- Historia wieków średnich, wyłożona sposobem elementarnym, z 4 mapkami kolor., 55 rysunk. i tablicą geneal., rs. 2 k. 40.
- Historia nowożytna, z 62 rysunkami, mapą histor. i tablicami geneal. Cz. I do r. 1648, rs. 3.
- Krakowski N.** Wykład teoretyczny i praktyczny korespondencji handlowej, wydanie 3, rs. 1 k. 50.
- Leja J.** Krótki przegląd kuli ziemskiej, czyli początkowa nauka geografji powszechnej w pytaniach i odpowiedziach. Wyd. 8, karton. k. 40.
- Lewandowski ks. W.** Katechizm, czyli wykład wiary chrześcijańsko-katolickiej dla szkół ludowych. Pomnożył i wydał ks. M. Pajor, karton. k. 50.
- Katechizm mniejszy, k. 8.
- Lobe J. C.** Katechizm muzyki, z niem. przeł. J. Kleczyński, k. 75, w opr. rs. 1.
- Lüben A.** Pierwsze praktyczne poznanie się ze światem zwierzęcym. Opracował Br. Rejchman. Z tabl. litogr., k. 50.
- Nałkowski W.** Zarys geografji powszechnej (poglądowej). Z licznymi rycinami, rs. 2 k. 70, kart. rs. 3.
- Niewiadomska C. A. B. C.** poglądowe. Nauka czytania i pisanie, ułożona według najnowszych zasad wychowawczych, z dodaniem powiastek i wierszyków najcenniejszych autorów. Z 345 rysunkami J. Holewińskiego. Kart. rs. 1 k. 40.
- A. B. C., wydanie ozd. na pięknym welinie, w opr. chromolitogr. rs. 1 k. 50.
- Nusbaum J. dr.** Podręcznik zoologii dla młodzieży od lat 10 do 14. Z 272 rysunkami, rs. 1 k. 80.
- Rzewuski G. ks.** Katechizm rzymsko-katolicki, przystępnym sposobem wyłożony. Wyd. 5, kart. k. 30.
- Sattler A.** Fizyka, popularnie ułożona. Z niem. przełożył M. Kozłowski. Z liczn. rysunkami, k. 60, w opr. k. 80.
- Schoedler Fr. dr.** Astronomia, przełożył F. Wermiński. Z drzeworytami, mapą nieba i księżycą, k. 60.
- Zoologja, przełożył A. Wałęcki. Z liczn. drzeworytami, rs. 1 k. 20.
- Sempołowska S. i Unsztichówna J.** Zbiorek powiastek, opowiadań, wierszyków i ćwiczeń dla dzieci od lat 7 do 9, k. 60, kart. k. 75.
- Seredyński Wł. i Dzieduszycka An.** Wypisy, przykłady i wzory form prozy i poezji polskiej. Książka do czytania dla młodzieży. Wyd. 2, rs. 1 k. 80.
- Serwatowski W. ks.** Dzieje Starego i Nowego Testamentu, dla dzieci, z liczn. drzeworyt., kart. k. 37 1/2.
- Słownik polsko-francuzki i francuzko-polski**, ułożyli Kazimirski i Ropelowski. Wyd. nowe, rs. 6, w opr. rs. 7.
- Oddzielnie: Część polsko-francuzka rs. 5 w opr. rs. 5 k. 70.
- Część francuzko-polska rs. 2, w opr. rs. 2 k. 60.
- Spasowicz Włodz.** Dzieje literatury polskiej. Wyd. 3, przejrzał i uzupełnił A. G. Bem, rs. 2, w opr. rs. 2 k. 50.
- Straessle F.** Historia naturalna dla młodzieży. Wydan. 4, przejrzał i uzupełnił prof. A. Wrześniowski. Z 12 kolor. tablicami i 51 drzewor., karton. rs. 1 k. 80.
- Todhunter J.** Algebra początkowa. Tłóm. z ang. Wł. Kwietniewski, z drzew., rs. 2.
- Warnka J. i Jahołkowska L.** W ogródku dziecięcym. Zbiór zabaw, marszy i piosenek z zastosowaną do nich melodją. Kart. rs. 1.
- Wrześniowski A. prof.** Zasady zoologii, z 499 rys. i tablicą chromolitogr., rs. 2 k. 40.
- Zaleska M. J.** Obraz świata roślinnego, obejmujący życie roślin, klasyfikację i opisanie znaczniejszych roślin, młodemu wiekowi ofiarowany. Z licznymi drzewor., rs. 2, kart. rs. 2 k. 25, w ozd. opr. rs. 2 k. 50.
- Znatowicz Bron.** Zasady chemji ogólnej, z wielu drzeworytami, rs. 2.
- Dickstein S.** Arytmetyka w zadaniach. Część III: Stosunki. Proporcjonalność. Kwadraty. Sześciiany. Zadania różne; k. 70, kart. k. 80.
- Dzierżanowska M., Niewiadomska C. i Warnkówna J.** Ćwiczenia do wykładu grama-
- tyki i nauki języka, podług zasad gramatyki Małeckiego i uchwał Akad. umiej. w Krakowie. Kurs elementarny (książka ucznia i nauczyciela), rs. 1.
- Kamocka Józefa.** Podręcznik, ułatwiający pisanie ćwiczeń, k. 60.
- Praktyczny wykład języka polskiego, według uchwał Akademii umiej. w Krakowie. Wydanie 8, k. 60.
- Teorja stylu według pisowni, uchwalonej przez Akad. umiej. w Krakowie. Wyd. 3, rs. 1.
- Zasady poprawnego pisania i używania znaków pisarskich, w przykładach wyłożone. Wydanie 3, k. 60.
- Małeczki Antoni.** Gramatyka języka polskiego, szkolna. Wydanie 8, skrócone i uproszczone, k. 80, w opr. rs. 1.

WYDAWNICTWA POPULARNE.

- Balfour Stewart. Fizyka.** Przełożył z ostatniego wydania angielskiego Wiktor Biernacki. Z 48 rycinami w tekście, k. 50, kart. k. 60.
- Collier William F.** Zasady zoologii. Z angielskiego tłómaczył Feliks Wermiński. Z 47 drzew. w tekście, k. 40, kart. k. 50.
- Geikie A.** Geologia. Tłómacz. z angielskiego prof. K. Jurkiewiczza. Wydanie nowe, przejrzone i uzupełnione, z 47 drzew. w tekście, k. 50, kart. k. 60.
- Geografja fizyczna. Tłóm. z angielskiego, k. 50, karton. k. 60.
- Gerardin L.** Botanika ogólna. Z francuskiego przeł. W. M. Kozłowski. Z 51 drzew. w tekście, k. 40, kart. k. 50.
- Lockyer I. Norman.** Pierwsze początki astronomji. Przeł. Wł. Skłodowski. Z 44 drzew. w tekście i ryciną tytułową, k. 50, kart. k. 60.
- Peters Karol F.** Mineralogja. Przeł. z niem. J. Morozewicz. Z 46 drzew. w tekście, k. 50, kart. k. 60.
- Piotrowski F.** Nauka o pogodzie. Z 52 rys. w tekście, k. 40, kart. k. 50.
- Roscoe A. H.** Chemja. Wydanie nowe, przejrzone i uzupełnione, z drzeworyt. w tekście, k. 30, kart. k. 40. (1770-2-1)
- Sterling S. dr.** Pielęgnowanie zdrowia. Książeczka dla wszystkich. Dziełko zalecone przez komitet higieny ludowej II wystawy higienicznej w Warszawie. Z 13 rysunkami w tekście, k. 40, kart. k. 50.

Nakładem F. A. Brockhaua w Lipsku, wyszły

Adama Mickiewicza PISMA,

nowe wydanie w 5-ciu tomach.

Cena rs. 4, w ozdobnej oprawie rs. 6, za przesyłkę pocztą dolicza się rs. 1.

Skład główny w księgarni G. CENTNERSZWEA,
Marszałkowska nr. 143.

(1735-3-3)

SZKOŁA PRYWATNA MĘZKA

w Warszawie, na ulicy Chmielnej № 13, przygotowuje uczniów do klasy wstępnej, pierwszej, drugiej i trzeciej, średnich zakładów naukowych, tak rządowych, jako też prywatnych. Przy szkole stancja dla uczniów szkół prywatnych. Konwersacja w językach obcych. Fortepian na miejscu. Zapis odbywa się codziennie od 10 do 2. (1744-5-2) Przełożony szkoły R. Kowalski, b. nauczyciel szkół rządowych.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, z którego informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

ST. JARUNTOWSKI.

Specjalny skład naczyń aptecznych, chemicznych, doktorskich, bakteriologicznych i środków opatrunkowych. Cenniki gratis i franco. Dostawa do klinik, szpitali etc. Senatorska, № 32, w Warszawie. (1643-13-8)

Kantor dla prenumeraty i ogłoszeń: Krakowskie - Przedmieście, № 55.

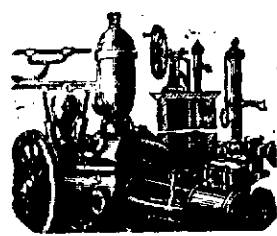
WARSZAWA

KURJEREK WARSZAWSKI.

Introligatornia. Grono introligatorów i kapitalistów zamierza—jak donosi «Kur. Warsz.»—otworzyć w Warszawie fabrykę opraw do książek na szerszą skalę. Inicjatorzy zamierzają konkurować z fabrykantami zagranicznymi, którzy, jak dotąd, od wydawców tutejszych stale miewają znaczne zamówienia.

Wyciąg na rowerach. Dnia 16 b. m. odbył się wyciąg 100-wiorstowy o nagrodę «mistrza jazdy w Królestwie polskiem». Do wyciągu stanęło 19 zapasników. Nagrodę wziął p. Stanisław Wykowski, który zwyciężył p. Barańskiego o kilka metrów.

Dekoracja miasta. Magistrat tutejszy przeznaczył sumę około 80 tys. rs. na ozdobienie i uświetnienie miasta.



POMPY
wszelk. system.,
I KAWKI.
Rezerwoary,
ARMATURY,
Rury, Pasy do
maszyn, Pakun-
ki i techniczne
wyr. gumowe.

Antoni PECH & Co,
Warszawa, Nowo-Miodowa, 1. (1533)

Zakład lek. CHOMETOWSKIEGO
dla nerwowo- i umysłowo-chorych. Warszawa, Marszałkowska № 27, położony wśród ogrodu. Dyrektor lek. Taczanowski, ordynator szpitala św. Jana Bożego. Lekarz miejsc. S. Chmieliński. (1743-5-2)

NIEPOROZUMIENIE. Dr. X. Mogę powiedzieć w każdym razie o sobie, że nie straciłem żadnego pacjenta.
Pani Z. Jakże nieszczęście! Jakto? ani jeden nie wyzdrowiał? (Larks).

DYREKTOR

SZKOŁY HANDLOWEJ F. F. LASKUSA

w Warszawie, Bracka Nr. 17,

zależnej od Ministerstwa skarbu,

zawiadamia, iż zapis nowowstępujących kandydatów zamyka się z d. 19 (31) sierpnia r. b., egzaminy wstępne rozpoczną się 20 sierpnia (1 września) r. b. Do kl. I wymaganiem jest świadectwo z ukończenia IV klasy szkoły realnej lub filologicznej, oraz egzamin dopełniający z języków francuskiego, niemieckiego oraz z matematyki. Nie posiadający świadectw składają całkowity egzamin. Do klasy wstępnej przyjmują się ci, co ukończyli IV klasę — bez egzaminu, wszyscy zaś inni z egzaminem wstępnym.

Przy szkole istnieje pensjonat.

Na odbytych podczas wystawy inwentarza w dniu 18 czerwca r. b. w Rakowie, pod Warszawą, konkursie, patentowane pługi dwuskbowe Schütz & Bethke, współzawodnicząc z pługami R. Sacka, Ventzky'ego, Komnick i Bertrama etc., przez sędziów, z kompetencji swej w kraju znanych, odznaczone zostały najwyższą nagrodą:

„MEDALEM SREBRNYM”,

na próbę prywatną bez sędziów, a tem samem i odznaczeń w Krośniewicach w d. 8 lipca pługi Schütz & Bethke przez niżej podpisanego i jako wyłącznego reprezentanta fabryki Schütz & Bethke na Królestwo Polskie i Cesarstwo Rosyjskie,

zupełnie nie były posyłane.

Pługi Schütz & Bethke, wskutek swych niedoścignionych zalet, w przeciągu lat dwóch rozpowszechniły się w kraju w ilości kilku tysięcy egzemplarzy, co najlepiej za wyśzością ich nad wszelkimi innymi systemami przemawia.

Jednoznaczne opinie znanych w kraju wzorowych rolników, wyrażone w setkach świadectw, ze wszystkich stron otrzymanych, stwierdzają, iż pługi Schütz & Bethke, dzięki swej patentowanej konstrukcji, same jedne tylko zdolne są pracować bez zarzutu na gruntach kamienistych, na których inne systemy pługów okazały się zupełnie nie do użycia. Kopje tych świadectw, oraz szczegółowe opisy pługów przesyła się odwrotną pocztą na każde żądanie bezpłatnie. (1769-2-1)

K. Wasilewski,

Warszawa, Miodowa № 16.

LEONJA RUDZKA,

Przełożona pensji 6-klasowej żeńskiej,

w Warszawie, Zielna № 13,

zawiadamia, iż zapis uczennic na rok szkolny 1897/8 rozpocznie się 25 sierpnia, egzaminy wstępne 1 września. kurs nauk 2 września (1773-2-1)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, z którego informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».



Nagrodzony na Wystawie Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w roku 1890 Medalem Srebrnym

MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH

L. KUSMIERSKIEGO,

ul. Marszałkowska, 134, w Warszawie.

Zaopatrzony na teraźniejszy sezon w wielki wybór materiałów francuskich, angielskich i krajowych, sprowadzonych wprost z fabryk. (1513)

Gotowa garderoba w wielkim wyborze

po cenach przystępnych.



DIWANY.
Pokrycia
meblowe.

Serwety, Kołdry,
Kapy, chodniki itp.

Wybór duży! Ceny niskie! Warszawa, Marszałkowska, № 137.

(1464-26)



(1690)

FABRYKA I SKŁAD

Mydeł Toaletowych, Perfum
I KOSMETYKÓW

FRYDERYK PULS,

WARSZAWA, (1514-26-17)

Plac Teatralny, № 11.

Wyroby fabryki we wszystkich znaczniejszych magazynach perfumeryjnych, aptecznych i galanterijnych.

Biuro Górniczo-Wiertnicze USTYANOWSKI, BERNACKI i Ska
w Warszawie, ul. Hoża № 66, telefonu № 1181.

Studnie Artezyjskie.

Budowa zimą i latem. Gwarancja wydajności. Wynagrodzenie od stopy lub za ogólną cenę, jedynie po dostarczeniu zagwarantowanej ilości wody. (1745)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASION

TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI,
Warszawa, Miodowa, № 4. (1532)

SŁODOWY EKSTRAKT I KARMELKI

z Miodu, Słodu i Ziół,

aggr. na wyst. hyg.-lek. w Warszawie, Krakowie, Lwowie i na Środk.-Azjat. w Moskwie



Fabryki
ulica

„LELIWA”

w Warszawie
Zgoda, № 5.

Wyłączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych. Główny skład w centr. skł. apt.: Petersburg, Newski, 23, przy Kazańskim moście, i u Limana i Ryksa. (1711)

ST. WYSOCKI

Warszawa, Nowy-Świat, № 21.

Fabryka wyrobów pozłotniczych kościelnych i salonowych.

Stale posiada na składzie setki ram rozmaitych wymiarów. Buduje ołtarze, ambony, feretrony i inne utensylja kościelne i odnawia stare. Pilnie przestrzega zachowania stylu cennych zabytków sztuki i umiejętnie takowe restauruje. Pozłaca, oksyduje, nadaje odpowiednie do stylu kolory przedmiotom i częściom salonów (ramom, meblom, drzwiom, gzymsom, sufitom i t. p.), ubierając je podług rysunków własnych lub powierzonych. Przyjmuje zamówienia na portrety kredkowe naturalnej wielkości z małych, nawet wyblakłych fotografii, gwarantując podobieństwo zupełne. Cena rs. 10. Praktykując przez lat kilka w Wiedniu, Budapeszcie i Paryżu, przez szereg zaś lat prowadząc fabrykę osobiście, posiadłem wiedzę gruntowną i gust estetyczny. (1663)
Fabryka egzystuje od roku 1869. Ceny możliwie niskie.

W 6-klasowym zakładzie naukowym żeńskim

ANIELI HOENE

przy ul. Mazowieckiej 4, w Warszawie,

(1755-2-2)

zapis uczennic na rok szkolny 1897/8 rozpocznie się dnia 26 sierpnia nowego st., kurs nauk dnia 4 września n. st. Egzaminy wstępne od dnia 1 września n. st.

ZARZĄD Kijowskiego Banku Ziemskiego

(20-14)
podaje do wiadomości, iż w ciągu maja, czerwca, lipca i sierpnia r. b. wszelkie operacje Banku w dni sobotnie będą zawieszone.

TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ „ROSSYA”

NAJWIŻEJ zatwierdzone w 1881 r.

Petersburg, Wielka Morska № 37.

Kapitały Towarzystwa przenoszą sumę
29,000,000 rs.

UBEZPIECZENIA OD NIESZCZĘŚLIWYCH WYPADKÓW.

Towarzystwo «Rossya» zawiera na warunkach dostępnych:

1) Ubezpieczenia pojedynczych osób od nieszczęśliwych wypadków, mogących nastąpić podczas podróży, wycieczek, spacerów; przy nieszczęściach w domach, kościołach, fabrykach, teatrach, na polowaniu, na wodzie, na lodzie; przy spełnianiu obowiązków służbowych — wszędzie bez wyjątku, jak w domu, tak i po za domem, z warunkiem zwrotu przez Towarzystwo wszystkich wniesionych składek albo bez takowego.

2) Ubezpieczenia zbiorowe oficjalistów i robotników w fabrykach, zakładach, przy budowlach i t. p. od nieszczęśliwych wypadków, mogących się zdarzyć przy spełnianiu przez te osoby obowiązków służbowych.

Ubezpieczający mogą przyjmować udział w zyskach Towarzystwa. Dywidenda ubezpieczających w roku 1897 wynosi 15 proc.

Od początku operacji ubezpieczania od nieszczęśliwych wypadków do 1 stycznia 1897 r. Towarzystwo wypłaciło wynagrodzeń ubezpieczonym od nieszczęśliwych wypadków w sumie 1,570,000 rubli.

Deklaracje na ubezpieczenia przyjmuje, jak również wszelkiego rodzaju wiadomości udziela Zarząd w Petersburgu (Wielka Morska, dom własny № 37), Oddział w Warszawie (Niecała № 8) i agenci Towarzystwa we wszystkich miastach Państwa.

Bilety asekuracyjne na ubezpieczenia pasażerów od nieszczęśliwych wypadków w czasie podróży koleją żelazną i statkami parowymi, wydawane są na głównych stacjach kolei żelaznych i na głównych przystaniach statków parowych. (4696-8-6)

JANINY Magazyn Dziecinny,
Marzałkowska, 151, w Warszawie, stale zaopatrzony w najmodniejsze ubrania dziecięce. (1473-52)

PATENTOWANY SZYNDLER ANTYGORSET albo Biusthalter.



Znany i we wszystkich państwach Europejskich, jak również w Ameryce, uznany wynalazek, zupełnie zmieniający gorset i nadający każdej osobie ładną i zgrabną figurę. W ciągu całego dnia pozwala na zupełnie swobodne ruchy i poleca się wszystkim bez wyjątku panom, nawet chorym, będącym w odmiennym stanie, karmiącym, gospodyniom przy zajęciach domowych, pracującym w biurach, szkołach, handiach, podróżującym, oddającym się sportowi i t. p. Biusthalterzy wyrabiane są z najlepszych gorsetowych materiałów, najbardziej praktycznych i modnych kolorów.



CENY: AA 3 rs. 50 k. A 4 rs. 50 k. B 5 rs. 75 k. C 6 rs. 75 k. DD 9 rs. 50 k. jedwabny.

Obstalunki detaliczne wysyłamy pocztą wszędzie za zaliczeniem pocztowem i doliczeniem za przesyłkę za 2 funty.

Przy zamówieniach należy przysłać miarę w centymetrach, werszkach, lub z oznaczeniem na taśmie, według rysunku:

1) Pełny wymiar piersi (z plecami), miarka na sukni pod pachą od A do B;

2) Pełny wymiar figury od C do D;

3) Wysokość boku od A do C. (4780-3-1)

Adres dla listown. zamów.: Warszawa, „SZYNDLER A BIUSTHALTER”, Senatorska 26

ŻEŃSKIE GIMNAZJUM

z artystycznymi klasami i pensjonatem

M. A. ŁOCHWICKIEJ-SKALON,

Petersburg, Newski 86 Petersburg.

ZE WSZYSTKIMI PRAWAMI RZĄDOWYCH ŻEŃSKICH GIMNAZJÓW.

Pełny kurs nauk. Języki nowożytne (francuzki, niemiecki i angielski). Muzyka (kurs konserwatorium) pod przewodnictwem prof. W. W. Küniera. Rysunki i malarstwo pod przewodnictwem prof. N. D. Dmitriewa-Orenburskiego. Robótka. Gimnastyka i tańce. Przyjęcia co tydzień, we czwartki od 11 do 4 popołudniu. Programy bezpłatnie. Początek wykładów 9 września. (4788)

KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej № 2 w Petersburgu.

wydaje obiady z 4 potraw 50 kop., z 3 potraw 40 k., abonament z ustępstwem. Śniadania i kolacje „à la carte”, a także fiaki w niedziele i czwartki. Mozduny litewskie i rozmaite potrawy polskie, przyrządzone z najświeższej prowdzi i na najlepszym masle. Przyjmuje zamówienia na obiady, kolacje, lody, piramidy i t. d. Najlepsza Kawa. Czekolada, Herbata, Pączki, Paworki. **!! CODZIENNIE ŚWIEŻE CIASTO !!** Wielki wybór gazet; usługa polska. Zakład otwarty do g. 1 w nocy. (4787)

BIURO KOMISOWE

Wileńskiego Prywatn. Handlow. Banku w Libawie, pod zarządem p. Stanisława Trzaskowskiego. Komisowa sprzedaż zboża, eksport masła, sprzedaż superfosfatów, żużli Thomasa, kainitu i t. p. (4636)

UNIFORMOWE

ubrania dla pp. studentów uniwersytetu, oraz wszystkich instytutów, gotowe i na obstalunek. Materiał wyłącznie z fabryki barona Stiglicza.

Poleca MAGAZYN FRANCUSKI, (4786)

Petersburg, Newski просп. № 21, wprost Wielkiej Konuszenniej.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, z którego informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Bezwarunkowo każde drzewko przyjmuje się.

Postąpi na sprzedaż w bieżącej jesieni znaczna ilość szczepów owocowych, hodowanych wzorowo na gruncie piaszczystym i trzykrotnie przesadzanych.

Ceny umiarkowane.

Cenniki wysyłają się bezpłatnie.

ZAKŁAD OGRODNICZY

Jadwigi Hedemann

m. Homel, gub. Mohylowska (4784-6-1)

KAKAO w proszku

od 90 k. funt, własnego wyrobu,

B. ŚNIEGOCKI. (1418-26-15)

Skl. główny: Warszawa, Krak.-Przed., 37.

Filja: Nowy-Swiat, № 5, i w Lublinie.

PETERSBURSKA SZKOŁA Lekarsko- Dentystyczna

Newski, 26, m. 20.

Przyjęcie prośb codziennie od g. 2 do 4.
Założycielka E. S. WONGI.

Pierwsza Warszawska Fabryka Przewodników Izolowanych „IRIS”

w Warszawie, plac Teatralny, 11, poleca: Przewodniki do dzwonków, telefonów i światła elektr., po cenach fabr. Telefony domowe para od 14. Dzwonki, elementy i t. p. Lampki żarowe pierwszorzędnych fabryk, przy odbiorze nie mniej 100 sztuk — po 33 k. (1717)